



*Rachel Bailey*



*Grzeszna rozkosz*

*Tytuł oryginału: What Happens in Charleston...*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ściskając w dłoni telefon, Matthew Kincaid patrzył na syna przez szybę w drzwiach szpitalnego pokoju.

Trzyletni Flynn siedział oparty o poduszki, drobną twarz chłopca otaczała aureola zmierzwionych ciemnych włosów. Dwie z jego ciotek, siostry Matta Lily i Laurel, siedziały po bokach łóżka, zabawiając go rozmową. Rok wcześniej zmarła żona Matta i od tamtej pory rodzina pomagała mu, gdy tylko zaistniała taka potrzeba.

Niestety w sytuacji, w jakiej znalazł się Flynn, nawet majątek zgromadzony przez trzy pokolenia Kincaidów, właściciele firmy zajmującej się przewozami morskimi, nie znaczył kompletnie nic.

Mimo bladej cery chłopca i cieni pod oczami przypadkowy obserwator nie odgadłby, że Flynn jest bardzo chory. Nie domyśliłby się, że ciocie przed wejściem musiały szorować ręce do łokci, by nie narazić słabego systemu odpornościowego dziecka na kontakt z zarazkami.

Lily właśnie uczyła Flynna jakiejś zabawy. Matt patrzył na to ze ściśniętym gardłem. Chwilę wcześniej spotkał się z lekarzami, którzy przedstawili mu smutne fakty: organizm

Flynn wciąż walczył z anemią plastyczną. Jeżeli dotychczasowa terapia nie poprawi wyników, będą zmuszeni zastosować drastyczne środki. W tym przeszczep szpiku.

Matt znów poczuł lodowate zimno, które ogarnęło go w chwili, gdy to usłyszał. Flynn był za mały na takie procedury. Poza tym trzeba znaleźć dawcę. Idealnym dawcą szpiku jest rodzeństwo, ewentualnie rodzic. Flynn był jedynakiem, a uczulony na penicylinę Matt był ostatni w kolejce

potencjalnych dawców. Lekarze nie chcieli ryzykować, że wraz ze szpikiem przeszczepią chłopcu groźną alergię. W razie infekcji jedynym ratunkiem dla Flynna były antybiotyki.

Lekarze przedstawili Mattowi udokumentowane przypadki alergii przekazanej biorcy wraz ze szpikiem dawcy. To nie poprawiło jego nastroju. Chciał coś zrobić, cokolwiek, by pomóc synowi.

Mocno zacisnął ręce. Zawodzi syna, gdy ten najbardziej go potrzebuje, ta świadomość była trudna do zniesienia.

Bracia i siostry Matta chętnie sprawdziliby, czy nadają się na dawców, ale lekarze i w tej kwestii byli dość sceptyczni. Zostało jedno wyjście: osoba najbliższej związana z Flynnem, jego biologiczna matka.

Matt mocniej ścisnął telefon, jeszcze raz spojrzął na bawiącego się z ciotkami syna i ruszył korytarzem, by znaleźć ustronne miejsce.

Zerkając na zegarek, Susanna sięgnęła po wyrzucane przez drukarkę kartki. Do spotkania z dyrektorami banku zostało dwadzieścia minut. Cały tydzień zostawała po godzinach, opracowując nową strategię PR związaną ze zmianą marki, i po cichu liczyła na to, że zyska aprobatę. To był największy projekt Susanny i jej zespołu, choć tworzyli już skuteczne strategie, które przynosiły silny oddźwięk społeczny.

Kiedy jej komórka zadzwoniła, Susanna właśnie wkładała zakiet.

– Susanna Parrish – rzuciła, upewniając się, czy ma wszystko, co potrzebne do prezentacji.

– Dzień dobry, Susanno – odezwał się spięty męski głos.

– Mówi Matthew Kincaid.

Na dźwięk tego nazwiska poczuła ciężar w piersi. Matthew Kincaid, mąż Grace, kobiety, której oddała swoje nowo narodzone dziecko. Natychmiast napłynęły wspomnienia tamtego dnia, pokonały mur, który

wzniosła, by ich do siebie nie dopuszczać. Przypomniała sobie kilka krótkich godzin, które spędziła z synem, nim go przekazała nowym rodzicom, ratując własną matkę przed finansową ruiną. Nagle się zdenerwowała.

– Dziecko – szepnęła ze ściśniętym sercem. – Coś mu się stało. – Bo czy z innego powodu ten człowiek by do niej dzwonił?

Po drugiej stronie słyszała urywany oddech.

– Jest chory.

Chory? Dwa miesiące temu skończył zaledwie trzy lata. Upuściła teczkę na biurko i opadła na krzesło.

– Co mu jest? – Liczyła, że to nic groźnego, ale Matthew nie dzwoniłby do niej, gdyby chodziło o katar.

– Złapał poważną infekcję wirusową – odparł przejętym głosem. – I nie doszedł do siebie jak należy.

Małeńkie dziecko, które nosiła w brzuchu, cierpi.

– Jak mogę pomóc?

– Miałem nadzieję, że o to spytasz. Istnieje prawdopodobieństwo, że będzie potrzebny dawca szpiku. Najlepszym dawcą jest rodzeństwo albo rodzic, niestety ja nie do końca się nadaję. – Odchrząknął. – Moi bracia i siostry chcieli pomóc, ale...

– Jak szybko mnie potrzebujesz? – spytała bez zastanowienia.

– Przyjedziesz – zauważył z ulgą.

– Oczywiście, tylko kiedy?

– Przeszczep nie jest przesądzony, ale na wszelki wypadek lekarze chcą zrobić testy. – Po chwili wahania dodał:

– Byłbym wdzięczny, gdybyś była tu jak najszybciej.

Susanna rozejrzała się po pokoju, potem znów zerknęła na zegarek. Ma zaległy urlop. Jej asystentka spokojnie może ją zastąpić. Jeśli dziecko jej

potrzebuje, nic innego się nie liczy, nawet gdyby zawodowo miała na tym stracić. Zaraz po prezentacji przekaze sprawy asystentce i poleci jeszcze tego popołudnia. Otworzyła szufladę biurka i wyjęła odpowiedni formularz.

– Nadal mieszkasz w Charleston? – zapytała.

– Tak. Ty nie?

– Mieszkam teraz w Georgii. Załatwię wszystko w pracy i złapię popołudniowy samolot.

– Możemy postarać się, żebyś przeszła testy w Georgii – rzekł z ociąganiem, po czym przyznał: – Choć wolałbym, żebyś tu była.

– Ja też. – Gdyby została w domu, i tak, czekając na wyniki, na niczym nie mogłaby się skupić. – Który to szpital?

– Świętego Andrzeja. Prześlij mi numer lotu, odbiorę cię z lotniska.

Z formularzem prośby o urlop w dłoni Susanna gnała korytarzem do gabinetu szefa.

– Postaram się być jeszcze dzisiaj.

– No to do zobaczenia. Aha, Susanno – rzekł znów Matt pełnym emocji głosem – dziękuję.

– Nie ma za co – odparła, pukając do drzwi gabinetu.

Kilka godzin później w hali przylotów Susanna pchała wózek z bagażem, kiedy dojrzała Matthew. Miał metr osiemdziesiąt wzrostu, krótko ostrzyżone ciemne włosy i granatowy garnitur. Trudno było go przeoczyć. Pamiętała go ze spotkania z nim i jego żoną przed podpisaniem umowy o macierzyństwo zastępcze. Teraz, tak jak wtedy, jego widok zaparł jej dech w piersiach.

On zaś zobaczył ją dopiero, gdy się zbliżyła, kiwnął jej głową, a potem sięgnął po walizkę.

– Dziękuję, że tak szybko przyleciałaś.

– Zrobiłam to z przyjemnością – rzekła szczerze.

W milczeniu przeszli do samochodu. Susanna miała zbyt wiele pytań i nie wiedziała, od czego zacząć, a Matthew wydawał się zatopiony w myślach. W czasie ciąży często kontaktowała się z jego żoną. Radość Grace z powodu dziecka sprawiła, że łatwo nawiązały kontakt. Może lepiej zostawić pytania dla Grace, pomyślała.

Podniosła wzrok na błękitne niebo. To już prawie trzy lata, odkąd stąd wyjechała. Wybrała Georgię, ale urodziła się w Charleston, tutaj dorastała, tu zawsze będzie jej dom.

Kiedy wsiedli do samochodu i zapięli pasy, Susanna spytała:

– Flynn został z Grace?

Zdawało jej się, że Matthew wstrząsnął dreszcz, patrzył przez szybę na zaparkowane samochody. Nie widziała jego oczu, bo nosił ciemne okulary. Wreszcie odezwał się, nie odwracając głowy.

– Rano były w szpitalu moje siostry, a teraz jest mama.

– Był tak spięty, że Susanna przestraszyła się. Potem dodał: – Grace odeszła rok temu.

Susanna mimowolnie uniosła rękę i zakryła usta.

– Co się stało? – zapytała i zaraz tego pożałowała.

– Zginęła w katastrofie lotniczej. – Nadal na nią nie patrzył, siedział bez ruchu w zacienionym wnętrzu.

– Matthew, przepraszam. – Uważała ich za idealną parę, która ma świat u stóp; byli urodziwi, bogaci i bardzo się kochali. Tak okrutne rozstanie było wbrew prawom natury.

– Nie przepraszaj, to nie twoja wina. – W jego słowach był jakiś podtekst, jakby kogoś obwiniał o śmierć żony.

Już chciała o to spytać, ale nie miała prawa drażnić bolesnego tematu.

Nosiła w brzuchu dziecko tego mężczyzny, co nie zmieniało faktu, że jest obca. Nie wolno jej przekroczyć pewnych granic ani dać się zwieść fałszywemu poczuciu intymności. Matthew zasługuje na to, by w spokoju opłakiwać żonę. Usiadła prosto i wróciła do najważniejszej kwestii.

– Powiedz mi, co się dzieje z Flynnem.

Matthew postukiwał palcami po kierownicy.

– Złapał parwowirusa.

– Myślałam... – urwała.

Przekrzywił głowę i spojrzał na nią.

– Że to wirus, który łapią psy? – Uśmiechnął się smutno.

– Ja też tak myślałem. Najwyraźniej jest ich mnóstwo, Flynn złapał inny szczep. U dzieci parwowirus powoduje rumień zakaźny. Flynn wyglądał, jakby ktoś go uderzył w oba policzki. Poza tym miał lekkie objawy grypy.

– Ale...?

Potań wyryte na czole zmarszczki.

– Nie do końca wyzdrowiał. Był wciąż senny i zmęczony. Zrobili mu badania i wyszło na to, że ma za mało białych ciałek. Nie był to stan krytyczny, ale kolejne wyniki okazały się gorsze. Lekarze spodziewali się przejściowego problemu i liczyli na to, że szpik zacznie znów produkować białe ciałka. – Skrzywił się.

– Niestety.

– Próbowali innej terapii? – zapytała świadoma, że musieli próbować, skoro rozważali drastyczną procedurę.

Matthew kiwnął głową.

– Dotychczasowe leczenie nie przyniosło skutku. Dlatego chcą sprawdzić, czy ktoś z rodziny może być dawcą. Najlepsze jest rodzeństwo,

potem rodzice. Później szanse na zgodność maleją.

– Więc pomyślałeś o mnie.

– Tak. – Przesunął na czoło okulary i spojrzał na nią. On nie ma rodzeństwa. Z powodu alergii na penicylinę lekarze na razie nie biorą mnie pod uwagę – rzekł niemal przez zaciśnięte zęby.

– Potrzebna jest biologiczna matka. – Susanna przygryzła wargę. Od dnia, gdy urodziła Flynną i wypełniała rozmaite formularze, nie myślała o sobie w ten sposób. Cieszyła się, że oddaje syna dobrym ludziom i uważała go za ich dziecko.

– Patrząc z perspektywy czasu, dobrze się stało, że jajeczka Grace nie nadawały się do zapłodnienia i skorzystaliśmy z twoich – odezwał się. – Nasze możliwości byłyby teraz bardzo ograniczone.

Susanna słuchała go poruszona. Dla Grace niepłodność była ciosem, a wiadomość, że nie może wykorzystać własnych jajeczek, kompletnie ją zdruzgotała. To nie pieniądze przekonały Susannę do podarowania jej jajeczek. We wczesnej młodości Susanna straciła dziecko, znała wartość, jaką jest dar życia.

Matthew odchrząknął.

– Jest jeszcze jedna sprawa.

Jego ton przyprawił Susannę o ciarki.

– Tak?

– To nie dotyczy Flynny. Moja rodzina i rodzice Grace wierzą, że choć korzystaliśmy z surogatki... – Mięśnie brody i szyi miał widocznie napięte. – Grace chciała, żeby wszyscy myśleli, że to jej dziecko.

Susanna nie była tym zaskoczona.

– W porządku.

Matthew ściągnął brwi i powiedział szczerze:



– Nie chcieliśmy cię urazić.

– Nie mam wam za złe. – Uśmiechnęła się, przynajmniej w tej kwestii mogła go uspokoić. – Nie jestem częścią jego życia, a Grace tak o nim marzyła.

– To prawda. – Te proste słowa miały ogromny ciężar.

Susanna przyjrzała się mężczyźnie, który wychowywał urodzone przez nią dziecko. Ramiona trzymał tak sztywno, jakby był wyrzeźbiony z granitu. Jak wielkie brzemie dźwigały? Tak bardzo chciała go pocieszyć. Splotła ręce na kolanach, by ich przypadkiem nie wyciągnąć w jego stronę.

– Dla mnie to bez znaczenia. Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

– Dziękuję i mam prośbę. – Nabrał głęboko powietrza.

– Kiedy spotkasz się z moją rodziną, na pewno będą ciekawi. Wyłącznie z troski. – Odwrócił się do niej z nieczytelną miną. – Proszę, żebyś zachowała sekret Grace.

– Oczywiście – odparła.

Matthew uniósł kącik warg w smutnym uśmiechu, a potem spuścił na nos okulary i przekręcił kluczyk w stacyjce. Kiedy silnik obudził się do życia, Susannę zakłuło serce. Na dnie oczu Matta dojrzała ogromny ból. Siłą woli przeniosła wzrok za okno – przyjechała pomóc dziecku, a nie ojcu. Choć z całego serca pragnęła wygładzić zmarszczki wokół oczu Matta, to nie jej rola.

Kiedy szła jasno oświetlonym szpitalnym korytarzem do pokoju Flynnna, na zewnątrz zapadała ciemność. Matthew prosił, by po zakończeniu badania do nich przysła. Stała i przez kilka chwil obserwowała ich przez szybę w drzwiach. Twarz Matthew w obecności syna złagodniała, chętniej się uśmiechał. Ta wersja Matthew była równie, jeśli nie bardziej fascynująca. Susanna nie mogła oderwać od niego oczu.

Nie widziała za to twarzy chłopca, który był od niej odwrócony, tylko

burzę brązowych włosów i chwytające ojca za kciuki drobne rączki. Matthew podniósł wzrok, a gdy ją zobaczył, chyba się zdenerwował. Posłał synowi nienaturalny uśmiech, coś do niego powiedział i wskazał na sąsiednie pomieszczenie. Susanna ruszyła w tamtą stronę. Znajdowała się tam między innymi umywalka, półki z porządnie złożonymi fartuchami i pudełka z maseczkami.

Łączące pokoje drzwi otworzyły się i stanął w nich Matthew.

– Trzymają go w pólizolatce – wyjaśnił. – Przed wejściem trzeba umyć do łokci ręce i włożyć fartuch.

Na jej twarzy zapewne pokazał się niepokój, bo Matthew wzruszył ramionami i dodał:

– I tak dobrze, że nie trzeba wkładać maski, jak u dziewczynki w pokoju obok.

Susanna spojrzała przez szybę na skulonego w łóżku Flynnna, który mówił coś do pluszowego misia.

– Jest taki malutki.

Matthew zamilkł, lecz kątem oka dojrzała jego grymas. Widok chorego syna i świadomość własnej bezradności były dla niego frustrujące. Dotknęła plastra w miejscu, skąd pobierali jej krew, i modliła się, by w razie konieczności mogła być dawcą szpiku.

– Kobieta, która pobierała mi krew, powiedziała, że jak najszybciej podadzą nam wstępne wyniki.

Kiwnął głową, a potem przez długi czas stali obok siebie, patrząc na chłopca, który w krótkim życiu tak wiele już wycierpiał. Prowadził właśnie poważną rozmowę z misiem. Echo walącego serca Susanny rozchodziło się po całym ciele. Ciężar tego, co zależało od wyniku jej badań, przygniatał ich w tym małym pomieszczeniu.

– Chcesz do niego wejść? – zapytał Matthew.

Choć przyjechała pomóc Flynnowi, ani przez chwilę nie pozwoliła sobie mieć nadziei, że się z nim spotka. Propozycja była kusząca, lecz uznała, że to zły pomysł.

– To tylko wszystko skomplikuje.

– Powiemy, że jesteś moją znajomą i chcesz się z nim przywitać.

Czy odważy się stanąć twarzą w twarz z tym chłopcem? Kiedy oddała go Kincaidom, więcej nie spodziewała się go ujrzeć. Z doświadczenia wiedziała, że dla dziecka jest lepiej, gdy kwestia opiekunów jest jasno określona. Ale Flynn był tak blisko... Jeżeli przedstawią to przekonująco...

Spojrzała na Matthew, jakby liczyła na jakiś znak, ale on wydawał się zadowolony z pomysłu. Chciał jej dać coś, o czym w duchu marzyła – chwilę z chłopcem, którego nosiła w łonie. Na jej twarz wypłynął nieśmiały uśmiech, przygryzła dolną wargę, by go ukryć.

– Dziękuję, chętnie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Z wahaniem ruszyła do pokoju o ścianach w kolorze błękitnego nieba, ozdobionego pękami kolorowych balonów. Siedzący na łóżku w pizamie w misie chłopiec wydawał się malutki. Na grzbiecie dłoni miał zakryty bandażem wenflon. Na myśl o kroplówce Susanna poczuła ucisk w piersi. Chłopiec uniósł bladą twarz i wyciągnął rękę.

– Tatuś.

Matthew objął go delikatnie i ucałował w policzek.

– Mówiłem ci, że zaraz wrócę – powiedział z miłością. Flynn przeniósł wzrok na Susannę, a ona wstrzymała oddech. Był miniaturową wersją Matthew, miał ten sam kształt oczu, tę samą pełną dolną wargę. Ale miał też podobnie jak ona i jej ojciec dołeczek w brodzie. Miała wrażenie, że podłoga pod nią się przechyliła.

To przecież także jej syn.

Tak się cieszyła, że ofiarowuje dziecko ludziom, którzy rozpaczliwie pragnęli zostać rodzicami. Postanowiła, że nie będzie wracała myślą do tego, że Flynn to jej syn, potomek jej rodziców. Nawet jeśli chwilami zdarzało jej się zastanawiać, czy się z nim nie spotkać, myślała o nim jak o cudzym dziecku, które zna ze słyszenia.

Flynn patrzył na nią z powagą, a potem spytał ojca:

– Kto to jest?

W tej samej chwili pokochała go całym sercem, z trudem powstrzymując łzy.

– Moja koleżanka. – Matthew odsunął się, by Flynn lepiej ją widział. – Na imię ma Susanna.

– Cześć, Flynn – wykrztusiła.

– Cześć, Sudan... – Zmarszczył czoło. – Sud...

Matthew uniósł brwi. Ten prosty gest dodawał mu uroku. W ustach jej zaschło. Przeniosła znów wzrok na Flynną, by nie reagować na urok jego ojca, i stwierdziła, że mały Kincaid jest równie ujmujący.

Splotła palce na brzuchu, by mimo woli nie dotknąć drobnej chłopięcej buzi, i ciepło się uśmiechnęła.

– Jak byłam mała, tata nazywał mnie Suzi.

– Sudi – rzekł Flynn.

– Świetnie – odparła wzruszona Susanna.

Matthew położył chłopca do łóżka, a potem do niej szepnął:

– Posiedzisz z nim chwilę? – Musnął oddechem jej ucho.

– Muszę zadzwonić do pracy, to może być nerwowa rozmowa. Flynn nie powinien tego słyszeć.

Otoczył ją świeży zapach wody po goleniu, odwracający uwagę od słów Matta, i choć jej nie dotykał, czuła, jakby to robił.

– Damy sobie radę – rzekła przejęta.

– Dzięki. – Pocałował syna w czubek głowy i powiedział normalnym głosem: – Muszę zadzwonić do wujka R. J. – a. Suzi z tobą zostanie.

– Okej. – Flynn spojrzał na nią dużymi oczami, które, jak podejrzewała, widziały zbyt wiele.

Matt przystanął w drzwiach z pełnym obaw uśmiechem.

– Zaraz wracam.

Po jego wyjściu Susanna przeniosła spojrzenie na chłopca, który był częścią jej i częścią Matthew, i zapragnęła go przytulić. Zamiast tego powiedziała:

– W co się pobawimy? Masz jakieś książeczki?

– Mam książeczkę z misiami – odparł, jakby dyskutowali na śmiertelnie poważny temat.

– Lubię książeczki z misiami. Chciałbyś, żebym ci poczytała?

Chłopiec wyjął książkę dużego formatu z misiami na okładce i położył jej na kolanach.

– To książka cioci Lily – oznajmił Flynn, a Susanna zobaczyła napis: Ilustracje Lily Kincaid.

Czytała mu na głos, ukradkiem na niego zerkając. Na koniec Flynn nagrodził ją olśniewającym uśmiechem, pierwszym, który był przeznaczony tylko dla niej.

– Dziękuję, Sudi.

Na moment serce jej zamarło. Delikatnie przytuliła Flynna i przycisnęła wargi do jego czoła. Nie opierał się, wtulił się w nią, więc pozwoliła sobie przez kilka sekund nie odrywać od niego warg. Zacisnęła powieki, pod którymi zbierały się łzy. Nie musi spędzić z nim życia, ale chciała cieszyć się każdą chwilą bliskości.

W końcu wypuściła go z objęć, bo bała się, że może być skrepowany. Flynn tylko podniósł wzrok i spojrzał na nią pytająco. Uśmiechnęła się i zamrugała, by nie zobaczył łez.

– Co chciałbyś robić? – Wskazała na zabawki i gry leżące na stoliku. – Poczytać ci inną książkę? Czy wolisz w coś zagrać?

Flynn przygryzł wargę, jakby przed podzieleniem się z nią myślami chciał ją ocenić. Potem gestem poprosił, by się nad nim pochyliła. Kiedy jej ucho znalazło się na poziomie jego warg, szepnął:

– Zaśpiewasz mi piosenkę?

Lubiła śpiewać, choć nie miała do tego wielkiego talentu, nie sądziła jednak, by trzylatkowi to przeszkadzało.

– Jasne – odparła radośnie. – Wlazł kotek na płotek?

Flynn powoli pokręcił głową. Jego mina mówiła wyraźnie, że ma coś na myśli.

– Znasz Elvisa?

Omam się nie uśmiechnęła, ale ponieważ pytał z powagą, powściągnęła uśmiech.

– Osobiście nie, ale znam jego piosenki. Zaśpiewać, ci którąś?

Jego oczy zabłysły, skinał głową.

– Jakaś konkretną piosenkę?

– Lubię wszystkie – odrzekł, a ona zastanawiała się, ile piosenek Elvisa może znać trzyletni chłopiec.

– No dobrze. – W myśli przejrzała katalog piosenek Elvisa i zdecydowała się na „Love Me Tender” – znany i prosty utwór. Gdy zaśpiewała dwie pierwsze linijki tekstu, na twarzy Flynnna zakwitł promienny uśmiech. Chłopiec przytulił się do jej boku.

Po zakończeniu pierwszej zwrotki urwała.

– Śpiewać dalej czy chcesz usłyszeć inną?

– Dalej – odrzekł. – Dobrze ją śpiewasz, Sudi.

Flynn na pewno słyszał lepsze głosy, więc co znaczy „dobrze”?

– A kto śpiewa niedobrze?

Czujnie zerknął na drzwi, a potem wyraźnie uspokojony odparł scenicznym szeptem:

– Ciocia Lily śpiewa za szybko. I tańczy.

Susanna zdusiła śmiech. Ciocia Lily musi być zabawną osobą.

– Czyli nie chcemy wersji tanecznej?

Ściągnął brwi, jakby to było oczywiste.

– Jasne, wersja taneczna Elvisa odpada. Czy tylko ciocia Lily śpiewa

nie tak jak trzeba?

– Tatuś śpiewa smutno.

Mimo woli spojrzała na drzwi, gdzie ostatnio widziała Matthew. Jej serce się ścisnęło. Czemu piosenki Elvisa go zasmucają?

– Zaśpiewasz jeszcze? – zapytał Flynn prosząco.

– Oczywiście, kochanie. – Zaczęła drugą zwrotkę, pilnując się, by nie śpiewać za szybko czy smutno. Serce jej rosło, gdy czuła przytulonego do niej chłopca.

Z daleka dojrzał scenę, która kazała mu zwolnić kroku, a potem się zatrzymać. Susanna siedziała na łóżku Flynnna i śpiewała, a Flynn się w nią wtulał. Pochylała głowę, jej długie jasne włosy częściowo ich zasłaniały. Nie słyszał, co śpiewa, ale znając Flynnna, domyślał się, że prosił o piosenki Elvisa, które śpiewała Grace. Ciarki po nim przeszły.

Nie zdziwiło go, że Susanna śpiewała Flynnowi – Flynn przekonująco wszystkich do tego namawiał. Zdumiało go zachowanie syna. Był zrelaksowany, zadowolony, ufny.

Od śmierci Grace żadna nowo poznana osoba tak szybko nie wzbudziła sympatii Flynnna. Co takiego powiedziała Susanna, że jej zaufał?

W pewnym sensie Matthew cieszył się, że Flynn znowu potrafi komuś zaufać, z drugiej jednak strony chciał wyciągnąć Susannę z pokoju syna, nim ten się do niej przywiąże. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Flynn, jest strata kolejnej ukochanej osoby. Ciężar, który od tygodni nosił w sercu, stał się większy. Może popełnił błąd, zostawiając ich samych?

Przeczesał włosy palcami i westchnął. Później pomyśli co z tym zrobić. Wszedł do pierwszego pokoju, umył ręce włożył fartuch, po czym wszedł do pokoju syna i przekonaj się, że miał rację. Susanna śpiewała „Blue Suede Shoes”. Jej krystaliczne niebieskie oczy błyszczały, głos był miły, przy wiódł



mu na myśl skąpaną w słońcu czystą białą pościel A jakby tak położyć ją na tej pościeli i poznać smak tej kremowej skóry?

Zacisnął pięści i odsunął niestosowne myśli. Tylko nie kobieta, której jego żona zazdrościła i do której, co zrozumiałe żywiła urazę. Nie mógłby okrutnie zdradzić pamięci Grace Poza tym, sfrustrowany chorobą syna i niedawnym odkryciem, że ojciec miał na boku drugą rodzinę – a na dodatek podzielił akcje rodzinnej firmy między ślubne i nieślubne dzieci – Matt nie miał już do niczego głowy. Nie mógł pozwolić, by coś go rozpraszało.

Susanna podniosła na niego wzrok, ale wciąż śpiewała Flynn miał zamknięte oczy. Kiedy Matt podszedł bliżej, zobaczył, że Flynn śpi. Susanna zniżyła głos, a Matt położył Flynnna na środku łóżka i go przykrył. Ten chłopiec był jego najcenniejszym skarbem. Odsunął włosy z bladej twarzy Flynnna, a potem przeszedł z Susanną na drugi koniec pokoju.

– Rozmawiałem z lekarzem – oznajmił, chowając ręce do kieszeni. – Wyniki powinny być rano.

Susanna opuściła powieki.

– Spotkamy się tu z samego rana. Moja walizka została w twoim samochodzie, podrzuć mnie, proszę, do najbliższego hotelu.

Gościnność, jakiej matka nauczyła Matthew, nie pozwoliłaby mu odwieźć Susanny do hotelu. Przyleciała z innego stanu, by pomóc jego synowi. Ale czy będzie się dobrze czuła w domu samotnego mężczyzny? I czy powinien zapraszać do siebie kobietę, która obudziła do życia jego ciało?

Najrozsądniej byłoby zawieźć ją do matki, która uwielbiała gości. Pamela, gospodyni traktowana jak członek rodziny, ucieszyłaby się, że ma się o kogo troszczyć.

A jednak nie mógł tego zrobić. Matka – jak cała rodzina – uważała Grace za biologiczną matkę Flynnna. Nie mógł jej wyjawić powodu przybycia

Susanny ani wspomnieć o testach, jakim się poddała.

Przed spotkaniem Susanny z członkami rodziny, które nieuchronnie nastąpi, trzeba wymyślić jakąś historię. Ale spotkanie z rodziną u boku Matta i zamieszkanie w domu matki to dwie różne rzeczy. Czy może wierzyć, że w takich okolicznościach coś by jej się nie wysnęło? Nie znał jej dobrze, nie miał pojęcia, czy potrafi kłamać.

Lepiej nie narażać jej na taką próbę.

Matthew odchrząknął.

– Możesz się zatrzymać u mnie.

– Nie, w hotelu będzie dobrze. – Machnęła ręką.

– Nonsens. Moja matka byłaby przerażona, gdybym kałał ci mieszkać w hotelu, kiedy mam tyle miejsca.

Susanna ściągnęła brwi.

– Ja...

Nie był przygotowany na negocjacje w tej sprawie.

– Nie przyjmuję odmowy. Za moment przyjedzie moja siostra Kara i zostanie z Flynnem, wtedy wyjdziemy.

Przekrzywiła na bok głowę.

– Macie harmonogram dyżurów?

– Flynn jest jedynym wnukiem w rodzinie. Wszyscy się nim opiekują. – Serce go bolało, że nie spędza więcej czasu w szpitalu, ale firma znalazła się w tarapatach. Flynn kochał ciocię, wujków i babcię, więc Matt dzielił z bliskimi opiekę nad synem. Kątem oka dojrzał siostrę, która jak zwykle przysła przed czasem. – Kara wszystko organizuje, ma do tego wyjątkowy talent. Oto i ona.

Gdy Kara weszła do pokoju, uściskał ją serdecznie.

– Dzięki.

Kara miała z sobą wypakowaną dużą torbę.

– Zrobiłam mu banknoty do zabawy i kupiłam flamastry. Mam nadzieję, że przestanie podbierać moje.

Matt uśmiechnął się w odpowiedzi. Zawsze mógł na nią liczyć.

– Wiesz, że jesteś moją ulubioną siostrą.

Przewróciła oczami, patrząc na Susannę.

– Każdej z nas to mówi.

Susanna uśmiechnęła się, przenosząc wzrok z Kary Matta.

– Ile jest sióstr?

– Trzy – odparła Kara. – Więcej niż braci, bo ich ma dwóch.

Gdy tylko to powiedziała, zeszywniała, a Matta owładnęło napięcie. Dotąd było dwóch braci. Po śmierci ojca wiedzieli się, że mają przyrodniego brata. Rodzina poczuła się zdradzona.

Kręcąc głową, by odsunąć te myśli, dotknął łokcia Su – sanny.

– Karo, to jest Susanna, przyjaciółka Grace.

Susanna słuchała go z kamienną twarzą. Był jej za to wdzięczny. Wolałby z nią ustalić, jak ją przedstawi, nim spotka kogoś z rodziny, ale szczęśliwie wydawało się, że szybko się pozbierała.

Kara wyciągnęła do niej rękę.

– Miło mi. Przyszła pani odwiedzić Flynna?

– Tak – odparła Susanna. – Kiedy przyjechałam do Charleston, Matt do mnie zadzwonił i wspomniał, że Flynn jest chory.

Matt poczuł ciepło w piersi. Był jej nie tylko wdzięczny, miał dla niej ogromny szacunek.

– Grace by się cieszyła – stwierdziła Kara.

– Prawdę mówiąc – podjęła Susanna – podobno przygotowuje pani harmonogram dyżurów u Flynna. Zostanę tu co najmniej dwa dni, więc

chętnie pomogę.

Ciężar w piersi Matta znów dał o sobie znać. Im więcej czasu Susanna spędzi z Flynnem, tym bardziej chłopiec się do niej przywiąże, co może się skończyć katastrofą.

– Cudownie – ucieszyła się Kara. – Wieczory i weekendy to nie problem, ale w godzinach pracy tylko mama i Lily są do dyspozycji, więc jest trochę krucho.

Matt pomasował kark. Czy mógłby odrzucić pomoc, która ulży jego bliskim? Opuścił rękę i wsadził ją do kieszeni.

To tylko kilka dni, a jeśli sprawy wymkną się spod kontroli, porozmawia z Flynnem.

– Mogę zacząć jutro – oznajmiła Susanna.

– Świetnie. – Kara wyjęła z torebki elektroniczny notes.

– Proszę mi podać numer, pod którym można panią złapać.

– Zaprosiłem Susannę do nas – wtrącił Matt, nim Susan – na się odezwała.

W oczach Kary pojawiło się przelotne pytanie.

– Świetnie, będę w kontakcie. Nasz śliczny chłopiec się budzi, pójde się przywitać.

Dwadzieścia minut później, pożegnawszy się z synem, Matthew jechał z Susanną do domu.

Wyprostował się, szykując się do trudnej rozmowy.

– Przepraszam za kłamstwo na temat naszej znajomości.

– Matthew – powiedziała łagodnie. – To twoja rodzina, twoje życie. Chcę tylko pomóc. Zrobisz, co uznasz za konieczne, a ja się dostosuję.

Nie przywykł do bezwarunkowego wsparcia. Grace często zachowywała się inaczej, a jego bliscy, choć kochający, nie znosili sprzeciwu.

Podczas rodzinnych lunchów każdy wtrącał swoje trzy grosze. Gotowość Susanny do poddania się jego warunkom bez pytania była czymś miłym, a jednocześnie nowym.

Zerknął na nią – wydawała się otwarta, co potwierdzało, że za jej słowami nie krył się żaden podtekst.

– Doceniam to.

– Chociaż dobrze byłoby porozmawiać i trzymać się jednej wersji.

– Zgoda – odrzekł, skręcając. – Powinniśmy byli to zrobić przed przyjściem Kary, ale chyba daliśmy radę.

– Więc mam być przyjaciółką Grace?

– To nie do końca kłamstwo. – Czuł na sobie jej wzrok. Przystanąwszy na światłach, spojrział na nią. Jej oczy miały kolor letniego nieba i wydawały się równie nieskończone. To była pierwsza rzecz, jaką zauważył, gdy do niego podeszła na lotnisku. Można zatonać w takich oczach. – Spędziłyście razem trochę czasu.

– Twoi bliscy nie wiedzą o surogatce?

– Nie znają nazwiska, więc nie będą cię podejrzewać. Grace chciała jak najwięcej zachować w tajemnicy, bo uważała to za swoją porażkę. – Żadne słowa Matta ani to, że była wspaniałą matką, nie zmieniły jej opinii.

Zapaliło się zielone światło. Matt wcisnął pedał gazu.

– Jeśli powiemy, że jesteś surogatką, nie dodając, że jesteś biologiczną matką Flynnna, będą się zastanawiać, co tu robisz.

– Więc trzymamy się prostszej wersji?

Od chwili, gdy pojął, że musi do niej zadzwonić, wiele o tym myślał. To rozwiązanie wydawało mu się logiczne.

– To najlepsza opcja.

– A jeśli wyniki będą pozytywne, a przeszczep okaże się konieczny?

Czy wtedy nie będzie trudniej ukryć prawdę?

– Nie martwmy się na zapas, wszystko w swoim czasie.

– Modlił się, by ten czas nie nadszedł. Zacisnął dłonie na kierownicy. –

Rodzina nie może się dowiedzieć, że Grace nie jest biologiczną matką Flynna.

Przysiągł to żonie. Był podwójnie zobowiązany do dotrzymania obietnicy, bo w zasadzie to on ją zabił, pozwalając jej wsiąść do tego nieszczęsnego samolotu. Teraz mógł tylko okazać jej szacunek, chroniąc sekret. Był jej to winien, to i wiele więcej.

Jazda ulicami Charleston obudziła wspomnienia Susanny z czasów, gdy tu mieszkała. Mijali stare okazałe domy, z których słyneło miasto, pełne zgiełku centrum, rosnące wzdłuż chodników majestatyczne drzewa. Jej duszę wypełniła słodka nostalgia. Odkąd trzy lata temu przeprowadziła się do Georgii, rzadko bywała w rodzinnym mieście i tęskniła za nim.

Kilka przecznic od nabrzeża Matthew wjechał na podjazd przed budynkiem, który sprawiał wrażenie sporego wiejskiego domu z dużymi oknami i murami porośniętymi winoroślą.

Otworzywszy drzwi, usunął się na bok, a Susanna głęboko odetchnęła. Zamieszka z ojcem Flynna, by w razie potrzeby być pod ręką. To praktyczne i logiczne rozwiązanie. Czemu więc dostrzega w tym jakieś niebezpieczeństwo?

Reagowała, jakby zapraszał ją do siebie atrakcyjny i zainteresowany nią mężczyzna. Gdy tylko przestąpiła próg domu, zrozumiała, jak bardzo to idiotyczne. Pierwszą rzeczą, jaka ją powitała, było duże zdjęcie uśmiechniętej Grace z Flynnem w ramionach. Gdy Matthew wprowadził ją dalej, zobaczyła na ścianach kolejne fotografie, a na nich Grace z Flynnem, Grace z Matthew, albo cała ich trójka. Duże i małe, niepozowane i portretowe, twarze

roześmiane, spokojne i rozmarzone. To nie był dom mężczyzny, który zaprosiłby tu inną kobietę. To był dom mężczyzny zakochanego w swojej żonie.

Matthew otworzył jedno z drzwi i zapalił światło. Na środku pokoju stało łóżko z baldachimem, z narzutą w różach i fioletach.

– To pokój gościnny. Tam jest łazienka. – Wskazał drzwi.

– Zostawię cię na kilka minut, żebyś się odświeżyła, a ja poszukam w kuchni czegoś do jedzenia.

Od lunchu w samolocie Susanna nic nie jadła.

– Mogę coś przygotować, jeśli chcesz.

Wzrok Matta na moment padł na jej brzuch. Kącik jego warg uniósł się w półuśmiechu.

– Nie trzeba. Pamela, gosposia mamy, zaopatruje moją zamrażarkę.

– To miło. – Z powodów, których nie chciała analizować, cieszyła się, że Pamela i rodzina Kincaidów dbają o Flynna i Matthew.

– Robi to od śmierci Grace. Uważa, że nie mam czasu gotować.

– A masz?

Uśmiechnął się z żalem.

– Zwykle nie, więc odmawiam za nią dziękczynną modlitwę.

– Jeśli okaże się, że dłużej zostanę – rzekła – zajmę się kuchnią.

– Twoim największym wkładem jest to, co zgodziłaś się zrobić dla Flynna. – Uśmiechnął się, choć ściągnął brwi, to była poruszająca kombinacja. – Niczym się nie przejmuj. Kuchnia jest na dole, po lewej stronie. Na razie.

Odprowadzała go wzrokiem, gdy szedł korytarzem przygnieciony odpowiedzialnością. Wciąż opłakiwał żonę i samotnie wychowywał syna. Gdyby tylko mogła...

Zdusiła tę myśl, nim ją rozwinęła. Przebrała się i opłukała twarz. Ma swoje życie, z dala od tej rodziny. Niedługo stąd wyjedzie. Ściągnęła do tyłu włosy i upięła je w kok.

Odświeżona zeszła do kuchni, gdzie zastała Matthew bez krawata i z podwiniętymi rękawami, jak mieszał coś w garnku na kuchence.

– Odgrzewam jedną ze specjalności Pameli – oznajmił, podnosząc wzrok. – Mam nadzieję, że lubisz chilli.

– Bardzo – odparła i podeszła do niego. – Apetycznie pachnie. Mogę w czymś pomóc?

Podał jej kuchenną rękawicę.

– Wyjmij chleb z piekarnika.

– Mówiłam poważnie. – Położyła blachę z chlebem na kuchennej wyspie. – Źle bym się czuła, gdybym ci w czymś nie pomogła, zostając tu dłużej. Wzięłam tydzień urlopu, więc nawet odwiedzając Flynnę, oszaleję z nudów.

– Nie chciałbym, żeby ktoś przeze mnie oszalał. – Uniósł brwi rozbawiony. – Życzyłbym sobie, żeby twoje wyniki były pozytywne. Jeśli chcesz, możesz czasem coś ugotować. Zostawię ci kluczyki do cadillaca Grace i kartę kredytową na zakupy. Mamy w domu podstawowe rzeczy, ale możesz czegoś więcej potrzebować. – Sięgnął po miskę, nałożył sporą porcję i podał ją Susannie. – Jak Kara wpisze cię do rozdzielnika, będziesz jeździć samochodem do szpitala.

Napełnił drugą miskę, a potem, sięgnąwszy po chleb, wskazał stolik w końcu dużej kuchni.

– Możemy tu zjeść?

– W kuchni jest najlepiej. – Susanna usiadła na drewnianym krześle i spróbowała danie. – Niewykluczone, że po dniu podróży wszystko, co ciepłe i



domowe, bosko smakuje, ale to jest naprawdę dobre.

– Wychowaliśmy się na kuchni Pameli. – Z tęsknotą zerknął na chleb w dłoni. – Dla mnie ma smak domu.

Przez kilka minut jedli w milczeniu. Susanna wróciła myślą do wydarzeń tego dnia.

– Mogę cię o coś spytać?

– Jasne.

– Czemu wszyscy śpiewają Flynnowi piosenki Elvisa?

Czoło Matthew przecięła zmarszczka.

– Grace była fanką Elvisa. Śpiewała mu je zamiast kołysanek...

– A teraz on o nie prosi – dokończyła za niego.

– Tak.

To jedno proste słowo mieściło w sobie nieskończony ból. Susanna nie była w stanie na to patrzeć, zaczesła włosy za ucho i siłą woli uśmiechnęła się szelmowsko.

– Podobno nie wszyscy wykonują je jak należy.

– To znaczy? – Podniósł wzrok z konsternacją.

– Flynn stwierdził, że ciocia Lily śpiewa za szybko, a czasami też tańczy, co on uważa za niewłaściwe.

Matthew uśmiechnął się z ociąganiem.

– To do niej podobne.

„Tatuś śpiewa smutno”. Na te słowa serce ją zabolalo. Oczywiście, że śpiewa smutno – przypominają mu ukochaną żonę, która śpiewała je do snu synowi. Susanna nie wiedziała, co powiedzieć, więc zabrała się za chilli.

– Chciałbym cię o coś prosić, ale... – Wokół oczu Matthew pojawiły się zmarszczki.

– Mów śmiało – zachęciła.

Odłożył łyżkę, złączył dłonie i oparł na nich brodę.

– Wkrótce stąd wyjedziesz.

Kiedy zamilkł, powiedziała, by wypełnić ciszę:

– Tak.

– Kiedy dzisiaj wróciłem do pokoju Flynnna, spał wtulony w ciebie. – Sięgnął po kieliszek i wypił łyk wina. – Flynn nie okazuje obcym czułości. Przy tobie z jakiegoś powodu było inaczej, więc jeśli spędzisz z nim więcej czasu...

– Boisz się, że po moim wyjeździe będzie cierpiał.

– Mniej więcej. – Zamieszał łyżką w misce, po czym znów ją odłożył i spojrzał Susannie w oczy. – Nie ochronię go przed każdym bólem, ale zrobię, co w mojej mocy.

– Obiecuję, że będę to miała na uwadze – odparła. – Ja też nie chcę, żeby cierpiał.

– Wiem – odparł bez cienia wątpliwości, choć w zasadzie byli sobie obcy. – Widziałem to w twoich oczach, kiedy go zobaczyłaś.

Susanna wygładziła spódnicę, zbierając myśli. Matthew zasługiwał na to, by rozumieć jej stosunek do Flynnna.

– Kiedy oddano wam Flynnna na oddziale położniczym – zaczęła – naprawdę cieszyłam się, że mogłam go wam podarować. Grace tak marzyła o dziecku, wiedziałam, że będziecie wspaniałymi rodzicami. To chyba jasne, że życzę mu jak najlepiej, więc nie obawiaj się, że zechcę zacieśnić więź z Flynnem, bo mam świadomość, jaką krzywdę bym mu wyrządziła. —

Twarz Matta trochę się wypogodziła, bez słowa skinął głową i zabrał się znów do jedzenia.

Po kilku chwilach cisza stała się tak krępująca, że Susanna zaczęła szukać tematu do rozmowy.

– Jesteś uczulony na coś jeszcze oprócz penicyliny?

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

– Pytam w związku z jutrzejszymi zakupami – wyjaśniła szybko. – Możesz być uczulony na jakieś produkty spożywcze, orzechy czy owoce morza.

– Nie przepadam za oliwkami i oregano, ale nic oprócz penicyliny mnie nie uczuła.

– Pewnie jest ci ciężko, że to cię wyklucza jako dawcę – wypaliła, a zaraz potem w duchu się przeklęła.

– Owszem – mruknął.

Gdy spojrzała mu w oczy, zrozumiała, jak bardzo chciał pomóc synowi.

– Przepraszam.

Lekko wzruszył ramionami.

– Wolałbym być pierwszy, a nie ostatni w kolejce.

Chciała zapytać, jak daje sobie radę, ale to było zbyt intymne pytanie, a ona nie ma prawa wtrącać się do jego prywatnego życia. Zaprosił ją do swojego domu, żeby była pod ręką, gdyby potrzebowali jej szpiku. Nie życzył sobie, by nawiązywała bliższą więź z jego synem czy zadawała mu osobiste pytania. Musi pamiętać, że jest tu tymczasowo.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nazajutrz rano, gdy Matthew sprężystym krokiem wszedł do kuchni, Susanna robiła grzanki. Był w granatowych spodniach i karmelowej eleganckiej koszuli, bez krawata i marynarki. Rozpięty kołnierzyk odsłaniał szyję i jabłko Adama, a także fragment ciemnego zarostu. Susannie zaschło w ustach. Do tej pory widziała go w koszuli z zapiętym kołnierzykiem i pod krawatem. Nawet minionego wieczoru, choć zdjął krawat, nie rozpiął kołnierzyka. Jej serce zabiło niespokojnie.

– Dzień dobry, Susanno. Dobrze spałaś?

Susanna przeniosła wzrok na toster.

– Dzień dobry, spałam jak niemowlę.

– To znaczy, że co dwie godziny budziłaś się głodna?

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła jego uśmiech. Niespodziewanie dobry nastrój Matta uspokoił jej nerwy.

– Flynn źle sypiał?

– Dopiero jak skończył osiem miesięcy, przesypiał całą noc. Teraz nie ma już problemu. – Ruszył w stronę srebrnego ekspresu do kawy. – Zaparzę kawę, napijesz się też?

– Bardzo chętnie – odparła. Już wcześniej wypatrzyła ekspres i chciała go włączyć, ale bała się coś zepsuć.

Przesunęła się, robiąc mu miejsce, i zauważyła jego bose stopy. Wstrzymała oddech. Widziała wiele męskich stóp, na każdej plaży można je zobaczyć. Co innego jednak widzieć stopy Matthew wylaniające się z nogawek garniturowych spodni. Było w tym coś intymnego.

– Jaką lubisz?

Gwałtownie uniosła głowę. Matthew pokazał jej kubek. Jego myśli były niewinne, jej... najlepiej je zapomnieć.

– Czarną z jedną łyżeczką cukru – wykrztusiła.

Dzielącą ich przestrzeń wypełnił cichy szum ekspresu, dając jej szansę na złapanie oddechu. Czemu on tak na nią działa? Czy trudna sytuacja, jaka ich połączyła, ma na to jakiś wpływ? Czy może intymność mieszkania w jego domu? Czy coś, co dotyczy tylko jego? Szum raptownie ucichł. a oni znów stali w ciszy, sam na sam.

– Jutro przygotuję porządne śniadanie – powiedziała. Masz dzisiaj ochotę na coś oprócz grzanki?

– Wystarczą grzanki. Zwykle rano robię Flynnowi omlet ale jak jestem sam, zadowolam się grzankami.

Oparł się o blat, splótł ramiona na piersi, skrzyżował nogi w kostkach. Wkładając kolejne kromki do tosteru, St sanna starała się na niego nie patrzeć.

– Kara dzwoniła z samego rana – oznajmił. – Pytała, czy posiedzisz z Flynnem przed południem. Nastąpiła jakaś ślubna katastrofa i musi wszystkiego dopilnować.

Susanna, która stała przy lodówce, odwróciła się z masłem w jednej ręce i miodem w drugiej.,

– Wychodzi za mąż? – Ta rodzina zasłużyła na radosne święto.

– Nasza siostra Laurel wychodzi za mąż. Kara organizuje wesele. Jeśli to problem, ja pojedę. Miałem jechać do pracy, a popołudnie spędzić z Flynnem, ale...

– Żaden problem. – Uśmiechnęła się zadowolona, że może być użyteczna. – Później zrobię zakupy.

Wdzięczny uśmiech Matta był wart jej zakłopotania i dziwnego ciepła, które rozeszło się po jej ciele.

– Nie przeszkadza ci, że zjemy w kuchni?

Spojrzała przez oszklone drzwi na małe, skąpane w porannym słońcu podwórko.

– A moglibyśmy tam zjeść?

– Oczywiście. Powinno już być ciepło. – Otworzył drzwi.

– Prawdę mówiąc, w tym roku jest dość ciepło.

Susanna postawiła na tacy talerze, masło i miód. Matthew dołożył kubki z kawą i pochylił się, by podnieść tacę. Otoczył ją zapach jego skóry i świeżo upranej bawełny, zamknęła oczy, by się na nim skupić. Kiedy Matt ruszył przed siebie, podniosła powieki. Cieszyła się, że tego nie zauważył, wzięła sztucce i wyszła za nim na wybrukowane podwórko.

Lekki wiatr poruszał liśćmi gęstych krzewów. Zdawało się, że są w oddalonym od świata magicznym miejscu. Susanna uniosła twarz do słońca i ze sztuczkami w dłoni rozłożyła ręce, by pochwycić promienie. Ich dotyk był tak cudowny, a lekki wiatr tak przyjemny, że stałaby tak godzinami. Gdyby była sama.

Opuściła ręce, a kiedy się odwróciła, ujrzała, że Matthew patrzy na nią z napięciem. Zabrakło jej tchu. Wzruszyła ramionami i położyła na stole sztucce.

– Lubię świeże powietrze – powiedziała, czując lekkie zażenowanie.

– Właśnie widzę – rzekł z uśmiechem.

Od dziecka szukała słońca i wiatru, w wietrzne dni wybiegała z domu, by się bawić. Dorosła, wciąż znajdowała w tym przyjemność.

– Całymi dniami przesiaduję w biurze, a mieszkam w budynku wielorodzinnym, więc staram się znaleźć czas na relaks na powietrzu. Żeby poczuć słońce i wiatr na skórze. To takie... ożywiające.

– To chyba dobrze – odparł.

– Jak zbyt długo siedzę w czterech ścianach, mam kiepski nastrój – ciągnęła świadoma, że jej głos jest bardziej chropawy niż chwilę wcześniej.

Zapadła ciężka cisza. Susanna się zdenerwowała, czuła rosnące napięcie. Oczy Matta pociemniały, a jej ciarki przeszły po kręgosłupie. Wreszcie odchrząknął.

– Jesteś interesującą kobietą.

– Nie lubisz przebywać na powietrzu? – Jej głos był bliski szeptu.

– Lubię – odparł i wysunął dla niej krzesło. – Tylko nigdy nie uważałem, że jest mi to niezbędne. Zabieram na dwór Flynna, chodzimy do parków, ale robię to dla niego.

Kiedy opadła na krzesło, Matthew okrążył stół i usiadł. Mówił rzeczowym tonem, ale ona wyczuła, że w tych słowach jest klucz do jego zrozumienia. Wzięła do ręki kubek, wypila łyk kawy i zastanowiła się przez chwilę.

– Nie możesz żyć tylko dla pracy i dla Flynna. Masz przecież własne potrzeby.

Znieruchomiał, popatrzył jej w oczy, a ona nagle pożałowała swoich słów. Nie miała prawa udzielać mu rad. Rozejrzała się, myśląc, jak to naprawić, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

Kiedy zadzwoniła komórka, sięgnął do kieszeni, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Susanną. Potem wstał i ruszył do oszklonych drzwi.

– Matthew Kincaid – rzekł do słuchawki.

Susanna westchnęła z ulgą, choć raptem podwórze wydało jej się puste i zimne. Pomasaowała ramiona. W krótkim czasie od przyjazdu zauważyła, że Matthew wnosi z sobą życie, jakby otaczała go jakaś... aura. Coś niemal magicznego. Nawet tu, na podwórku, gdy się oddalił, powietrze zdawało się nieruchome, a kolory bledsze.

Po chwili pojawił się znów w drzwiach.

– Dzwonili ze szpitala.

Serce Susanny забиło mocniej.

– Coś nie tak z Flynnem?

– Nie, dzwonili z laboratorium.

Chwyciła się blatu stolika.

– Są wyniki – powiedziała, a on kiwnął głową.

Uśmiechnął się, jego twarz się zmieniła.

– Uważają, że się nadajesz. To pierwsza dobra wiadomość, jaką otrzymałem, odkąd Flynn trafił do szpitala. – Podeszedł do niej i wziął ją za rękę. Jego dotyk był elektryzujący. – Nareszcie mamy plan awaryjny.

– Och, dzięki Bogu – powiedziała z westchnieniem, częściowo z ulgi, częściowo dlatego, że trzymał jej dłoń.

– Nadal nie wiadomo, czy przeszczep będzie konieczny. – Wziął głęboki oddech, a ona wyobrażała sobie, jakie błagania słał gdzieś do góry. – Ale chcieliby, żebyś w razie czego była pod ręką.

Susanna nie wahała się ani sekundy.

– Wzięłam tydzień wolnego. Jestem do twojej dyspozycji.

Czterdzieści minut później wchodziła do pokoju Flynnna bardziej zdenerwowana niż poprzedniego dnia. Za pierwszym razem została z nim sama tylko na kilka minut, gdy Matthew rozmawiał przez telefon. Teraz przyjechała tu na kilka godzin i miała być dobrym kumplem do zabawy, co nie było dla niej takie proste. Nie miała wiele doświadczenia z dziećmi, a na dodatek musiała pamiętać o tym, by nie nawiązywać z Flynnem zbyt serdecznej więzi. Położyła rękę na brzuchu, żeby się uspokoić.

Wysoka kobieta z krótkimi modnie ostrzyżonymi kasztanowymi włosami poderwała się z krzesła i położyła palec na wargach, pokazując, że



Flynn śpi. Na palcach podeszła do Susanny. Jej błyszczące zielone oczy miały ten sam odcień co oczy Matta, ale była za stara na jego siostrę.

– Susanna, prawda? – odezwała się kobieta. – Jestem Elizabeth, babcia Flynnna. Dziękuję za pomoc.

– Nie ma za co. – Susanna popatrzyła na Flynnna ze ściśniętym gardłem. Chłopiec leżał przytulony do brązowego pluszowego misia, do pasa przykryty kołdrą. Jakaś niewidoczna siła ciągnęła ją do łóżka, kazała jej wziąć go w objęcia.

Ta siła ją zdumiała... i przeraziła. Obawiali się, by Flynn się do niej nie przywiązał, ona chyba też powinna uważać, bo wyjedzie stąd ze złamanym sercem.

– Zasnął jakieś dziesięć minut temu – poinformowała Elizabeth. – Pewnie jeszcze pośpi. Przez tę anemię Flynn jest stale zmęczony, więc jak pani tu będzie, kilka razy zechce się zdrzemnąć.

– Damy sobie radę. – Susanna nie zdejmowała wzroku z Flynnna. – Sam zdecyduje, co chce robić, a jak zobaczę, że jest zmęczony, podpowiem mu, żeby się przespał.

– Kara mówiła, że jest pani przyjaciółką Grace? – spytała Elizabeth jednocześnie uprzejmie i dociekliwie.

Susanna rozumiała jej ciekawość, w końcu miała zostawić wnuka pod opieką obcej osoby.

– Tak – odparła, zastanawiając się, ile może wyjawić. Kiedy trzeba skłamać, najlepiej trzymać się jak najbliżej prawdy. – Przyjaźniłyśmy się przed laty. Ostatni raz widziałam ją tuż po narodzinach Flynnna.

– Widziała już pani Flynnna? – Kobieta przechyliła głowę.

– Przepraszam, nie pamiętam pani z przyjęcia z okazji urodzin dziecka.

– Widziałam go tylko raz. Nie byłam na przyjęciu, przeprowadzałam

się wtedy do Georgii, a potem straciłyśmy kontakt. Z przykrością dowiedziałam się o jej śmierci.

Elizabeth zbolałym wzrokiem spojrzała na wnuka.

– Dla nas to był cios. – Sięgnęła po torebkę, a gdy odwróciła głowę, otarła policzek.

Serce Susanny ścisnęło się boleśnie. Kiedy Elizabeth się wyprostowała, na jej twarzy malował się spokój, a oczy błyszczały.

– Miło mi panią poznać, Susanno. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

– Ja również – odparła.

Po chwili przeniosła wzrok na małego chłopca i patrzyła na niego nieskończenie długo. Był po prostu doskonały.

Wreszcie siłą woli odsunęła się od niego i usiadła na krześle. Wyjęła z torebki długopis oraz notes i zaczęła robić notatki, które chciała wysłać mejlem asystentce. Po prezentacji jej plan otrzymał zielone światło. Asystentka i reszta zespołu poradzą sobie ze wstępnymi pracami, a ona wróci do domu na długo, nim trzeba będzie nad wszystkim zapanować. W międzyczasie pozostanie w kontakcie telefonicznym i mejlowym.

Postukała piórem w brodę. Tydzień temu ten projekt był niemal najważniejszą sprawą w jej życiu, a teraz... Spojrzała na śpiące dziecko, po czym z ociąganiem wróciła do notatek. Teraz nadal powinien być najważniejszy. Wkrótce opuści Charleston, a wtedy jej priorytetem znów będzie praca. Bardzo ją lubiła, była dumna z tego, że w wieku dwudziestu sześciu lat piastuje stanowisko kierownicze. Miała niewielkie grono przyjaciół, którym nie zdążyła wyjaśnić powodu wyjazdu do Charleston, wysłała tylko do całej czwórki krótkiego esemesa, pisząc, że po powrocie, wszystko wytłumaczy. Odkąd przed trzema laty przeprowadziły się z matką

do Georgii, stworzyła sobie tam dobre życie, które pozwoliło jej się zakotwiczyć i które ciągnęło ją z powrotem.

Skończywszy notatki, zaczęła myśleć o kolacji. Mieszkała sama i rzadko gotowała, ale gdy tylko miała pretekst, robiła to z przyjemnością. Wiedziała, że Matthew lubi chilli. A czy jest miłośnikiem deserów? Czy woli mocno czy łagodnie przyprawiane potrawy? Za pierwszym razem musi zdać się na los i przekonać się, co jeszcze mu smakuje. W jej głowie rodził się plan. Zapisała pomysły, by sprawniej zrobić zakupy.

Kątem oka dojrzała jakiś ruch. Flynn przeciągnął się i ziewnął, a potem spojrzał na nią dużymi zaspanymi oczami.

– Witaj, kochanie. Babcia musiała już iść, więc pomyślałam, że z tobą posiedzę. – Była pewna, że Elizabeth go o tym uprzedziła, ale nie wiedziała, co Flynn pamięta zaraz po przebudzeniu.

– Cześć, Sudi. – Pochylił się ku niej i znów ziewnął, rozgrzany snem. Wzięła go w ramiona i przytuliła policzek do potarganej czupryny.

Mimowolnie przycisnęła wargi do czubka jego głowy. W tym momencie nie chciała go puścić – był taki ciepły i miękki, taki ufny. Jeszcze przez kilka sekund nie odrywała od niego warg, chciała utrwalić w pamięci tę chwilę, jego dotyk i zapach. Zabierze je z sobą na zawsze.

Kiedy w końcu wypuściła Flynna z objęć, cofnął się i zamrugał.

– Jesteś moją nową mamusią?

Na moment serce Susanny zamarło, nie mogła wydobyć z siebie głosu. Flynn nie zwrócił na to uwagi, tylko patrzył na nią smutno.

– Czemu tak mówisz, kochanie?

– Bo całujesz jak mamusia – odparł rzeczowo.

Susanna wzięła drżący oddech.

– Tak się po prostu całuje dzieci.

Flynn nie dał się zbyć.

– Ostatnio śpiewałaś jak mamusia.

Otworzyła usta, ale co mogła powiedzieć?

– Może to znaczy, że kiedyś zostanę mamusią – odparła. – Jeśli szczęście mi dopisze, moje dziecko będzie takie wspaniałe jak ty.

Flynn nie wyglądał na przekonanego.

– Czasami tak bywa – podjęła – że pojawia się nowa mamusia, ale to tatuś ją wybiera.

Flynn zastanowił się nad jej słowami i pokręcił głową.

– Mamusię powinno wybierać dziecko.

– Masz rację. – Powściągnęła uśmiech. Jego argument był logiczny, ale nie chciała komplikować sprawy. – Wiesz co, właściwie to nie bardzo wiem, jak to jest. Ale jest ktoś, kto wie.

– Kto? – Szeroko otworzył oczy.

– Twój tatuś. To mądry człowiek. Jego powinieneś spytać.

Flynn przypatrywał się jej przez chwilę, a ona czekała, aż w końcu wybawi ją z opresji. Wreszcie podniósł się i ze stolika obok łóżka wziął książkę, którą poprzednio czytali. Podał ją Susannie z nadzieją w oczach.

– Właśnie miałam ochotę na książkę o misiach – rzekła z ulgą.

Posłał jej zadowolony uśmiech i przytulił się do niej.

Kiedy Matt pojawił się w porze lunchu, by spędzić z synem popołudnie, Susanna ruszyła mu na spotkanie. Jej długie jasne włosy kołysały się wokół ramion, a choć się uśmiechała, patrzyła na niego z zakłopotaniem.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Coś nie tak?

– Flynn ma się dobrze... – Urwała i przygryzła wargę, przyciągając wzrok Matta.

Miała pełne wargi, idealne do pocałunków. Odwrócił oczy. Nie wolno mu o tym myśleć.

– Chciałam cię uprzedzić, że Flynn może ci zadać pewne pytanie.

Pochylił się, by dokładnie umyć ręce.

– Zawsze zadaje trudne pytania.

– Zapytał, czy jestem jego nową mamusią.

Gwałtownie odwrócił się, zalewając wodą podłogę.

– Skąd mu to przyszło do głowy?

– Przysięgam. – Objęła się ramionami. – Nic takiego nie mówiłam.

Był pewien, że Susanna nigdy celowo nie sprawiłaby nikomu bólu.

Łokciem zakręcił wodę i sięgnął po papierowy ręcznik.

– Wiem. Ale czemu o to spytał?

Susanna przeniosła wzrok na okno.

– Powiedział, że całuję jak mamusia i śpiewam jak mamusia.

Wzdrygnął się. Dla trzylatka to mocne dowody.

– Co mu powiedziałaś?

– Że to tatusiowie wybierają nowe mamusie i z tobą powinien o tym porozmawiać. – Choć w jej oczach wciąż widniała troska, lekko się uśmiechnęła. – On uważa, że dzieci powinny wybierać nowe mamusie.

Matt nie zdołał zdusić śmiechu.

– Cały Flynn. Dzięki, że odesłałaś go do mnie.

Co prawda nie miał zielonego pojęcia, co powie przemądrzałemu malcowi. Choć po śmierci Grace starał się chronić syna, Flynn się zmienił. Jak na swój wiek zbyt dużo widział i za dużo myślał.

I zasługiwał na lepszego ojca. Grace zawsze wiedziała, jak postąpić z dzieckiem. Gdy rozmawiali o rozwodzie, spodziewał się, że podzielią się opieką nad Flynnem.

Teraz Flynn nie miał nikogo prócz niego. Matt spojrział przez szybę w drzwiach. Flynn przeglądał ulubioną książkę o misiach. Musi się bardziej postarać.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrzyła na Matta, który zjadał ostatni kawałek kawowo – orzechowego sernika. Gdy mlasnął z zadowoleniem, ogarnęło ją jakieś ciepło. Gotowanie ją uspokajało, pozwalało uporządkować myśli. A kiedy ktoś doceniał jej kulinarne wyczyny, czuła, że warto było się starać. Zwłaszcza kiedy tym kimś był Matt.

– Po takim posiłku trzeba zacząć się martwić o wagę – rzekł, siadając prosto.

– To jeden z przepisów mamy. – Matka nauczyła ją gotować i piec. Może pewnego dnia Susanna przekaże te przepisy córce albo synowi. Oczami wyobraźni natychmiast ujrzała Flynną, ale szybko odsunęła od siebie ten obraz.

– Mama dogadza tobie i ojcu.

– Tata zmarł dawno temu. – Poczowała znajomy ból. Pomimo upływu lat ogromnie tęskniła za ojcem, za jego uściskami, jego miłością do niej i do matki.

– Przykro mi – rzekł z troską w oczach. – Ja całkiem niedawno straciłem ojca.

Podczas zakupów widziała gazety z wielkimi nagłówkami, które zwiastowały przechodniom najnowsze wieści w tej sprawie. Wzięła jedną z gazet, ale po przeczytaniu kilku pierwszych linijek na temat zabójstwa Reginalda Kincaida odłożyła ją i poszła dalej. Nie chciała być jeszcze jednym sępem wściubiającym nos w cudze sprawy. Przez resztę popołudnia nie mogła się od tej historii uwolnić. Serdecznie współczuła Mattowi. Tyle nieszczęść i cierpienia: najpierw tragiczna śmierć żony i konieczność samot-

nego wychowywania syna, teraz strata ojca i odkrycie, że to morderstwo.

Z trudem powstrzymała się przed dotknięciem jego ręki. Czy Matt ma kogoś, kto go pociesza? Żona nie żyła, a członkowie rodziny także są w żałobie. Zerknęła na jego ramiona. Jak by to było, gdyby wzięła go w objęcia? Zrobiło jej się gorąco. Sądząc z reakcji ciała, chodziło bardziej o erotyczną fascynację niż chęć pocieszenia.

Objęła kieliszek.

– Byłeś blisko z ojcem?

Kiwnął głową, jego wargi ułożyły się w smutny uśmiech.

– Wszyscy w rodzinie jesteśmy zżyci. – Jego czoło przecięła zmarszczka, a kiedy patrzył na pusty talerz, jeszcze się pogłębiła. – Tak w każdym razie myślałem.

Przypomniała sobie czułość między Matthew i Kara, i sposób, w jaki wyrażał się o rodzeństwie.

– Czemu tak mówisz?

Wciąż wlepiał wzrok w talerz. Susanna wiedziała, że go nie widział, bo myślami był bardzo daleko.

– Po śmierci ojca – rzekł przez zaciśnięte zęby – dowiedzieliśmy się, że miał drugą rodzinę. Dwóch synów: jednego biologicznego, drugiego nieformalnie zaadoptował. Jakiś czas temu ojciec spotkał znów swoją pierwszą miłość, która urodziła mu syna, o czym wówczas nie wiedział, a potem wyszła za mąż i z mężem miała drugiego syna. Kiedy ojciec ją odnalazł, jej mąż już nie żył. Ta kobieta została kochanką ojca, stworzył z nią i jej synami drugą nieformalną rodzinę.

Susanna słuchała wstrząśnięta. Poczucie zdrady i złość musiały być dla niego druzgocące.

– Nie miałeś o tym pojęcia?



– Nie. – Patrzył ponuro.

– Nawet sobie nie wyobrażam, co przeżyliście.

– Tak, to nie żarty. – Sięgnął po kieliszek i wypił spory łyk wina.

– Czy niezależnie od szoku cieszysz się, że masz dwóch braci?

– Nie wygląda na to, żeby nowi bracia chcieli się z nami zbliżyć. Jack, biologiczny syn ojca, zdecydowanie nie, co do Alana jeszcze się okaże. Poza tym podział majątku między dwie rodziny, jakiego ojciec dokonał, postawił rodzinną firmę w trudnej sytuacji.

– Tak mi przykro. Czasami życie jest niesprawiedliwe.

Posłał jej niejednoznaczny uśmiech i wstał.

– Powiedz mi coś o twojej mamie.

Rozumiała, dlaczego zmienił temat, czuł się skrępowany, że tak wiele jej wyjawiał, a w końcu była obca.

– Mama jest super. – Poszła za nim z kieliszkami, by wstawić je do zlewu. – Energiczna, zawsze ma na podorędziu jakiś żart. Po śmierci ojca musiało jej być ciężko, ale rzadko to okazuje.

Otworzył zmywarkę i podniósł wzrok, patrząc ze szczerą ciekawością, nim włożył do środka naczynia.

– Ile lat miałaś, jak ojciec zmarł?

– Osiem. – Wspomnienia z tamtego czasu były niewyraźne, tylko smutek, rozpacz. Biedny Flynn po śmierci Grace doświadczył pewnie podobnych emocji. Gdyby mogła, zrobiłaby wszystko, by mu tego oszczędzić. Na szczęście miał ojca, tak jak ona miała matkę.

– Rodzice bardzo się kochali – podjęła – ale przez wzgląd na mnie mama dość szybko się pozbierała. Widzę, że zrobiłeś to samo dla Flynna, i bardzo to szanuję.

Jego twarz przeciął przelotny grymas.

– Masz dużą rodzinę?

– Rodzice mamy mieszkali w tym samym stanie i pomagali nam, jak mogli. Rodzice ojca byli mniej pomocni.

– Szybko zdusiła powracającą urazę. Nie pozwoli, by dziadkowie zepsuli jej nastrój.

Matthew spojrział na nią przez zmrużone oczy.

– Co przez to rozumiesz?

Spostrzegawczy człowiek. Chciała zmienić temat albo odpowiedzieć wymijająco, ale on właśnie podzielił się z nią osobistą historią, więc nie mogła być mniej szczerą.

– Po śmierci ojca starali się w sądzie o opiekę nade mną.

– Mieli do tego podstawy?

– Tylko wymyślone. Nie lubili mojej mamy, nie akceptowali jej. Była kimś z niższej stery, outsiderką. Póki ojciec żył, zawsze jej bronił, ale gdy go zabrakło...

Rodzice ojca byli zamożni i wpływowi – śmiertelna kombinacja. Susanna wcześniej nauczyła się, że bogate rodziny, przyzwyczajone do tego, że wszystko dzieje się zgodnie z ich wolą, są niebezpieczne. Matka wyszła za ojca zaślepiona miłością, ale Susanna z jej doświadczenia wyciągnęła naukę. Rodziny w rodzaju krewnych ojca – tacy jak Kincaidowie – mają mnóstwo tajemnic i lubią innymi manipulować. Założyłaby się, że nie wszystkie sekrety Kincaidów wyszły na jaw.

– To karygodne – uznał Matthew. – Żeby w żałobie tak uprzykrzać wam życie.

Niespodziewane wsparcie złagodziło eksplozję emocji w piersi Susanny i pozwoliło jej mówić dalej.

– Nie tylko w czasie żałoby. Po przegranej sprawie udawali, że mama

nie istnieje. Raz w miesiącu zawoziła mnie do nich z wizytą, a oni obsypywali mnie prezentami i namawiali, żebym z nimi zamieszkała.

– Nie wyobrażam sobie, żeby rodzice Grace zachowali się tak egoistycznie. Uwielbiają Flynną, regularnie nas odwiedzają, dzwonią do niego w każdą niedzielę. Ale żeby chcieli mi go odebrać? – Potrząsnął głową.  
– Mówiłaś o tym matce?

– Nie, jakoś sobie z nimi radziłam. – Póki nie posunęli się za daleko.

– Jak oni się teraz mają? – Matthew uniósł brwi.

Zawahała się.

– Nie mam pojęcia.

– Stawiłaś im czoło? – spytał z aprobatą w głosie.

Nie wracała myślą do tamtej chwili, nikomu o tym nie mówiła, lecz podzielenie się tym z Matthew wydawało się czymś naturalnym.

– Cztery lata temu – zaczęła i zwilżyła wargi. – Na skutek nikczemnego przekrętu mama prawie wszystko straciła. Zaufała osobie, z którą pracowała, a ta zniknęła. Ucierpiało wiele osób, ale choć zajęła się tym policja, nie było szansy na odzyskanie pieniędzy. Mamie groziła utrata domu. Jej rodzina nie należy do majątnych, więc kazała mi obiecać, że nic im nie powiem. Ale rodzina ojca jest bogata.

– Nie wiedziała, że zwróciłaś się do nich o pomoc?

Susanna pokręciła głową.

– Co powiedzieli?

– Byli nadzwyczaj uprzejmi i wyrażali ogromny żal, że nie mogą pomóc. – Wzdrygnęła się na wspomnienie fałszywego współczucia. – Mama nic ich nie obchodziła i grosza by na nią nie wydali.

Tamtego dnia czegoś się nauczyła. Bogactwo zmienia ludzi. Kiedy pieniądze są dziedziczone z pokolenia na pokolenie, rodziny zamieniają się w

dynastie. Życie staje się scenariuszem, w którym są „oni” i „my”. Susanna chciała mieć tyle pieniędzy, by nie martwić się o jutro. Nie wyszła – by za mężczyznę z bogatej rodziny tak jak matka.

Matthew podszedł do niej i pogłaskał jej rękę w geście, który podniósł ją na duchu, choć także przyspieszył puls.

– Tak mi przykro.

– Miało to jeden plus. – Starła się zignorować jego dotyk. – Po powrocie do domu przyjąłem panięskie nazwisko mamy. Od tamtej pory ich nie widziałam.

To smutne, że nie nosiła już nazwiska ojca, ale ojciec też nie mógł patrzeć na to, jak rodzice traktują jego żonę, więc na pewno by ją zrozumiał. Wciąż żył w jej sercu, to ważniejsze niż nazwisko.

– No i dobrze. – Uniósł kącik warg. – A jak poradziła sobie twoja mama?

– Wzięłam pożyczkę, a potem poznałam Grace. Pieniędzmi od was spłaciłam dom mamy. Na razie go wynajmujemy, żeby spłacić kredyt. Przeniosłyśmy się do Georgii, mama mieszka teraz z rodziną. Jak spłacimy ostatnią ratę, wróci tutaj.

Palce Matthew przesunęły się po jej rękę.

– Ten dom jest tak ważny?

– Mama całe życie pracowała – rzekła przez zaciśnięte gardło. – Po śmierci ojca wzięła drugą pracę, żeby zapewnić mi jak najlepszy start. Nie mogę pozwolić, żeby straciła dom, gdzie mieszkała z ukochanym.

Matthew wziął ją w ramiona. W pierwszej chwili zeszywniała, znała go ledwie dwa dni, ale on trzymał ją mocno, chciał ją wesprzeć i pocieszyć, więc ostatecznie pozwoliła sobie na to. A jednak było w tym coś więcej, niebezpieczna tęsknota, która czaiła się tuż pod powierzchnią, ilekroć byli

razem.

Wiedziała, że powinna się odsunąć, zdusić to pragnienie. Nie zrobiła tego.

Od dawna nie trzymał w ramionach żadnej kobiety poza matką czy siostrą. Oczy Susanny, pełne siły i bólu, okazały się jego zgubą. Ani sekundy dłużej nie mógł stać z dala od niej. Choć głaskał jej plecy tak, jak gładziłby plecy Lily, Kary czy Laurel, nie mógł się oszukiwać.

To nie było platoniczne uczucie – jej bliskość go rozpalala. Dotąd nie wiedział, czemu zgodziła się urodzić mu dziecko ani na co wydała pieniądze. Jej opowieść głęboko go poruszyła. Czy byłby zdolny postąpić tak samo?

– Gdybym wiedział, zapłaciłbym ci więcej. – Gdyby wzięła od niego pieniądze, jeszcze teraz dałby jej więcej.

– To wystarczyło – odrzekła cicho. – Ale dziękuję.

– A gdybym...

– Proszę, nie. Dam sobie radę.

– Szlachetna, wspaniałomyślna i piękna. – Tak bardzo chciał ją pocałować. Pochylił głowę.

– Matt – szepnęła, a on czuł na twarzy jej oddech. – To nie jest dobry pomysł.

– Wręcz przeciwnie.

– Sytuacja... Sprawy i tak są dość skomplikowane.

– To tylko pocałunek – powiedział do niej... i do siebie.

– Nie musi nic znaczyć. – Musnął jej usta wargami. – Tylko jeden... potem drugi...

Z westchnieniem rozchyliła wargi, a ciałem Matta wstrząsnął dreszcz. Usiłował zaprzeczać, że pragnie jej od pierwszej chwili, gdy pojawiła się w hali przylotów. W minionym roku każdy cień pożądania uważał za nielo-

jalność wobec Grace, cierpiał z powodu wyrzutów sumienia. Mimo rozmów o rozwodzie, w chwili śmierci Grace jeszcze byli małżeństwem. Co gorsza, gdyby nie sugerował rozwodu, wciąż by żyła. Właśnie dlatego starał się nie myśleć o kobietach.

Susanna jednak poruszyła w nim coś, czemu nie mógł zaprzeczyć. Jej usta miały smak deseru połączony z jej własnym smakiem, gdy pozwoliła mu wejść głębiej.

Wsunął palce w jedwabiste włosy i trzymał ją, by mu nie uciekła. Pocałunek warg i języków był grzesznie erotyczny. Chwycił ją za biodra i przyciągnął jeszcze bliżej. Tak blisko, że dzieliło ich tylko ubranie. Susanna położyła dłonie na jego ramionach i przesunęła je w dół pleców, on zaś marzył, by poczuć je na swoim ciele. Pragnął jej tak, że nie potrafił tego wyrazić słowami.

Gdy sięgnął do guzika bluzki, Susanna cofnęła się.

– Matt – szepnęła – proszę.

– O co? – spytał z uśmiechem.

– Jeśli znów mnie tak pocałujesz... – urwała, jakby musiała wziąć oddech – nie oprę ci się.

– Boże. – Zaczął pochylać głowę.

– Flynn. – To jedno słowo wystarczyło, by rozproszyć erotyczną mgłę, która spowiła jego rozum.

– Co z nim?

Uwolniła się z ramion Matta. Wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami. Tak długo patrzyła na ich złączone dłonie, że zastanawiał się, czy w ogóle coś powie. Potem podniosła wzrok i przygryzła wargę. Chwilę wcześniej robiła to z jego wargą. Teraz on chciał jej to zrobić, czekał jednak, aż dostanie pozwolenie.

– Kiedy dziadkowie prosili – odezwała się w końcu, opierając się o blat – żebym z nimi zamieszkała, mówili, że ojciec by sobie tego życzył. Tęskniłam za nim, a oni to wykorzystywali. Wiem, że to całkiem inna sytuacja, ale nigdy nie zapomnę tamtego rozdarcia.

Zacisnął powieki. Naprawdę uważała, że Flynnowi coś z jej strony grozi?

– Nie zrobiłabyś Flynnowi nic tak haniebnego.

– To prawda – potwierdziła – ale musimy wyznaczyć granice, żeby uniknąć nieporozumień, żeby Flynn nie wyobraził sobie, że ma nową mamusię. On jest bystry.

Matt puścił jej dłoń i wsunął palce we włosy. Flynn jak na swój wiek był bardzo bystrym dzieckiem. Czasem wręcz go zdumiewał. A przy całym zamieszaniu w rodzinie po śmierci dziadka ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował Flynn była dodatkowa niepewność. Już raz pytał Susannę, czy jest jego nową mamusią.

– W porządku. – Wziął głęboki oddech. – Jest między nami chemia, nie da się zaprzeczyć. Może jednak będzie lepiej, jak nie posuniemy się dalej.

– Tak – szepnęła, wlepiając wzrok w jego wargi.

– Bardzo by pomogło, gdybyś tak na mnie nie patrzyła. Moja silna wola nie jest aż tak silna.

Natychmiast spuściła wzrok i zrobiła krok do tyłu.

– Przepraszam.

Uniósł palcem jej brodę, by spojrzeć jej w oczy.

– Nie przepraszaj. Nie posuniemy się dalej, ale obiecaj, że nigdy nie pożałujesz, że mnie pragnęłaś.

– Okej – odparła spiętym głosem.

– A ja nie będę żałował, że cię pragnę – rzekł i wyszedł, by dotrzymać

obietnicy i nie całować Susanny.

Stał w przedpokoju szpitalnego pokoju syna, mył ręce i patrzył na Susannę. Flynn spał, a ona skuliła się w fotelu dla gości i czytała książkę – nogi podwinęła pod siebie, włosy opadły jej na twarz, częściowo ją zasłaniając. Matt wstrzymał oddech. Wszystko w nim domagało się dokończenia tego, co zaczęli wczoraj. Ale Susanna miała rację – pocałunek był z jego strony bezdenną głupotą. Sytuacja i tak była skomplikowana, ukrywali przed rodziną, że Susanna jest biologiczną matką Flynnna, a pragnęli zapewnić Flynnowi spokój.

Grace była zazdrosna o Susannę – nie tylko dlatego, że nosiła ich dziecko, ale z tego powodu, że to Susanna i Matt byli biologicznymi rodzicami Flynnna. Jak bardzo byłaby zazdrosna, wiedząc, że Matt pożąda Susanny? Doprowadzając do sytuacji, w której żona straciła życie, był ostatnią osobą, która powinna myśleć o seksie z Susanną.

Czemu więc jego ciało było innego zdania? Zły na siebie potrząsnął głową i sięgnął po papierowy ręcznik. Jednocześnie dostrzegł mężczyznę, który właśnie wszedł do środka. Matt zacisnął pięści.

Jack Sinclair. Najstarszy syn ojca, któremu ojciec zapisał w testamencie czterdzieści pięć procent udziałów Kincaid Group i który okazywał niechęć ich rodzinie. Dotąd Jack nie odkrył kart, lecz nikt nie wątpił w jego zamiary – planował przejąć Kincaid Group i włączyć ją do swojej firmy Carolina Shipping.

Pełen żalu i frustracji Matt oparł ręce na biodrach.

– Co, do diabła, każe ci myśleć, że jesteś tu mile widziany?

Jack zmierzył go równie nieprzyjaznym spojrzeniem.

– Niezależnie od naszej relacji, chłopiec jest moim bratankiem. W dzieciństwie spędziłem dwa miesiące w szpitalu. Chcę go odwiedzić.



Ludzki odruch u wroga? Czy jakaś gra?

- Szkoda, że nie uprzedziłeś nas telefonicznie.
- Zaprosiłbyś mnie, gdybym zadzwonił?

Zanim Matt odpowiedział, drzwi znów się otworzyły i do pokoju wszedł trzeci mężczyzna, brat Matta R. J.

R. J. zamarł w pół kroku, przenosząc wzrok z jednego brata na drugiego, wreszcie wściekły spojrzał na Matthew.

- Co on tu robi, do cholery?
- Właśnie go o to pytałem.

Jack pokazał im zapakowane pudełko.

- Przyniosłem zabawkę. Jestem krewnym tego chłopca.

Drzwi do pokoju Flynna uchyliły się i stanęła w nich Susanna. Na jej widok Matt trochę się uspokoił, a stres zastąpiło pożądanie. Podeszedł do niej i położył rękę na jej plecach. Starał się, by to wyglądało przyjaźnie, podczas gdy tak naprawdę w tym pomieszczeniu, gdzie znajdowało się jeszcze dwóch mężczyzn, chciał pokazać, do kogo należy ta kobieta.

– Susanno, to mój brat R. J. Susanna jest dawną przyjaciółką Grace, przyszła odwiedzić Flynna.

R. J. pochylił się, by uścisnąć jej dłoń.

- Miło mi panią poznać.
- Mnie również – odparła.

Matt zerknął na Jacka i zmrużył oczy.

- A to Jack Sinclair, syn mojego ojca.

Susanna uścisnęła dłoń Jacka.

– Miło mi, Jack – powiedziała, po czym objęła wzrokiem pozostałych.  
– Wiem, że dopiero się poznaliśmy i może nie mam prawa tego mówić, ale w tym pokoju panuje potwornie napięta atmosfera. Flynn też to poczuje. Nie

możecie razem do niego wejść.

W jej oczach było coś z lwicy, która broni swoje małe. Matt wiedział, że gdyby bracia próbowali teraz wejść do Flynnna, stanęłaby im na drodze. Był z niej dumny.

Jack znów uniósł prezent.

– Chciałem mu to dać.

Susanna spojrzała na Matta, unosząc brwi, jakby pytała, czy pozwoli jej zabrać Jacka do pokoju Flynnna. Zerknął na Flynnna przez szybę. Chłopiec ich obserwował. Jeśli spróbuje wyrzucić Jacka, Flynnn to zauważy, a Matt zrobiłby wszystko, by świat Flynnna był stabilny.

Niezależnie od tego, jak bardzo go to irytowało, Jack był krewnym Flynnna, choć Matt nie miał pojęcia, czemu dla Jacka miałyby to cokolwiek znaczyć.

Przez wzgląd na syna złagodził język ciała, choć wciąż patrzył na przyrodniego brata ze skrywaną wrogością.

– Zrobisz to raz, Sinclair. Wejdiesz, dasz mu prezent i wyjdiesz. Więcej tu nie wrócisz.

– Zrozumiałem – wycedził Jack przez zęby.

Matt w milczeniu kiwnął Susannie głową – miała rację, że nie powinni wchodzić tam razem. Kiedy Susanna wyjaśniała Jackowi, że musi umyć ręce i włożyć fartuch, Matt wyprowadził R. J. – a na korytarz.

Stanął przed szybą. Zgodził się, by Jack wszedł do Flynnna, ale na pierwszy sygnał, że Flynnn czuje się choć trochę nieswojo, własnymi rękami wyciągnie stamtąd nieproszonego gościa.

– Jak się ma nasz mały urwis? – spytał R. J. z troską.

– Wyniki krwi trochę się poprawiły. – W drodze do pokoju syna Matt złapał lekarza. Najgorsze jeszcze nie minęło, ale każda, choćby mała poprawa

to były dobre wiadomości. Oddalało to konieczność przeszczepu i przybliżało dzień powrotu chłopca do domu.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę. – R. J. klepnął Matta w plecy. – Miejmy nadzieję, że ta poprawa się utrzyma.

Matt pozwolił sobie na półuśmiech. Nie chciał zapeszać, bo już wcześniej wyniki się poprawiały, a potem następowało pogorszenie.

Tymczasem Jack wszedł do pokoju Flynnna, a Susanna dokonała prezentacji. Kątem oka Matt widział, że R. J. przyjął tę samą co on pozycję – stał prosto z rękami na biodrach, gotowy do walki.

– Wiadomo już, kto dostał pozostałe dziesięć procent? – zapytał Matt.

Ojciec zapisał czterdzieści pięć procent udziałów w firmie Jackowi, a drugie czterdzieści pięć podzielił między ślubne dzieci. Nikt nie wiedział, co stało się z brakującymi dziesięcioma procentami, a musieli szybko znaleźć ich właściciela.

Matt znów poczuł złość na ojca za to, że utrzymywał w tajemnicy istnienie drugiej rodziny, i za to, że zapisał Jackowi większościowy pakiet akcji w ich rodzinnej firmie. Każdemu z dzieci ojciec zostawił list, większość z nich otworzyła swój list podczas odczytywania testamentu z nadzieją, że znajdą wyjaśnienie postępowania ojca. O ile Matt wiedział, nikt niczego takiego nie znalazł. On nie chciał nawet tknąć swojego listu, nie mówiąc już o jego otwarciu. Gdyby któregoś dnia ojciec stanął naprzeciw niego, odwróciłby się i odszedł. Nie miał ochoty na rozmowę z człowiekiem, który tak koszmarnie ich zdradził. Omal nie zgniótł i nie wyrzucił listu, w końcu schował go do szuflady, nie licząc na to, że kiedyś zmieni zdanie. Powinien był go spalić.

Jeśli jednak mają odnieść sukces, musi odsunąć na bok emocje i wymyślić strategię. R. J. był tymczasowym dyrektorem generalnym. Laurel,

Kara, Lily i Matt zagłosują za tym, by R. J. na stałe został na tym stanowisku, ale potrzebowali tych dziesięciu procent, by przegłosować Jacka, jeśli ten się sprzeciwi. Do tego czasu tkwili w martwym punkcie.

– Żadnych nowin. – R. J. westchnął. – Zaangażowałem do tego Nikki Thomas. Przysięgła, że do dnia głosowania poznamy właściciela.

– Jeśli ktoś miałby go znaleźć, to właśnie Nikki. – Ojciec niedługo przed śmiercią zatrudnił korporacyjnego detektywa. Determinacją i rezultatami pracy Nikki już zdążyła zrobić na nich wrażenie.

– Jack nie puścił pary z ust? – spytał Matt. – Nie zdziwiłbym się, gdyby zlokalizował te udziały i je odkupił.

R. J. pokręcił głową.

– On nie odkrywa kart, więc jeśli je ma, nie podzieli się z nami tą informacją. To zimny drań. Pewnie nawet teraz knuje, jak włączyć Kincaid Group do swojej firmy.

Matt wzdrygnął się, ale sam tak myślał.

– A co z Alanem? Możliwe, że on je ma? – Ojciec zaopiekował się też drugim synem kochanki, choć w testamencie go nie uwzględnił.

– Wątpię. Chociaż myślałem o Alanie.

Matt widział przez szybę, jak Jack niezdarnie próbuje nawiązać rozmowę z Flynnem.

– Alan wydaje się z nich dwóch lepszym człowiekiem.

R. J. mruknął potakująco.

– Ciekawe, czy Alan chciałby u nas pracować. Na następnym spotkaniu zarządu Jack mógłby wykorzystać swoją pozycję, żeby domagać się zatrudnienia brata.

– Alan mówił, że właśnie szuka pracy – rzekł Matt.

– Jack nie zgodziłby się dla niego na byle jakie stanowisko. On chce

mieć wszystko.

Matt poczuł ciężar w żołądku. To prawda. Jeszcze przez chwilę patrzyli przez szybę, jak Jack z zakłopotaniem podaje Flynnowi prezent, a Flynn bierze go z wahaniem, trzymając dłoń Susanny.

– Jedno mogę ci obiecać – oznajmił R. J. – Nie pozwolę temu człowiekowi zniszczyć Kincaid Group.

W jego głosie była wręcz zaciekleść. Cała rodzina była wytrącona z równowagi przez śmierć ojca, rewelacje na temat jego drugiej rodziny i zapisane Jackowi udziały. Mimo to R. J. dotąd zawsze zachowywał spokój.

Matt już miał zapytać, o co chodzi, ale Jack właśnie wychodził z pokoju Flynnna. Matt chciał tam wejść i wziąć syna w objęcia, upewnić się, że po spotkaniu z nowym wujkiem wszystko jest w porządku. Chciał też podziękować Susannie za interwencję. Analiza nastroju R. J. – a może poczekać.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Pięć dni później Susanna szła korytarzami piwniczki z winami w domu Matta. Stan zdrowia Flynnna się poprawił, ale jeszcze nie wykluczono przeszczepu, więc przedłużyła urlop o kolejny tydzień. Nabrała zwyczaju wymykać się do piwniczki, jedynej w tym domu miejsca niezdominowanego przez Grace, choć miała sobie za złe, że jest o nią zazdrosna.

Na dole panował półmrok, było to chłodne i bardzo męskie miejsce. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki z ciemnego drewna. Z kubkiem gorącej herbaty w dłoniach studiowała naklejki. Moët. Dom Pérignon. Krug. Veuve Clicquot.

– Zastanawiasz się, czy nie zacząć kolekcjonować win? – Zaskoczył ją niski, lekko rozbawiony głos.

Matthew stał oparty o framugę drzwi ze skrzyżowanymi nogami i rękami w kieszeniach.

Jej serce zabiło mocniej. Umawiała się z mężczyznami, z jednym z nich rozważała nawet małżeństwo. Żaden jednak nie działał na nią tak jak Matthew. Nie musiał nawet jej dotykać, jego gorące spojrzenie paliło skórę. Rozpaczliwie pragnęła, by ją pocałował.

Odchrząknęła i zapytała:

– Długo tu stoisz?

– Dość długo, żeby widzieć, z jaką przyjemnością oglądasz moją kolekcję. – Ruszył ku niej. – Nie pierwszy raz tu jesteś, prawda?

Po plecach przeszedł jej dreszcz.

– Wolałbyś, żebym tu nie schodziła?

– Możesz zwiedzać cały dom i ogród. – Zatrzymał się na wyciągnięcie ręki, jego twarz była w cieniu, ale słyszała jego przyspieszony oddech. – Ciekawi mnie tylko, czemu wybrałaś piwniczkę, a nie na przykład oranżerię.

Zdawało jej się, że czuje drobne ukłucia, jakby przeskakiwały między nimi iskry. Pomasowała ramiona, by pozbyć się tego wrażenia.

– Normalnie tak bym zrobiła, ale... tu wszystko wydaje się prostsze. – Próbowała wyjaśnić coś, co sama ledwie rozumiała.

Matt odwrócił się, na jego twarz padło blade światło. Wyglądał poważnie, groźnie. Kusząco.

– Sytuacja między nami nigdy nie będzie prosta – zauważyła Susanna.

– Może. Ale może być dobrze.

Ciarki przeszły jej po skórze. Instynktownie wiedziała, że seks z Matthew byłby wyjątkowy, tak jak jego pocałunek. Widziała to w jego oczach, w jego niespiesznym, acz zdecydowanym kroku.

– Uzgodniliśmy, że nie będziemy tego robić – odparła drżącym głosem.

Zatrzymał się kilka centymetrów przed nią.

– Byliśmy głupi.

– Myśleliśmy o Flynnie. – Starala się mówić stanowczo. – On musi mieć jasność co do roli każdego z nas.

Przeciągnął palcem po jej twarzy.

– Jego tu nie ma. Jest z Lily, a jak znam siostrę, bawią się w coś, czego pielęgniarce by nie zaaprobowały.

Pokusa była silna, wciągała ją w magiczną aureę, która go otaczała. Jego wargi – tak blisko – przywoływały ją. Od pięciu dni wciąż odtwarzała sobie tamten pierwszy pocałunek, przypominała smak jego warg, erotyczną pieśczętę języka. Nie dawało jej to spokoju.

Ale w jej wyobraźni pojawiał się też inny obraz – Flynn o smutnych

pełnych nadziei oczach, który pytał ją, czy jest jego nową mamusią. Ilekroć sobie to przypominała, serce ją bolało.

– Jeśli teraz pójdę z tobą do łóżka – broniła się, jak mogła – potem nie będzie już tak samo. Flynn nie musi tu być w tej chwili... później zauważy zmianę.

Matt zacisnął powieki, jakby bronił się przed ciosem, po czym powoli je podniósł.

– Na ciebie już patrzy tak, że nie możesz się czuć komfortowo.

– Jestem ostatnią kobietą, z którą powinieneś romansować.

Na sekundę czy dwie zapadła cisza. Potem Matt znów zamknął oczy i postąpił krok do tyłu.

– Szkoda, że myślisz na zapas.

– Przekleństwo pracy w public relations.

– Skoro możemy robić tylko to, co jest bez zarzutu, pomożesz mi wybrać wino do kolacji?

– Nie znam się na winach.

– Nauczę cię – rzekł głosem zbyt niskim jak na rozmowę o winie.

Lekko położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją do kolejnego rzędu. – Byłaś w sekcji szampanów. Tu są wina czerwone. – Wyjął butelkę. – Burgundy z dwudziestego dziewiątego roku.

Susanna zdała sobie sprawę, że wino jest warte fortunę i szybko oddała butelkę Mattowi.

– Wszystkie są takie stare?

– Wolę pić wino, niż je przechowywać, ale mam kilka takich egzemplarzy, które warto trzymać. – Odłożył butelkę i ruszyli wzdłuż rzędów półek. Kiedy znów się zatrzymali, Matt wyjął kolejną butelkę. – Pinot Noir z dwutysięcznego czwartego. Jedno z moich ulubionych, więc kiedy na nie



trafiam, kupuję kilka butelek – Wzruszył ramionami, jakby rozmawiali o kolekcjonowaniu tanich kubków do herbaty. – Co zwykle pijesz?

– W restauracji słucham sugestii kelnera.

– No to powiedz, co tak cudownie pachniało, jak przyszedłem.

– Crème brûlée na dzisiejszy wieczór. – Jej ulubiony kremowy kaloryczny deser.

– W takim razie sugeruję – prowadził ją dalej, wciąż z dłonią na jej plecach – żebyśmy po głównym daniu otworzyli wino deserowe. – Przejrzał półkę i delikatnie wyjął zakurzoną butelkę.

Susanna spojrzała na etykietkę, ale zamiast ją przeczytać, całą uwagę skupiła na zapachu wody po goleniu, który razem z zapachem Matta otoczył ją jak woal i odebrał zdolność logicznego myślenia. Zwilżyła wargi.

– Zazwyczaj pijasz wino do deseru? – spytała.

– Zazwyczaj nie jadam deseru – szepnął jej do ucha. – Ale ostatnio pora deseru to moja ulubiona pora dnia.

Zanim coś wydukała, wziął z półki korkociąg i wyciągnął korek. Jego ręce były bardzo sprawne. Jak by to było, gdyby jej dotknął? Powietrze wokół niej zgęstniało, nie mogła oddychać. Matthew odłożył korkociąg i sięgnął po kieliszek. Nalał do niego niewielką ilość wina, zakręcił nim, a potem podał je Susannie, która patrzyła na tę scenę jak zahipnotyzowana.

– Spróbuj.

Przechyliła kieliszek i na języku poczuła bogaty słodki smak. Mruknęła z aprobatą.

– Słodkie.

– Bardzo – zgodził się, patrząc na jej wargi. – Wyobraź sobie, że zjadłaś łyżeczkę *crème brûlée* i popijasz ją tym winem.

Zamknęła oczy i skupiła się na kombinacji smaków – to była grzeszna

rozkosz. Zaraz potem w jej wyobraźni pojawiły się inne grzeszne obrazy: ciało Matta w łóżku, przyciśnięte do niej w chwili namiętności...

Gwałtownie uniosła powieki. Źrenice zielonych oczu Matta były rozszerzone. Najbardziej na świecie chciałaby teraz wtulić się w niego, skorzystać z obietnicy, jaką widziała w jego oczach. Istniał jednak powód, by tego nie robić, choć za nic nie mogła go sobie przypomnieć.

– Ja... ja... – urwała, by zapanować nad jękaniami. – Lepiej sprawdzę deser w piekarniku. Szkoda, żeby się zepsuł, skoro mamy do niego wino.

– Tak – rzekł Matt zmienionym głosem. – Powinnaś go sprawdzić.

Odwróciła się i pobiegła do kuchni z nadzieją, że on nie ruszy jej śladem, dopóki nie przypomni sobie powodu, dla którego nie wolno jej iść z nim do łóżka.

Wystawna kolacja była dla Matta męką, starał się panować nad rosnącą fascynacją, jaką budziła w nim Susanna. Nie mógł jednak nie zauważyć, jak rozchyliła wargi, podnosząc do nich widelec, i jak potem przełykała. A kiedy wstała, by podać deser, delikatnie kołysząc biodrami, czuł dreszcze. Co wieczór, gdy wracał do domu, czekała go ta tortura, z każdym dniem większa.

– Należy wino. – Chciał czymś zająć ręce, więc sięgnął po butelkę, którą przyniósł z piwniczki.

Musiał jednak wyjąć kieliszki z szafki, obok której stała Susanna. Gdy otworzył szafkę i wziął kieliszki, otoczył go słodki kwiatowy zapach, chyba jaśminu, a może gardenii. Znieruchomiał, by wciągnąć go głęboko.

Nagle zdał sobie sprawę, że Susanna dziwnie mu się przypatruje. Lekko rozchyliła wargi, a on świetnie pamiętał ich smak.

– Do deseru podam bitą śmietanę – oznajmiła niepewnie, jakby chciała czymś wypełnić ciszę.

– Dobry pomysł.

Podszedł do stołu i napełnił kieliszki. Musi skończyć z tą obsesją. To skutek tego, że Susanna u niego zamieszkała, sypiała w jego domu, krzątała się w kuchni. Poza siostrami, matką i asystentką od śmierci Grace z żadną kobietą nie spędził tyle czasu.

Tak czy owak to tylko fizyczny pociąg. Już nigdy nie zaangażuje się emocjonalnie. Nie był pewien, czy byłby do tego zdolny. A pożądanie? Z tym nie miał problemu.

Susanna położyła na stole talerz, a Matt śledził ruch jej ręki z przekonaniem, że gładka jasna skóra jest rozkosznie miękka w dotyku. W ostatniej chwili dostrzegł, że dłoń Su – sanny drży. Podniósł wzrok i zobaczył, że rumieniec z jej szyi spływał za dekolt bluzki.

Zdusił przekleństwo. Gdyby pożądanie było jednostronne, o ileż łatwiej byłoby je ignorować.

Susanna opadła na krzesło i uśmiechnęła się do niego z wahaniem. Sztywno kiwnął głową i zabrał się za deser. Czując smak pierwszej porcji na języku, omal nie jęknął. To był seks na talerzu. Zerknął na Susannę. Czy na nią też tak to działa? Ale ona wlepiła wzrok w swój talerz.

Wbrew sobie chciał zobaczyć jej reakcję, wiedzieć, czy znalazła się w tym samym piekle, na które on został skazany. Uniósł kieliszek.

– Spróbuj wina. Podkreśli smak.

Czubkiem języka zlizwała z dolnej wargi złotą kroplę deseru, wypila łyk wina, potem włożyła do ust kolejną łyżeczkę deseru. Wyglądała, jakby otoczyła ją chmura rozkoszy. Jej skóra lśniła, oczy błyszczały.

Pragnął jej. Chciał wiedzieć, jak naga osiąga stan nirwany. Z nim głęboko w niej. Zdusił najgorsze przekleństwo, jakie przyszło mu do głowy, i odsunął talerz.

– Masz talent.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego sceptycznie.

– Jeszcze nie zjadłeś.

– Potem dokończę. Teraz muszę pobiegać. – Jeżeli porządnie się zmęczy, może choć trochę pozbędzie się nieustającego podniecenia. W samochodzie miał buty i strój do biegania. Wstał i chwycił brzeg blatu, zbierając siły.

– Chcesz biegać zaraz po kolacji?

Nie był w stanie na nią spojrzeć, skupił się na drzewach za oknem.

– Jeśli szybko stąd nie wyjdę, zaniosę cię do łóżka.

Słyszał, jak Susanna głośno wciągnęła powietrze i odwrócił się do niej, nie kryjąc pożądania.

– Przypomnij mi jeszcze raz, dlaczego to taki zły pomysł. Czemu walczymy z czymś, czego pragniemy. Jeśli w ciągu siedmiu sekund nie podasz mi przekonującego powodu, zabieram cię na górę.

Uznała, że Matthew mówi poważnie. Pragnęła tej namiętności, którą emanował. A jednak mieli powody, by nie robić tego kroku.

– Bo... – urwała i odchrząknęła. – Sytuacja jest wystarczająco trudna, nie powinniśmy jej bardziej komplikować. No i Flynn...

Gdy ruszył naprzód, ona się cofnęła.

– Niedługo wyjadę – dodała niepewnie. Kiedy poprzednio to mówiła, brzmiało to przekonująco, teraz – dość marnie.

– Mam nowy plan. – Oparł dłonie na blacie po obu stronach Susanny. – Idziemy do łóżka.

Otworzyła usta, ale on położył palec na jej wargach.

– Jesteśmy dorośli, nie będziemy robić sobie złudzeń. Nikt nie ucierpi. Flynn nigdy się o tym nie dowie. Wkrótce wyjedziesz, więc to nie potrwa długo. Za to dłużej nie damy rady walczyć z pożądaniem. Przynajmniej ja.

– Ja też. – W ustach jej zaschło. Jakaś jej cząstka przeciw temu protestowała. Nie wchodziła w przelotne związki wyłącznie dla fizycznej przyjemności. Czy zaspokajając ciało, nie zrani serca? Jeśli jednak miała wybór między przelotnym związkiem a brakiem jakiegokolwiek bliskości z Mattem, decyzja była łatwa.

– W porządku. – Spojrzała mu w oczy. – Zrealizujemy twój plan.

– Ilekroć cię widzę, wyobrażam sobie, jak cię dotykam. Chciałem cię tu pocałować. – Dotknął wargami podstawy jej szyi. – Tak bardzo, że nie mogłem spać.

Dotknięcie języka Matta na jej nadwrażliwej skórze było upajające. Susanna położyła ręce na jego ramionach, by utrzymać równowagę... i żeby też go dotknąć.

– A tobie co nie dawało spać? – zapytał.

Oczami wyobraźni ujrzała obraz z pierwszego ranka w tym domu – jego szyję pod rozpiętym kołnierzykiem. Drżącymi palcami rozpięła mu koszulę do połowy i położyła dłoń na odsłoniętej ciepłej skórze.

– To. – Pogładziła zarost na piersi, czując rosnące podniecenie.

– Tylko to? – Głośno wciągnął powietrze.

– Na początek.

Jednym ruchem zdjął przez głowę koszulę i rzucił ją na podłogę. Potem objął Susannę, a ona przycisnęła wargi do jego skóry.

– Susanno – szepnął i zaczął ją całować równie namiętnie jak poprzednio. Nie musiała się hamować, pozwoliła rozbujać się namiętności, którą tak długo trzymała w karchach.

Kiedy Matt oderwał wargi od jej ust, obsypał pocałunkami jej policzek. Jego policzek z całodniowym zarostem drapał cudownie, gdy przeniósł wargi na jej szyję. Krew w żyłach Susanny zawrzała, zmysłowa mgła przesłoniła ro-

zum. Czy kiedyś kogoś tak pożałała?

Pod jej palcami mięśnie Matta napinały się i rozluźniały. Kiedy zębami szczyptała skórę na jej obojczyku, wbiła paznokcie w jego plecy.

– Powiedz, że chcesz tego tak mocno jak ja – rzekł błagalnie i jednocześnie rozkazująco.

Przyłożyła dłoń w miejscu, gdzie czuła bicie jego serca. Potem wzięła go za rękę i przycisnęła jego dłoń do swojego serca.

– Pragnę cię, Matt.

Cofnął rękę i przez materiał bluzki całował jej piersi. Wreszcie niecierpliwie zaczął rozpinąć bluzkę. Zawiesił wzrok na odkrytych piersiach Susanny i wodził palcami nad białą koronką biustonosza. Susanna jęknęła, a on zacisnął powieki.

– To zbyt wiele – rzekł przez zęby. – Zbyt wiele.

Wziął ją na ręce i posadził na drewnianym kuchennym stole, podciągnął do bioder spódnicę, a ona objęła go nogami w pasie. Gdy przylgnęła do jego brzucha, przeklął, ale się nie odsunął. Jego oczy pociemniały, zdawało się, że czas się zatrzymał. Susanna walczyła z emocjami – to tylko pożądanie, mówiła sobie. Tak uzgodnili. Potem on mocniej ją przyciągnął i szczęśliwie przestała myśleć.

Sięgnęła do guzika jego spodni, po czym zabrała się za suwak, aż spodnie opadły na podłogę. Matthew wsunął palce za gumkę bokserów i je także ściągnął. Gdy ujęła w dłoń jego członek, westchnął, ale pozwolił jej się dotykać, pieścić, bawić się. Nagle zacisnął palce na jej talii.

– Jeżeli nie przestaniesz, nie wytrzymam. Jestem blisko.

Jej oddech był urywany, źrenice rozszerzone. Wiedziała, że Matt jej pragnie, ale widząc, jak bardzo jej pożała, poczuła kobiecą siłę. On tymczasem rozpiął jej biustonosz, a ona rzuciła go na krzesło. Matt wziął w

dłonie jej piersi. Pragnęła więcej, pragnęła wszystkiego, co mógł jej dać. Pochylił się i wargami dotknął ciepłego wżórka.

Kiedy przeniósł pieszczoty na drugą pierś, jednocześnie zsuwał jej figi. Nie czekając, aż Matt znajdzie suwak w spódnicy, Susanna sama ją rozpięła i uniosła biodra, by ją zdjąć. Matthew pogłaskał jej uda i rozchylił je. Nadwrażliwa po wielu dniach oczekiwania, drgnęła. A gdy wsunął palce w jej waginę, z rozkoszy i intensywności doznań omal się nie rozpląnęła.

Matt jednak na tym nie poprzestał, znów ją całował, obejmował mocno. Tym razem, gdy otoczyła go nogami, nic już ich nie dzieliło.

– Zostań tu. – Odsunął się i zniknął na nieskończenie długą chwilę.

Susannę ogarnął chłód. Miała nadzieję, że Matt poszedł po prezerwatywę, bo każdy inny powód był zbyt druzgocący, by go rozważyć. Gdy Matt wrócił, był już zabezpieczony, a jej w głowie kręciło się z tęsknoty. Wyciągnęła ręce i przyciągnęła go bliżej, ale on nie potrzebował zachęty. Pochylił głowę i całował ją do utraty tchu, wsuwając dłonie pod jej pośladki. Gdy przysunął ją do siebie, przerwał pocałunek i powiedział zdyszany:

– Nie mogę dłużej czekać.

– To nie czekaj. – Ona też zbyt długo na niego czekała, w rzeczywistości było to kilka dni, ale zdawało się, że wieki.

Teraz wstrzymała oddech. Wszędzie był Matthew – przed jej oczami, w niej, w jej głowie. Znajdując z nim wspólny rytm, przywarła do niego. On zaś wysunął spod niej jedną dłoń i położył ją na jej ramieniu. Nie była w stanie zwolnić.

Niewiarygodnie szybko była bliska orgazmu. Chciała przedłużyć tę chwilę, a jednocześnie pragnęła wzlecieć wyżej, lecz Matt podjął za nią decyzję i sprawił, że wzniosła się wysoko, tam, gdzie nie ma granic. Czuła, że Matt podąża jej śladem, a kiedy dotarł na sam szczyt, krzyknął. Przez dłuższy

czas była w stanie jedynie przytulać się do niego, oszołomiona intensywnością rozkoszy. Wtulona w jego drżące ciało, zastanawiała się, czy myślał o tym samym.

– Przepraszam – odezwał się wreszcie, wypuszczając ją z objęć.

– Za co? – Nie przypominała sobie, by ją skrzywdził. To jemu zawdzięczała nadzwyczajne przeżycie, któremu nic już nie dorówna.

– Chciałem, żebyś czuła się... ale nie mogłem zwolnić.

Jak mógł przeproszać za coś tak cudownego?

– Sprawiałałam wrażenie, że jest mi źle?

– Muszę przyznać, że pod koniec niewiele widziałem. – Puścił do niej oko, a ona zdała sobie sprawę, że mówił poważnie. – Nie pamiętam, żebym kiedyś tak się zapomniał.

Ujęła jego twarz w dłonie.

– Zapewniam cię, że było dobrze. Fantastycznie. Nie – uśmiechnęła się – niewiarygodnie. – Pomimo szalonego pośpiechu, a może dzięki temu, to był najlepszy seks w jej życiu.

Matthew odetchnął, na jego wargi wypłynął uśmiech.

– Jednak chciałbym ci to wynagrodzić.

– Myślisz o kwiatkach? – Żartobliwie uniosła brwi.

Bez uprzedzenia wstał, wziął ją na ręce i przytulił.

– Nie.

– Niemądrych kartkach z życzeniami?

– Bynajmniej. – Gdy niósł ją w stronę schodów, cmoknął ją w policzek.

– Więc? – Przesunęła palcem po jego piersi.

– Zrobię to jeszcze raz. – Wycisnął całusa na jej policzku. – Wolniej. –

Pocałował ją w usta. – Lepiej.

Ciarki przeszły jej po kręgosłupie.



– Nie wiem, czy dam radę – powiedziała szczerze. Spełnienie tej obietnicy groziło utratą przytomności.

– Zobaczymy.

U szczytu schodów, gdy Matthew skręcił w lewo, zamiast w prawo, radosny nastrój opuścił Susannę. Zmierzał do swojego pokoju. Swojego łóżka. Do tej pory nie poskładała tego w całość.

Sypialnię w tym domu... dzielił z Grace. Susannę dopadły mdłości, zaczęła się wiercić, aż stanęła na podłodze.

– Wybacz, nie mogę.

Zmarszczył czoło i zerknął na dół w stronę kuchni.

– Trochę za późno na wyrzuty sumienia.

Drzwi w końcu korytarza kusiły ją. Położyła rękę na brzuchu, by powstrzymać mdłości.

– Nie mogę tam wejść. – Chyba Matt zrozumie.

Nadal marszcząc czoło, przeniósł wzrok na drzwi sypialni, a potem znów na nią.

– Nie rozumiem. – Otworzył szerzej oczy. – To nie był pokój Grace. – Wziął ją za rękę i podprowadził do drzwi. Pokój był w ciemnych odcieniach koloru niebieskiego, z gołębią narzutą. Bardzo męski. Przypominał jej piwniczkę z winem.

– Przeniosłem się tu po jej śmierci. Jej sypialnia jest dalej, opuściłem ją ze względu na Flynna. Lubi tam wchodzić i brać do ręki jej rzeczy.

Susanna ostrożnie weszła dalej. Jedną ze ścian zdobiło powiększone zdjęcie uderzających o skały fal. Szafki po przeciwnej stronie były z drewna czereśniowego. Dominującym akcentem było duże łóżko, także z drewna czereśniowego. Napięcie puściło. To pokój Matta. Podobał jej się. Czuła się w nim dobrze, bo był do niego podobny.

Stanął obok niej i splótł palce z jej palcami. Poczwała przy sobie jego nagie ciało.

– Jesteś pierwszą kobietą, którą tu wprowadziłem.

Od śmierci Grace minął rok. Susanna spytała, nim ugryzła się w język:

– Nawet...?

– Żadnej. – Musnął nosem wrażliwe miejsce za jej uchem.

Choć wiedziała, że dla niej to nie powinno nic znaczyć, skoro ich relacja jest czysto fizyczna, jednak miało to znacznie.

– Nie powinnam tego mówić, ale cieszę się.

– Miło mi. – Przesunął dłonie wzdłuż jej boków. – A teraz wróćmy do wcześniej zaczętej rozmowy.

Susanna zarzuciła mu ręce na szyję.

– Jakiej rozmowy?

Jego dłonie kontynuowały niespieszną wędrówkę przez jej biodra i plecy.

– Mam ci coś wynagrodzić.

– Aha, tak, i nie mają to być kwiaty. – Szczypnęła wargami koniuszek jego ucha i ucieszyła się, gdy wstrzymał oddech. – Jak zamierzasz to zrobić?

– Myślałem, żeby zacząć od... – Wziął ją na ręce i położył na łóżku. – I może trochę... – Zgiął jej nogę i pocałował pod kolanem. Potem język Matthew przesunął się leniwie wzdłuż wewnętrznej części jej nogi. Gdy dotarł do sklepienia ud, wstrząsnął nią dreszcz.

– Wiesz co? – powiedziała, ciężko oddychając. – Nie jestem pewna, czy będzie lepiej, jak zwolnimy.

Podniósł wzrok z uśmiechem.

– Szkoda. Chciałem, żeby to trwało całą noc.

Zapadła się w poduszki i oddała niemoralnie rozkosznej perspektywie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Susanna przeciągnęła się z zadowoleniem w łóżku Mat – ta, który nagi leżał obok. W ciągu czterech minionych dni nabrali zwyczaju zabierania przygotowanego przez nią deseru do jego łóżka. Tego wieczoru był to mus czekoladowy. Po godzinie jedzenia musu ze szklanej salaterki i czekoladowych pieszczot Susanna leżała zaspokojona.

– Muszę cię o coś prosić. – Matt podłożył jedną rękę pod głowę, a drugą przyciągnął ją do siebie.

– Wybrałeś dobrą porę. – Czowała się jak kot w słońcu.

– Rozmawiałem wczoraj z lekarzem Flynnna, wyniki są coraz lepsze.

Jutro Flynn wróci do domu.

Nagle jej ciało, pokój, cały świat wydały się lekkie jak piórko. Odsunęła się, by spojrzeć na kochanka.

– Dopiero teraz mi to mówisz? Takie fantastyczne wieści?

Uśmiechnął się.

– Muszę z nim jeździć na okresowe badania, ale lekarze są optymistami i mówią, że na sto procent wyzdrowieje.

Nagle Susanna zrozumiała, co jeszcze oznacza powrót Flynnna do domu. Nie będzie już potrzebna jako dawca. Nie będzie powodu, by dłużej została w Charleston. Od początku wiedziała, że to tymczasowe. Matt stwierdził, że łączy ich seks i nie powinni robić sobie nadziei na nic więcej, a mimo to wpadła w panikę. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, a jednak chciała zachować się godnie, więc siłą woli uśmiechnęła się do Matta.

– Rano, zanim Flynn wróci, pojedę do domu.

– No właśnie, wracam do mojej prośby. – Ujął ją pod brodę i czekał, aż

podniesie wzrok. – Chciałbym, żeby ktoś został z nami przez tydzień i go pilnował. W końcu Flynn jeszcze nie doszedł do siebie. Powiedziałem mu, że będzie tu moja mama, ale on spytał, czy ty mogłabyś zostać.

Miałaby spędzić więcej czasu z Mattem i Flynnem? Przecież kiedy z początku nie chcieli się kochać, tłumaczyli to tym, że Flynn coś wyczuje i zacznie robić sobie nadzieje. Jeśli zostanie tu dłużej, czy to nie skomplikuje sytuacji?

Jednak buntowniczką tkwiącą w głębi jej serca – matczyne serce, które starała się uciszyć – rozpaczliwie pragnęła zostać i lepiej poznać Flynn. No i kolejne noce w łóżku Matta...

– Sądziysz, że to dobry pomysł? – spytała z wahaniem.

Wsunął palce we włosy.

– Jedna z pielęgniarek mówiła, że po powrocie do domu Flynn może doznać zawodu. W szpitalu miał tylu gości i wszyscy wokół niego skakali. Dom wyda mu się spokojny i nudny. Ktoś taki jak ty, kogo on lubi, w tym przejściowym etapie poprawi mu nastrój. Lekarze twierdzą, że nastrój jest ważny dla stanu zdrowia. – Patrzył na nią z bezbronnością, chciał zapewnić dziecku wszystko, co konieczne. — Będziesz miała problem z przedłużeniem urlopu?

Zbliżał się koniec drugiego tygodnia jej pobytu tutaj. Gdy przedłużała urlop, uprzedzała, że może potrzebować go jeszcze więcej. Szef wykazał zrozumienie. Podczas trzech lat pracy w banku rzadko brała wolne, a jej asystentka mogła przez kolejny tydzień kierować zespołem. Z rodziną Matta też nie powinno być problemu, już im powiedzieli, że Matt zaoferował lokum przyjaciółce Grace, która stara się o pracę w Charleston, bo Grace oczekiwałaby od niego, że jej pomoże. Zdawało się, że rodzina zaakceptowała to wyjaśnienie.

Ale to nie oni byli najważniejsi. Susanna położyła głowę na piersi Matta.

– A jeśli Flynn się do mnie przywiąże?

– Będziemy podkreślać, że jesteś gościem i za tydzień wracasz do swojego domu.

Czy to się sprawdzi? Czy spędzając więcej czasu z Flynnem, nie narazi go na cierpienie?

– Naprawdę myślisz, że możemy tak zrobić?

– Jestem tego pewny. Zgódź się.

– Okej – wymknęło jej się, a gdy tylko to powiedziała, ucieszyła się.

– Dziękuję. – Jego oczy pociemniały. – To siedem dodatkowych nocy, chociaż będziemy musieli udawać, że śpisz w swoim pokoju. – Uniósł kącik warg. – Albo zrobimy inaczej. Zakradnę się do ciebie.

Te słowa wywołały w Susannie dreszcz emocji.

– Co będziesz miał na sobie?

– Szlafrok. Ma wszelki wypadek.

– To rozsądne. – Przeciągnęła palcem po jego piersi i uśmiechnęła się, gdy zadrżał. – A pod spodem?

– Będę nagi jak teraz. – Wsunął dłoń pod kołdrę i głaskał jej brzuch.

Tętno Susanny przyspieszyło.

– Mam słabość do twojej nagości.

– Miło mi to słyszeć. – Jego palce wytyczały zmysłową ścieżkę do jej ramion. – Bo jak już się u ciebie znajdę, chciałbym zrobić coś, co wychodzi mi o wiele lepiej bez ubrania.

– A ja będę ubrana? – zapytała, pozwalając mu ściągnąć kołdrę.

– Zdecydowanie nie.

Pocałował zagłębienie między jej piersiami. Susanna sięgnęła ręką w

dół i zacisnęła palce na jego członku.

– Tak się składa, że teraz oboje jesteście nadzy.

Matt gwałtownie wciągnął powietrze.

– Może zrobimy próbę? – Splotła dłonie na jego karku.

Ustawił się między jej nogami, oparł przedramiona po obu stronach Susanny i szepnął jej do ucha:

– Teraz?

– Tak, teraz – odparła, obejmując go nogami w pasie.

– No więc mniej więcej będzie tak...

Ignorując rodzące się z tyłu głowy wątpliwości, zatraciła się w miłości do tego mężczyzny, póki go jeszcze miała.

Otworzywszy drzwi samochodu na szpitalnym parkingu, Matt nie mógł oderwać wzroku od zgrabnej nogi Susanny, która wysunęła się spod długiej spódnicy. Gdy tylko Susanna wysiadła, objął ją i oparł o karoserię.

Uśmiechnęła się.

– Nie miałam pojęcia, że parkingi tak na ciebie działają.

– Ty tak na mnie działasz – odparł i pochylił głowę, szukając jej warg. Rozchyliła usta bez wahania i złączyła dłonie za jego plecami, a on kompletnie się zapomniał.

– Wcale się nie skarzę – rzekła bez tchu, gdy podniósł głowę.

Zapisał sobie w pamięci wyraz jej twarzy: ciemne senne oczy, różowe wilgotne wargi, zaczerwienione policzki. Jeszcze przez tydzień będzie mógł z nią sypiać, ale za dnia muszą zachować powściągliwość.

– Jak wejdziemy przez te drzwi – rzekł, raz jeszcze całując łuk jej wargi – zachowujemy się grzecznie.

– Więc to był ostatni całus. – Rozplotła i opuściła dłonie.

– Dopóki Flynn nie pójdzie spać.

– Już na to czekam – szepnęła.

Przez chwilę rozważał, czy nie ulec pragnieniu kolejnego pocałunku, ale wówczas przez wiele godzin nie opuściliby parkingu. A on chciał już zobaczyć Flynnna. Tęsknił za nim bardziej, niżby się spodziewał, nim został ojcem.

Odetchnął głęboko i odsunął się od Susanny.

– Chodźmy.

Szli obok siebie. Matthew bardzo chciał dotknąć jej ręki albo położyć dłoń na jej plecach, nie wolno im jednak wysłać Flynnowi niejednoznacznych sygnałów i pozwolić, by myślał, że będzie miał nową mamusię. Biedny dzieciak dość już przeszedł i niepotrzebne mu rozczarowanie, jakie przeżyłby wtedy po wyjeździe Susanny. Dla Flynnna Susanna była przyjaciółką rodziny, nikim więcej.

Kiedy mijali pokój pielęgniarek, jedna z nich do nich pomachała.

– Dzień dobry państwu.

Susanna zeszywniała, a Matt się wzdrygnął, świadomy, że wzięła ich za małżeństwo. Pewnie bardziej przypominali małżeństwo niż on z Grace, wzięwszy pod uwagę, że Susanna i Flynn mieli taki sam dołeczek w brodzie. Matta ogarnęły wyrzuty sumienia.

Niezależnie od tego, jak bardzo on, Susanna i Flynn wyglądali na rodzinę, nie byli rodziną. Miejsce u jego boku należało do Grace. Nie ma prawa stawiać tu innej kobiety. To nie fair w stosunku do Susanny i do Grace, której pamięć zdradził.

– Jestem Matthew Kincaid – rzekł z uśmiechem, by zła – , godzić poprawkę. – A to pani Parrish.

– Przepraszam państwa. Chciałam tylko powiedzieć, że cieszymy się z powrotu Flynnna do domu. Był naszym ulubieńcem.

– Dziękuję. Ja też się cieszę. – Niecierpliwiąc się, by ujrzeć syna, postukiwał palcami po udzie.

Pielegniarka spojrzała na biurko.

– Rozmawiał pan już z doktorem?

– Wczoraj wieczorem przez telefon. – Lekarz powiedział, że rano go nie będzie, ale przekaże Mattowi, co ma robić i zobaczy się z nimi podczas kolejnej wizyty.

– Świetnie – odparła pielegniarka. – Zaczęłam przygotowywać wypis. Proszę wpaść, wychodząc, podpisze go pan.

Matthew i Susanna poszli do pokoju Flynn, tym razem nie musieli wkładać fartuchów. Lekarz prosił co prawda, by na razie ograniczyć kontakty do członków rodziny i nie dopuszczać do niego osób chorych. To nie stanowiło problemu, Matt góry by przeniósł, by zapewnić synowi bezpieczne otoczenie.

Na ich widok Flynn wyciągnął ręce, na jego policzkach widniały zdrowe rumieńce.

– Tatuś!

Matt wziął go na ręce i przytulił.

– Cześć, dzieciaku.

Flynn ścisnął go chwilę, po czym oznajmił:

– Tatusiu, mogę dzisiaj iść do domu.

– Liczę na to – odparł Matt z uśmiechem.

Potem Flynn wyciągnął ręce do Susanny.

– Sudi! Idę do domu!

Matt podał jej syna i patrzył na nich, jak rozmawiają głowa przy głowie. Na twarzy Susanny malowała się łagodność i czułość.

Zalała go kolejna fala wyrzutów sumienia. To była rola Grace, to ona



powinna tu być i zabrać syna do domu. Kochała Flynna bezgraniczną miłością, a on kochał ją z równym oddaniem. To wina Matta, że już nie są razem, to on naciskał, by poleciała tym przeklętym samolotem. To tak jakby zabił ją własnymi rękami.

Za ich plecami otworzyły się drzwi. Matt odwrócił się i ujrzał Alana Sinclaira z ciemnoblond czupryną.

– Mogę wejść? – spytał Alan z przyjaznym uśmiechem.

Zaskoczony Matt zawahał się, a zaraz potem przypomniał sobie telefon, jaki kilka dni temu odebrała jego asystentka. Zgodził się wtedy na wizytę Alana u syna, choć nie wiedział, czemu ten chce to zrobić. Mimo wszystko docenił, że Alan spytał o pozwolenie. Jack po prostu założył, że zostanie wpuszczony.

Matt podszedł do drzwi i wyciągnął rękę.

– Właśnie zabieramy Flynną do domu.

– To szczęście, że nie wpadłem po południu. – Alan zerknął na Flynnę, który ich obserwował. – Komu wtedy dałbym misia?

Na widok brązowego misia z dużymi niebieskimi oczami twarz Flynny pojaśniała. Susanna podeszła do Alana, trzymając chłopca w objęciach. Dla Matta wsparcie Susanny było czymś nowym i miłym, ale nie mógł się od tego uzależnić, więc wziął syna z jej rąk.

– To jest twój wujek Alan – oznajmił.

– Cześć, Flynn – odezwał się ciepło Alan, dając mu prezent. – Lubisz misie?

– Tak. – Flynn przyglądał się misiowi zadowolony, sądząc z przecinającego jego twarz uśmiechu. Matt posadził go na łóżku, by mógł się pobawić.

– A to Susanna, nasza znajoma. – Matt odwrócił się do Susanny. –

Poznaj Alana Sinclaira. Poznałaś już jego brata, Jacka.

– Miło mi. – Alan wyciągnął do niej rękę.

Matt patrzył, jak Susanna ściska jego dłoń. Czy Alan zwrócił uwagę na podobieństwo między Susanną i Flynnem? I wyciągnął z tego taki sam wniosek jak pielęgniarka? Czy inni członkowie rodziny coś podejrzewali? Westchnął i wyjął z szafki torbę. Może nikt niczego nie zauważył, a on wpada w paranoję.

Pielęgniarka właśnie pokazywała mu przez szybę jakieś papiery. Matt kiwnął głową. Pewnie skończyła wypis.

Odwrócił się do Alana.

– Nie chciałbym cię poganiać, ale już wychodzimy.

– Nie ma sprawy – odrzekł Alan. – Chciałem tylko to podzucić. Cieszę się, że cię poznałem, Flynn. – Zwrócił się do Susanny. – I panią.

Po wyjściu Alana zgodnie ze wskazówkami Flynną spakowali jego rzeczy. Na moment ich oczy się spotkały. Byli radośni i optymistyczni. Entuzjazm syna był jak balsam dla duszy Matta. Flynn nie przypominał apatycznego chłopca, którego nie tak dawno przywiózł do szpitala.

Wziął bagaże Flynną, a Susanna pchała wózek inwalidzki z chłopcem, który przyprowadziły pielęgniarki. Po drodze zatrzymali się, by podpisać formularze. Przy drzwiach wejściowych zostawili wózek, a Susanna wzięła Flynną na rękę.

Patrząc, jak Susanna i Flynn rozmawiają, Matt zauważył, jak dobrze razem wyglądają. Jak łatwo Susanna weszła w ich życie. Do serca Flynną. Do łóżka Matthew.

Może było im to przeznaczone? A może oszukuje się wygodną półprawdą?

Dotarli do samochodu Matta i schowali rzeczy Flynną do bagażnika.

Matt posadził syna w foteliku i przypiął go pasem, a potem dał mu całusa w czubek głowy. Później odwrócił się do kobiety, która była powodem jego zakłopotania.

– Dziękuję, że zostałaś – rzekł i ścisnął jej dłoń. – Flynn cieszy się, że tu jesteś.

– Zrobiłam to z przyjemnością – odparła, a on zobaczył w jej oczach te same wątpliwości, które nie dawały mu spokoju.

Gdy Susanna wsiadła do samochodu, zamknęła drzwi i okrążyła samochód, by usiąść za kierownicą. Obejrzał się na swoich pasażerów.

– Gotowi do drogi?

– Tak! – zawołał radośnie Flynn.

Gdy Matt na moment spotkał się wzrokiem z Susanną, zrozumieli się bez słów. Byli szczęśliwi, że zabierają Flynną do domu. Po raz drugi tego ranka dzięki niej przeżył zwyczajną przyjemność wspólnego rodzicielstwa. Bardzo mu tego brakowało. Przesłaniała to jednak świadomość, że igrali z ogniem, pozwalając sobie na zbyt głębokie zauroczenie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwie godziny później Susanna, Matt i Flynn siedzieli w oranżerii i jedli bananowo – czekoladowe babeczki. Susanna wstała przed wschodem słońca i przygotowała dania, które, jak miała nadzieję, skuszą trzylatka. Dotąd Flynn reagował z entuzjazmem, więc chyba odniosła sukces.

Matt zjadł więcej, niż się spodziewała, a fakt, że ojciec i syn pałaszowali z przyjemnością, cieszył ją bardziej, niż powinien. Gdy zadzwonił telefon, Matt podał go Flynnowi.

– To na pewno babcia.

Twarz Flynn'a rozpromieniła się.

– Babcia? – powiedział do słuchawki. Odpowiedź musiała być pozytywna, bo chłopiec natychmiast zaczął mówić i przekazał wszystkie nowiny.

Matthew pochylił się do ucha Susanny.

– Rodzice Grace. Dzwonią w każdą niedzielę o dziesiątej.

Choć jej ciało zareagowało na bliskość Matta tak jak zwykle, poczuła też przykry ucisk w żołądku.

– To wspaniale, że się nim interesują.

– Uwielbiają go – odparł, patrząc na syna. – Grace była jedynaczką, więc Flynn jest ich jedynym wnukiem. Często nas odwiedzają, a w niedzielę nigdy nie zapominają zadzwonić.

Nie musiał więcej mówić. To wisiało w powietrzu: rodzice Grace stanowią kolejny powód, dla którego Matt nie może wyjawić, że Susanna jest biologiczną matką Flynn'a. Jak mógłby ich pozbawić ostatniego powiązania z córką, którą stracili? To byłoby zbyt okrutne.

– Tatusiu – zwrócił się Flynn z poważną miną, jakby miał coś ważnego do przekazania.

Matt spojrzał na niego z łagodnym uśmiechem.

– Tak?

– Babcia chce z tobą rozmawiać. – Przekazał ojcu telefon i odwrócił się do Susanny. – Mogę zjeść jeszcze jedną babeczkę, proszę?

– Oczywiście, kochanie.

Podawała Flynnowi babeczkę i obserwowała Matta, który śmiał się i rozmawiał z teściami przyjaźnie. Na pewno łączą go z nimi serdeczne stosunki. Susanna posmutniała.

To jest rodzina Grace. Są w jej domu, a ona sypia z jej mężem. Susannie zakręciło się w głowie. Wbiła paznokcie w zaciśnięte dłonie. To nie jej życie – ona tylko wypełniła pustkę w życiu Matta i Flynn, którą pozostawiła po sobie Grace. Na szczęście jej czas tutaj był określony – za tydzień wróci do Georgii, a rodzina Grace zacznie znów funkcjonować bez niej, tak jak do tej pory. Ta myśl nie przyniosła jej jednak spodziewanego pocieszenia.

Nazajutrz przy śniadaniu Matt był w siódmym niebie. Syn zdrowiał i był w domu, a on pół nocy spędził z Susanną. Sprawy wyglądały coraz lepiej.

– Ktoś jeszcze chce naleśnika? – Susanna obejrzała się na stół, przy którym siedzieli Matt i Flynn.

– Ja! – zawołał radośnie chłopiec.

Matt wziął talerze i postawił je obok kuchni, na której Susanna szykowała kolejną porcję owsianych naleśników z borówkami. Patrzył na nią z podziwem. Tak dobrze wyglądała w jego kuchni. Nie mógł nie myśleć o tym, jak się tu kochali, jak do niego przywarła w chwili orgazmu. Zrobiło mu się gorąco, nawet po nocy z Susanną nie miał jej dość. Nie wchodziło jednak w rachubę, by w obecności Flynn, wziął ją w ramiona. Gdy tylko znajdą się

sami, wynagrodzi to sobie.

– Proszę. – Susanna położyła na każdym talerzu po dwa naleśniki. Jej policzki były zaróżowione, a Matt myślał o tym, że kiedy się kochali, przybierały ten sam odcień.

Odchrząknął i wziął się w garść.

– Mówiłem już, że nigdy nie jadłem lepszych naleśników? – Postawił przed Flynnem talerz i polał naleśniki syropem klonowym.

– Być może. – Puściła oko do Flynnna. – Ale możesz to powtórzyć.

Usłyszeli dzwonek w drzwiach. Matthew uśmiechnął się do Susanny i poszedł otworzyć. W drzwiach stała jego matka. Bez słowa ją przytulił. Gdy Flynn był w szpitalu, ogromnie mu pomogła, więc cieszył się, że odwiedziła wnuka zaraz po jego powrocie do domu.

– Jak on się ma?

– Lepiej – odparł, zamykając drzwi. – Je za dwóch.

– Twoje omlety? – spytała z powątpiewaniem.

– Lubi moje omlety. – Ściągnął brwi z udawaną urazą. – Nie, Susanna jeszcze jest. Smaży naleśniki.

Matka spojrzała na niego bacznie.

– Przyjaciółka Grace?

– Tak. – Nim matka zadała kolejne pytania, poprowadził ją do kuchni.

– Babcia! – zawołał Flynn na jej widok. – Sudi zrobiła naleśniki!

– Naprawdę? – Matka spojrzała z zaciekawieniem na Susanę, a potem przeniosła wzrok na wnuka oraz syna. – To wspaniale. – Podeszła do Flynnna i pocałowała go w policzek.

– Poznałaś już Susanę? – Matt trochę się obawiał reakcji matki. Wydawało mu się, że pomoc przyjaciółce Grace, która szuka pracy w Charleston, jest wiarygodnym wytłumaczeniem sytuacji, ale kto wie?

– Tak – odparła matka. – Spotkałyśmy się w szpitalu.

Susanna odwróciła się z promiennym uśmiechem.

– Cieszę się, że znów panią widzę, pani Kincaid. Jadła pani śniadanie?

Mogę panią poczęstować naleśnikiem.

Matthew, zdenerwowany, podszedł do ekspresu.

– A ja właśnie robię kawę.

Sięgnął po pojemnik z kawą, po czym zerknął na matkę. Znów patrzyła na niego z dziwną miną.

– Chętnie się napiję. Matt, możemy zamienić kilka słów?

Susanna włożyła patelnię do zlewu.

– Damy sobie radę z Flynnem – powiedziała.

– Dziękuję, moja droga – rzekła matka. – To bardzo uprzejme z pani strony.

Matt nalał kawę, zostawił jedną filiżankę dla Susanny, potem z dwiema filiżankami poszedł za matką do pokoju. Szła tak energicznie, że zaczął się niepokoić. Usiedli na kanapach naprzeciw siebie, Matt podał matce cappuccino.

– Ty i Susanna – zaczęła.

Wyprostował się, gotowy zdusić w zarodku, cokolwiek chodziło jej po głowie.

– Jesteśmy przyjaciółmi.

Matka wypila łyk kawy, patrząc na niego znad brzegu filiżanki.

– Nie wiem dlaczego, ale spodziewałam się, że tak powiesz. Czemu więc ci nie wierzę?

– Ona była...

– Przyjaciółką Grace. Już to słyszałam. – Machnęła ręką. – Między wami jest coś więcej.

Otworzył usta, by zaproponować, po czym zmienił taktykę, siadł wygodnie i położył rękę na oparciu kanapy.

– Czemu tak mówisz?

– Matka swoje wie – odparła nonszalancko.

Spojrzał na nią ironicznie. Ta sztuczka zwykle działała. Tym razem też się nie zawiódł.

Matka wzruszyła ramionami i starała się ukryć uśmiech.

– Kiedy na siebie patrzycie, lecą takie iskry, że całe Charleston można by oświetlić. – Spoważniała, teraz wyglądała, jakby miała mu coś za złe. – A jednak nie mogę skłamać i powiedzieć, że cieszy mnie jej obecność pod twoim dachem. Może zamieszkałaby u mnie...

– Wykluczone – odparł, zanim dokończyła. – Sądysz, że ktoś jeszcze to zauważył?

– Wątpię – powiedziała uspokajająco. – Jesteś moim synem, więc mam na ciebie oko.

Wyobraził sobie, że rodzina wie o tym, co łączy go z Susanną i przy każdej okazji z niego żartują, a potem jakieś pogłoski dochodzą do Flynna. Musi to natychmiast skończyć.

– Ona wkrótce wyjeżdża, wolelibyśmy, żeby to zostało między nami – dodał.

– Nie pozwól jej wyjechać.

W pierwszej chwili pomyślał, że się przesłyszał.

– Słucham?

– Ostatnio jesteś jakiś inny. Śmiertelnie zamartwiałeś się chorobą Flynna, Teraz widzę... jakiś wewnętrzny blask. Jakbyś obudził się z długiego snu.

Matt jęknął. Matka zaczęła w myśli tworzyć romans, którego



bohaterami byli on i Susanna. Potarł czoło.

– Nie rób sobie przesadnych nadziei.

– Kochanie – podjęła z powagą – łączy nas bolesne doświadczenie.

Oboje straciliśmy małżonka. – Urwała, a on na jej twarzy ujrzał sprzeczne emocje, które także jemu towarzyszyły. – Żadnemu z moich dzieci bym tego nie życzyła, zrobiłabym wszystko, żeby oszczędzić ci ostatnich miesięcy.

Matthew odstawił kawę na stolik i ujął dłonie matki.

– Wiem. Za to cię kocham.

– Jedno mi obiecuj.

– Okej – rzekł ostrożnie.

– Jeśli ją kochasz, nie ukrywaj tego. – Głos jej się załamał, ale szybko się pozbierała. – Obiecuj mi to.

Tu chodzi o coś więcej. Matt zmarszczył czoło. Może matka myśli o skrywanym uczuciu ojca do Angeli Sinclair?

– Nie kocham jej. – Oddał serce Grace, a kiedy przestało im się układać, cierpiał. Cokolwiek – chwilowo – łączyło go z Susanną, jego serce nie miało z tym nic wspólnego.

– Skoro tak mówisz... – W głosie matki słyszał czułość, którą pamiętał z dzieciństwa, gdy mu nie wierzyła.

Puścił jej dłonie i sięgnął znów po kawę.

Matka wyjęła z torebki dwa bilety.

– Zabiegałeś o przychylność Arnolda Larrimore’a z Larrimore Industries, prawda?

– Owszem. – Współpraca z tą firmą pomogłaby Kincaid Group, którą po skandalu z ojcem Matta ludzie zaczęli opuszczać.

– Wiem przypadkiem, że w niedzielę będzie na imprezie charytatywnej u Barclayów. – Triumfalnie pomachała biletami. – Udało mi się zdobyć

zaproszenie.

Kontakty, które matka zawdzięczała pracy charytatywnej, były dla Matta, dyrektora rozwoju, bardzo cenne. Zdobywała zaproszenia i bilety na różne imprezy, miała dostęp do kół towarzyskich, w jakich rodzina się nie obracała. Od śmierci Grace matka towarzyszyła mu na wszystkich tych przyjęciach, jeśli tylko chciał mieć towarzystwo.

– Brawo, jesteś niezastąpiona. – Zrobiłby niemal wszystko, by móc oznajmić zarządowi firmy, że złapał w sidła Larrimore'a, dzięki czemu Kincaid Group może czuć się bezpieczniej.

– Jest jeden problem – oznajmiła matka, wręczając mu bilety.

– Tak? – Matt przeczuwał, co nastąpi.

– Nie dam rady tam pójść. – Zrobiła zboląłą minę. – Skręciłam nogę w kostce, nie wytrzymałabym całego wieczór na obcasach.

Matt spuścił wzrok na jej normalnie wyglądającą kostkę, po czym wrócił spojrzeniem do jej twarzy.

– Kiedy tu przyszłaś, wszystko było w porządku.

– To dziwny uraz. – Zamrugła powiekami. – Odchodzi i wraca. Właśnie znów zaczęło mnie boleć.

Matt zmrużył oczy. Matka potrafiła przekonująco kłamać, ale to była chyba najbardziej kiepska historia z jej repertuaru.

– Może powinnaś tu zostać, aż ci przejdzie. Przyłożę ci lód, a potem zabandażuję nogę.

– Pojadę do domu. Pamela będzie wiedziała, co zrobić. Ale ty koniecznie pójdz na tę imprezę. – Udała, że się zastanawia. – Już wiem, zabierz z sobą Susannę. Zostanę z Flynnem, skręcona kostka nie będzie w tym przeszkadzać.

– Mamo – burknął – zastawiasz na mnie pułapkę.

Matka wstała i wzięła torebkę.

– Nie wiem, o czym mówisz. Ubierz się elegancko – powiedziała i pocałowała go w policzek.

Po trzech krokach przypomniała sobie, że kuleje. Matt pokręcił głową i odprowadził ją do drzwi.

Później tego samego wieczoru, słysząc ciche pukanie, Susanna otworzyła drzwi sypialni. W korytarzu stał Matt z ręką za plecami, seksownie uśmiechnięty. Jego krótko ostrzyżone włosy były mokre po kąpieli. Wydawało się, że włożył koszulkę polo i luźne spodnie na mokre ciało. Jak ona opuści tego mężczyznę, gdy przyjdzie na to pora?

– Dobry wieczór. – Przyciągnął ją do siebie i przylgnął wargami do jej ust.

Susannie w głowie się zakręciło, więc chwyciła go za koszulę. Znalazła się w cudownym miejscu poza czasem i przestrzenią, które odnajdywała tylko z nim. Po nieskończonej długiej chwili Matt odsunął się od niej, pokazał jej butelkę wina i dwa lśniące kieliszki.

– Masz ochotę na kieliszek przed snem?

Wciąż trzymając go za koszulę, Susanna próbowała złapać oddech. Puściła go i szerzej otworzyła drzwi.

– Możemy od tego zacząć.

Nalał wino do kieliszków i położył się na łóżku, podpierając się na łokciu. Wyglądał zbyt swobodnie i zbyt kusząco. Susanna zapisała sobie ten obraz w pamięci, by go z sobą zabrać, gdy wyjedzie z Charleston, i pocieszać się nim w długie samotne noce.

– Mama domyśliła się, że coś nas łączy – zauważył ze smutnym uśmiechem.

Susanna zakryła usta. Myślała, że są dość ostrożni.

– Tak mi przykro.

– Nikomu nie powie. – Wyciągnął rękę, a gdy ją chwyciła, pociągnął ją na łóżko. – Nadal uważa cię za przyjaciółkę Grace.

W tej rodzinie wszystko ostatecznie sprowadza się do Grace, pomyślała Susanna. I zawsze tak będzie.

– Zostawiła dwa bilety na niedzielną imprezę połączoną ze zbiórką pieniędzy. – Położył sobie jej stopę na kolanach.

– Muszę tam pójść ze względów zawodowych, upolować klienta. Chciałabyś iść ze mną?

Magiczna pieśczoła jego palców na moment odwróciła jej uwagę. Jeśli nie będzie się kontrolować, jeszcze zgodzi się mu towarzyszyć.

– Gdzie to jest? – zapytała, by zyskać na czasie.

Sięgnął po jej drugą stopę i zaczął ją pieścić.

– W rezydencji Barclayów na jednej z wysp Outer Banks.

Susanna objęła się jedną ręką, popijając wino. Kiedy była nastolatką, dziadkowie często zabierali ją na imprezy towarzyskie, również takie, gdzie elita zbierała pieniądze na cele charytatywne. Nie lubiła tego. Czuła się tam nie na miejscu, jak wystrojona oszustka, udając, że jest tak wyrafinowana jak pozostali goście. Nie chciała wracać do tego świata. Był śmiertelnie nudny.

Przepraszająco wzruszyła ramionami.

– Wybacz, ale nie wzięłam ze sobą nic, w co mogłabym się ubrać.

– To żaden problem – odparł. – Coś ci kupię.

Susannę ogarnął chłód. Zdjęła stopy z jego kolan.

– Nie możesz mi kupić sukni. – Gdyby kupował jej rzeczy w czasie, gdy z sobą sypiają, czułaby się jak utrzymanka. Ojciec Matta miał kochankę, podobnie wielu przyjaciół jej dziadka. Osoby z tej sfery inaczej myślą o ludziach i związkach.

– Ktoś powinien mi towarzyszyć – powiedział. – Goście zwykle pojawiają się tam w parach. Jeśli pójdziesz, pokryję twoje wydatki.

Teraz zabrzmiało to rozsądniej, jednak w głębi duszy czuła opór. Tymczasowy fizyczny związek z Mattem to jedno, ale uwikłanie się w ten świat bogactwa i przywilejów ją przerażało. Podciągnęła pod siebie nogi.

– Mieszkam w twoim domu, jem...

– Susanno – przerwał jej. – Przyjechałaś, żeby zrobić Flynnowi i mnie przysługę. Zostałaś dłużej, bo cię o to prosiliśmy, znów robiąc nam przysługę. Teraz proszę cię, żebyś towarzyszyła mi na tej imprezie jako mój gość. Od przyjazdu cały czas coś z siebie dajesz. Pozwól, żebym przynajmniej kupił ci suknię.

Dobry Boże, ten to wie, jak zdobyć to, czego chce. Jak mogła mu odmówić tak drobnej przysługi?

– Nie wydaje mi się, żeby to było w porządku. – Westchnęła.

– Ale pójdziesz. – Uśmiechnął się zwycięsko.

– Okej – powiedziała z nadzieją, że tego nie pożałuje.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

W porze lunchu Matt wymknął się z biura i spotkał się z Susanną. Gdy wchodzili do ekskluzywnego butik, obejmował ją w talii, by mu nie uciekła, bo miała na to ochotę. Koniecznie chciał kupić jej coś wyjątkowego, co by się jej podobało. Miał przeczucie, że jeśli zostawi ją samą, będzie kierowała się przede wszystkim ceną. Nigdy nie spotkał kobiety tak zdeterminowanej, żeby nie dawać jej prezentów.

Jego asystentka była po sześćdziesiątce i stale nosiła te same proste stroje, więc tego ranka poszedł po radę do asystentki R. J. – a. Brooke spisała się świetnie, podała mu kilka adresów i nie zadała oczywistego pytania, po co mu adres sklepu z damską odzieżą. Właśnie z tego powodu nie zwrócił się do siostr. Wiedział, że Brooke jest dyskretna.

Sprzedawczyni powitała ich uprzejmym uśmiechem.

– Czym mogę służyć?

Matthew lekko pchnął Susannę naprzód.

– Szukamy koktajlowej sukni na ważne spotkanie towarzyskie, więc jakość ma znaczenie – odparł.

Susanna wzdrygnęła się na jego mało subtelną aluzję, że cena nie gra roli, ale on był nieskruszony.

– Oczywiście, proszę pana – rzekła sprzedawczyni. – Zechce pani pójść za mną?

Kiedy kobieta ruszyła naprzód, Susanna szepnęła:

– Nadal mi się to nie podoba. Mogę sobie sama kupić suknię.

– Już o tym rozmawialiśmy.

Rzuciła mu zrezygnowane spojrzenie, po czym poszła w ślad za

sprzedawczynią.

Prawdę mówiąc, w tym, że mógł jej coś podarować, było coś nadzwyczaj satysfakcjonującego. Może miał to w genach. Może prezentami chciał zaznaczyć, że należy do niego. A może po prostu chciał odwdziżyć się za to, co dała jemu i Flynnowi.

Sprzedawczyni znów się pojawiła i wskazała Mattowi tapicerowane krzesło z widokiem na zasłonę, za którą mieściła się spora przebieralnia, gdzie zniknęła Susanna.

Po paru minutach Susanna z ociąganiem stamtąd wyszła. Miała na sobie dopasowaną szafirową suknię do kolan. Matthew gapił się na nią z nadzieją, że nie robi z siebie głupca. Kolor sukni podkreślał błękit jej oczu i porcelanową cerę, a krój przyciągał uwagę do krągłości, aż Matt pożałował, że nie są w domu i nie może ich dotknąć.

– Zwykle wybieram prostsze fasony – oznajmiła – ale pani nalegała, żebym ją zmierzyła.

Matthew odchrząknął.

– Jest zachwycająca.

Posłała mu wdzięczny uśmiech, po czym schowała się za zasłoną. Matt w tym czasie starał się zapanować nad oddechem. Kto by pomyślał, że kupowanie damskich ciuszków okaże się tak niebezpieczne dla jego zdrowia?

Kilka minut później Susanna wyłoniła się z przebieralni w czerwonej orientalnej sukni tubie. Z przodu widniała wycięta w materiale łożka eksponująca dekolt. Matthew zdusił jęk.

– Ta nie – orzekł schrypniętym głosem. Nie życzył sobie, by inni mężczyźni ujrzeli ją w tej sukni. Zaraz wyobrażaliby ją sobie nagą, tak jak on teraz.

– Czerwony to nie mój kolor. – Przejrzała się w lustrze.

– Kochanie, chodzi tylko o to, że na tę imprezę jest zbyt seksowna.

Susanna spuściła wzrok na sporą łożkę i uśmiechnęła się.

– Chyba masz rację.

Znów zniknęła i tym razem pojawiła się w wirującej sukni, której warstwa zewnętrzna uszyta była z przejrzystego różowego materiału. Góra była dopasowana, dół opadał miękko za kolana. To była idealna suknia, świeża i kobieca jak Susanna.

Określiła się, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Matt obserwował ją z walącym sercem. Jeśli chwilę wcześniej jej pragnął, teraz czuł coś, czego dotąd nie doświadczył.

Spotkali się wzrokiem. Widział, że suknia jej się podoba.

– Ta jest dobra – rzekł.

– Mam coś do powiedzenia? – Uniosła brwi.

– Oczywiście – odparł. – Podoba ci się?

– Tak, myślę, że tak – odparła z niewinnym uśmiechem.

– Dziękuję, że zapytałeś.

Odwróciła się, szukając metki z ceną, ale Matt poderwał się i chwycił ją za rękę.

– Pozwól, żebym ci ją kupił.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Matthew niemal czuł walkę, którą Susanna toczy z sobą. Wiedział, że zgoda była dla niej sprawą wielkiej wagi. Przywykła raczej do dawania niż brania. W końcu skinęła głową, a on poczuł męską satysfakcję.

Przekazali sprzedawczyni swoją decyzję i Matthew zapłacił za suknię, po czym wyszli na ulicę.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – Wiedział, jak ważne są dodatki, ale nie był pewien, co dokładnie. Może buty?



– Gelato – odparła stanowczo.

Kiedy do niego dotarło, co powiedziała, spojrzął na nią z niedowierzaniem. Ta kobieta nie przestawała go zadziwiać.

– Przy następnej przecznicy jest miejsce, gdzie sprzedają najlepsze lody w całym stanie. – Jej twarz pojaśniała zaraźliwym entuzjazmem. – Pozwól, że zafunduję ci lody.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio był na lodach. W zamrażarce trzymał pojemnik lodów truskawkowych dla Flynna, ale sam rzadko je jadał. Rozumiał jednak, skąd wzięła się propozycja Susanny. Czuła się niekomfortowo, że podarował jej suknię, więc dla równowagi chciała mu coś kupić, bo to pozwoli jej zachować godność.

Wziął ją za rękę i splótł palce z jej palcami.

– To chodźmy na lody.

Uśmiechnęła się szeroko i ruszyli przed siebie. Gdy szli ulicą, trzymając się za ręce, pomyślał, że mijający ich ludzie wezmą ich za parę. Co dziwne, wcale mu to nie przeszkadzało. Nie szukał nowej kobiety, ale dobrze się czuł z Susanną u boku.

Była tu chwilowo. Przeczuwał, że od mężczyzny oczekiwała miłości i małżeństwa, on zaś żadnej kobiecie już tego nie da. Najtrudniejszą rzeczą w jego życiu było poradzenie sobie z tym, że przestał kochać żonę, matkę swojego dziecka. Nie chciał więcej przeżywać bólu, jaki towarzyszył rozpadowi małżeństwa z Grace.

Przypomniał sobie słowa Susanny z pierwszego ranka w jego domu: „Nie możesz żyć tylko dla pracy i dla Flynna. Masz swoje potrzeby”.

Może gdy sytuacja Kincaid Group się wyklaruje i będzie na sto procent pewne, że Flynn jest zdrowy, poszuka kogoś, kto zgodzi się na cichy niezobowiązujący związek.

– To tutaj. – Susanna wskazała na żółto – białą markizę. – Byłeś tu kiedyś?

– Nie przypominam sobie. – Spojrzał na ludzi wewnątrz lodziarni. – Nie pamiętam, żebym stał w kolejce po lody, odkąd byłem dzieckiem. – Dopóki Susanna nie zachęciła go do słodczy, wołał na deser tacę serów. Teraz był gotów w środku dnia zjeść coś słodkiego.

Młody mężczyzna w białej papierowej czapce podszedł do ich końca lady.

– Co państwo życzą?

– Najpierw chcielibyśmy popróbować – odparła Susanna. – Mój przyjaciel jest tu po raz pierwszy.

– Nie ma sprawy. – Mężczyzna sięgnął po kubek z małymi plastikowymi łyżeczkami. – Które?

Susanna spojrzała pytająco na Matta. Włożył ręce do kieszeni i przyglądał się, a były tam rozmaite smaki – od tiramisu do mango. Czytając naklejki, pokazał Susannie, by na niego nie czekała, więc poprosiła o podwójną porcję lodów o smaku różowego grejpfruta.

– To ja też spróbuję grejpfruta – rzekł Matt do mężczyzny, który nabrał małą łyżeczkę lodów i podał mu przez ladę.

To była prawdziwa eksplozja smaków – ostry i słodki jednocześnie – które ożywiły wszystkie komórki jego ciała.

– Te poproszę – powiedział.

Susanna położyła dłoń na jego przedramieniu.

– Nie możesz wziąć pierwszych, które spróbowałeś. Spróbuj jeszcze innych.

Matt trzymał się zasady, że bierze się to, co się chce, ale to był pomysł Susanny, więc zdał się na jej osąd.

– Owoc pasji i amaretto.

Mężczyzna za ladą podał mu dwie kolejne łyżeczki. Lody były smaczne, ale nie miały takiego efektu jak te pierwsze.

– Podwójne o smaku grejpfrutowym w kubeczku.

Z lodami poszli poszukać wolnego stolika.

– Na zewnątrz czy w środku? – spytał.

– Na zewnątrz – odparła bez wahania. – Jest cudownie ciepło jak na luty, szkoda siedzieć w czterech ścianach.

Otworzył drzwi, przypominając sobie dzień, kiedy Susanna chciała zjeść śniadanie na podwórku. Z twarzą zwróconą do porannego słońca wyglądała jak bogini. Patrzył na nią urzeczony.

– Naprawdę lubisz przebywać na powietrzu.

Znaleźli pusty stolik z boku lodziarni i usiedli. W ustach Susanny zniknęła pełna łyżeczka lodów, a potem wyłoniła się pusta. Matthew czuł, że krew płynie mu szybciej.

Popatrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem.

– Słońce i wiatr. Czy może być coś lepszego?

– Wiesz co? – rzekł bez namysłu. – Już wiem, jakimi słowami najlepiej cię opisać.

Jej ręka zatrzymała się w połowie drogi do ust.

– Tak?

– Pojawiłaś się w moim życiu jak świeży wiatr. Gdziekolwiek jesteś, tam zawsze świeci słońce. – Gdy tylko to powiedział, poczuł się głupio i najchętniej cofnąłby te słowa. Co to miało być? Jakaś pseudopoezja? R. J. pękałby ze śmiechu.

Ale Susanna tylko się uśmiechnęła.

– Dziękuję, to piękne.

Nabrała kolejną porcję lodów, a on zrobił to samo, nie spuszczać z niej wzroku. Było w niej jakieś wewnętrzne światło. Chciał zrozumieć, najlepiej jak się da, czemu zgodziła się urodzić im Flynn.

– Odpowiesz mi na osobiste pytanie?

– Zależy. – Zaczesała za ucho kosmyk włosów. – Spróbuj.

– Czy naprawdę łatwo ci było rozstać się z Flynnem? – Od choroby syna, gdy jakiś zły duch szeptał Mattowi do ucha, że może go stracić, zastanawiał się nad tym. – Nie wyobrażam sobie, żebym mógł go komukolwiek oddać.

W zamyśleniu zamieszała lody w kubeczku.

– Tego nie da się porównać z tym, co przeżywałbyś, gdybyś go teraz stracił – odparła cicho, podnosząc wzrok. – Od początku wiedziałam, co robię. Zawsze myślałam o nim jak o waszym dziecku.

Susanna zjadła kolejną porcję lodów. W teorii brzmiało to prosto, ale w praktyce musiało być inaczej, pomyślał Matt.

– Nigdy nie wpadło ci do głowy, żeby zmienić zdanie?

– Gdybyście wy zmienili zdanie... – urwała, jakby ostrożnie dobierała słowa – i powiedzieli, że mogę go zatrzymać, byłabym wniebowzięta. Ale on od początku był waszym dzieckiem.

– Jesteś zdumiewająca – przyznał szczerze. Susanna była najmniej egoistyczną osobą, jaką znał.

Długą chwilę wlepiła wzrok w papierowy kubek, a gdy znów na niego spojrzała, jej oczy lśniły od łez.

– Jak miałam szesnaście lat, straciłam dziecko.

Matt przestał oddychać, jakby ciężar jej straty uderzył go w piersi. Wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

– Tak mi przykro.

Ścisnęła jego palce.

– To była przypadkowa ciąża, ale gdy się dowiedziałam, pokochałam to dziecko.

Odsunęła kubek na skraj metalowego stolika. Od śmierci synka nikomu o nim nie mówiła. Nie pozwalała sobie wracać myślą do tamtego etapu życia, ale Matthew powinien to usłyszeć, by ją zrozumieć.

– Zaszłam w ciążę na złość dziadkom.

– Przeciągnie liny?

– Tak, ale to było coś więcej. Nigdy nie byłam dla nich dość dobra. Wciąż robili mi wykłady na temat bycia damą oczekiwali, że następnym razem zachowam się lepiej. Byłam łatwą ofiarą dla nastoletniego chłopaka. Poznałam go na jednym z przyjęć wydanych przez dziadków. Ten jeden raz zachowałam się jak zbuntowana nastolatka i poszłam z nim do ogrodu. No i zaszłam w ciążę.

Pokręcił głową, patrząc na nią ze zrozumieniem.

– Może to był twój jedyny bunt, za to dość kosztowny.

– Powiedzieliśmy o tym rodzicom i chociaż nikt nie był zachwycony, jego rodzice okazali się manipulatorami. Za żądali, żebym podpisała umowę, że zaraz po urodzeniu oddam dziecko do adopcji, żeby nic nie zakłóciło wspaniałej przyszłości, jaką zaplanowali dla syna.

Świetnie pamiętała uczucie obezwładnienia przez boga; tą rodzinę, która myślała, że wystarczy mocno przycisnąć by dostać to, czego się chce. Rodzina Matta wydawała się miłą, ale jej doświadczenie z rodzinami, w których bogactwo jest dziedziczone z pokolenia na pokolenie, było przerażające. Z tego powodu z początku niechętnie odnosiła się do prośby Grace, by została surogatką. Widząc jednak, jak bardzo Grace pragnie dziecka, i w obliczu sytuacji finansowej matki, uznała, że powinna się zgodzić. Mimo

wszystko przed podpisaniem umowy pokazała ją prawnikowi, by mieć pewność, że w razie niepowodzenia nic jej nie grozi.

Dla bogaczy ludzie z zewnątrz są do pewnego stopnia zbędni. Tak jak jej matka dla rodziny ojca.

Zerknęła na Matta i w jego przymrużonych oczach ujrzała dezaprobatę wobec tamtych ludzi. Choć należał do tej samej klasy społecznej, był dobrym człowiekiem. We wszystkim, co robił, widoczne były silne więzy z rodziną. Przywykł też do tego, że pieniądze i wpływy pozwalają spełnić wszystkie pragnienia.

– To niewybaczalne – oświadczył.

Susanna czuła napływające do oczu łzy.

– Moja matka też tak uważała. Nie była zadowolona, że w tak młodym wieku zaszłam w ciążę, ale cieszyła się, że zostanie babcią. Odmówiłam podpisania umowy. Chciałam zatrzymać dziecko.

– I co się stało? – spytał z troską.

– Urodził się jako wcześniak. Powiedzieli, że kiedy matka jest małaletnia, tak się zdarza, nie było innego powodu. Dlatego potem wiedziałam, że mogę urodzić Flynna. – Zamknęła oczy, jakby chciała uchronić się przed bólem, ale to tylko przywołało wspomnienia. – Lekarze starali się go

uratować, przeżył trzy tygodnie. Jego maleńkie płuca i inne organy nie rozwinęły się odpowiednio. Nie zabraliśmy go nawet ze szpitala.

– Tak mi przykro. – Wstał, uniósł ją z krzesła i wziął w ramiona. – Jak miał na imię?

– William – odparła z policzkiem przy jego piersi. – Po moim tacie.

– Ładnie. – Pogłaskał ją po głowie.

Choć Susanna najchętniej zostałaaby w jego ramionach, gdzie czuła się

bezpiecznie, odsunęła się. Chciała mu uświadomić coś ważnego.

– Opowiedziałam ci to, żeby pokazać różnicę. Kiedy straciłam Williama, byłam kupką nieszczęścia. Wciąż myślę o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdyby żył. Flynn od początku należał do was. Oddanie go było bolesne, ale nie tak jak strata Williama.

Kiwnął głową i położył dłoń na jej policzku.

– Bo pozwoliłaś sobie pokochać Williama.

– Tak – szepnęła.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek podziękowałem ci za syna. W szpitalu mówiliśmy, jak bardzo jesteśmy ci wdzięczni, ale nigdy nie powiedziałem ci tego, patrząc ci w oczy. – Ujął jej dłonie. – Dziękuję, Susanno. Postąpiłaś naprawdę pięknie.

Szczere spojrzenie jego zielonych oczu dotknęło jakiegoś sekretnego miejsca w głębi Susanny.

– Strata Williama jednego mnie nauczyła. Dar życia nie ma ceny. Cieszyłam się, że mogę wam przekazać ten dar.

– Wierzę ci. – Pocałował czubek jej głowy. – A co z przyszłością? Urodziłaś dwoje dzieci, ale żadne z tobą nie zostało. Chcesz jeszcze mieć dzieci?

– Bardzo. Może nawet dwoje czy troje. – Oczami wyobraźni ujrzała dziewczynkę, siostrę Flynną, o włosach i oczach w kolorze włosów i oczu Matta i z dołeczkiem w brodzie. W bawełnianej różowej sukience z kokardą z przodu, jak wyciąga do niej pulchne rączki. Obraz był tak wyraźny, że chciała ją przytulić.

– Będiesz wspaniałą matką. – Głos Matta przywołał ją do rzeczywistości.

Przerażona swoimi myślami odwróciła wzrok. Za parę dni wraca do

Georgii. Jeśli da się porwać fantazjom, podejmie złe decyzje.

– Wiedziałeś, że sprzedają też lody w pudełkach? – Bez uprzedzenia zmieniła temat. – Możemy kupić jedno dla Flynna. Jakie są jego ulubione?

– Truskawkowe. – Matt wstał. Albo nie zauważył, albo nie chciał komentować zmiany tematu. – Kupię też dla nas pojemnik grejpfrutowych. – Zniżył głos. – W łóżku będą smakować jeszcze lepiej.

TTLR



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wchodząc do rezydencji Barclayów pod ramię z ubranym w smoking Mattem, Susanna przeniosła się myślą dziesięć lat wstecz. Wnętrze zalane było miękkim światłem i wszystko tam lśniło, od sukni koktajlowych kobiet po marmur i kryształowe żyrandole.

Uczęszczała na podobne imprezy z dziadkami. Ich syn – a jej ojciec – już nie żył, dwie córki wyniosły się do innego stanu, więc dziadkowie stroili i zabierali z sobą Susannę. Po drodze cały czas ją musztrowali.

Nie drap się po nosie.

Nie dotykaj włosów, bo zepsujesz fryzurę, nad którą fryzjerka tak się napracowała.

Uśmiechaj się (ale tylko w wyniosły sposób, którego ją uczyli).

Wykazuj zainteresowanie tym, co ludzie do ciebie mówią, ale nie śmieję się głośno ani piskliwie. Nie pamiętała, by śmiała się piskliwie, ale dziadkowie niczego nie pozostawiali przypadkowi. Susanna ich reprezentowała, jej zachowanie było ważne.

Powrót do domu był zawsze wielką ulgą. Jeśli chciała, mogła się nawet podrapać po nosie.

Zastanawiała się, czy dziadkowie cokolwiek o niej wiedzą, czy widzą tylko wystrojoną lalkę, którą mogą kształtować zgodnie z własną wolą.

Na myśl, że tego wieczoru może ich spotkać, przeszedł ją dreszcz. Zazwyczaj jednak styczeń i luty spędzali na Florydzie. Ich znajomi od lat jej nie widzieli, więc miała nadzieję, że nikt jej nie rozpozna.

– W porządku? – zapytał Matthew, nachylając się do jej ucha. – Wydajesz się spięta.

Uśmiechnęła się do niego.

– W porządku. – Dla niego to był ważny wieczór. Los sprawił, że znów się tu znalazła. Tym razem była dodatkiem do kogoś innego, ale sama się na to zgodziła.

– Jaki masz plan? – zapytała.

Rozejrzał się po sali. Wyglądało na to, że przyszedł tu równie niechętnie jak ona.

– Znaleźć cel, trafić go i wyjść.

Zaśmiała się.

– A może by tak bardziej dyplomatycznie?

– Co sugerujesz? – Wziął dwa kieliszki szampana od mijającego ich kelnera z tacą.

– Rozejrzemy się, zamienimy słówko z tym i owym, może położymy podwaliny pod jakiś przyszły biznes, a kiedy w sposób naturalny pojawi się szansa na rozmowę z klientem, na którego polujesz, pogadasz z nim.

– Mam być mniej arogancki niż zwykle? – Uniósł brwi.

– Dla wielu ludzi biznesu twoja obcesowość jest strzałem w dziesiątkę, ale tutaj lepiej zareagują na dobre maniery.

– Masz rację. – Otoczył ją ramieniem. – No to do dzieła.

Starsza kobieta w ciężkim naszyjniku z diamentów i szafirów właśnie skończyła rozmawiać z osobami, które przybyły tuż przed nimi, i ruszyła w ich stronę.

– Dobry wieczór, jestem Lydia Barclay.

– Miło mi panią poznać – odrzekł Matthew. – Matthew Kincaid, a to jest Susanna Parrish.

– Kincaid? – Zmrużyła oczy i zlustrowała go od stóp do głów. – Pan musi być synem Elizabeth. Zasiadamy razem w zarządzie Arts Trust.

– Mama wyraża się o pani w samych superlatywach – odparł gładko i uśmiechnął się czarująco.

Pani Barclay zatrzepotała rzęsami.

– Proszę pozwolić, że przedstawię państwa moim przyjaciołom, państwu Raleigh.

Przez kolejne dwadzieścia minut witali się i rozmawiali z innymi gośćmi. Susanna czuła się coraz pewniej. Od czasu do czasu poznawała kogoś, kogo widywała na przyjęciach przed laty, ale szczęśliwie jej nikt nie rozpoznał. Może dawniej nikt jej się nie przyglądał – widziano jedynie, że dziadkowi przyprowadzali z sobą dobrze wychowaną wnuczkę.

Ironia sytuacji sprawiła, że mało się nie zaśmiała. Wówczas podobnie jak teraz była nagradzana za wchodzenie w cudzą rolę. Tym razem weszła w rolę Grace. Ale to nie był czas na refleksję. Odsunęła na bok te myśli i uśmiechnęła się, ujmując dłoń kolejnej osoby z towarzystwa, która została jej przedstawiona.

Matt ścisnął rękę stojącego przed nim mężczyzny, drugą ręką obejmując Susannę w pasie. Od śmierci Grace, gdy potrzebował osoby towarzyszącej, zabierał matkę. Teraz, choć czuł się trochę dziwnie, to jednak dobrze. Susanna zachowywała się swobodnie, łatwo znajdowała z gośćmi wspólny język. Musi być świetna jako menedżer public relations w banku, może powinien wspomnieć o niej Laurel na wypadek, gdyby siostra szukała personelu do działu PR w Kincaid Group.

Gdyby pracowała w Charleston, pomyślał z uśmiechem, nie musieliby przerywać intymnych spotkań. Przytulił ją mocniej, ucieszony tym pomysłem.

Kiedy para, z którą rozmawiali, oddaliła się, Matt pochylił się i szepnął, muskając wargami ucho Susanny:

– Dziękuję, że ze mną przyszłaś.

Zadrzała i uniosła ku niemu twarz.

– Nie ma za co.

– Chociaż nie jestem pewien, czy powinienem ci dziękować, że włożyłaś tę suknię. Doprowadza mnie do szaleństwa.

– Miał pewne plany na później związane z jej suknią. Zerwie ją z Susanny i godzinami będzie pieścił jej nagie ciało.

– Sam ją wybrałeś – odparła niewinnie.

W tym momencie Matthew dostrzegł Larrimore'a. Był dość daleko, ale szedł w ich stronę, rozmawiał z jakimś mężczyzną. Przesuwając się nieco w prawo, Matthew niby przypadkowo stanął na ich drodze. Gdy Larrimore prawie otarł się ramieniem o Susannę, Matt podniósł wzrok i spotkał się z nim spojrzeniem. Znajomy poszedł dalej, ale Larrimore zatrzymał się i skinął głową.

– Miło pana znów widzieć. – Matthew wyciągnął rękę. – Pozwoli pan, że przedstawię pana Susannie Parrish?

Susanna zeszywniała i cofnęła się, jakby instynkt kazał jej uciekać. Twarz mężczyzny mocno poczerwieniała, nie podał ręki Mattowi. Ten opuścił rękę, przenosił wzrok z Susanny na Larrimore'a, starając się zrozumieć, o co chodzi.

– Parrish? – rzekł Larrimore przez zaciśnięte zęby.

Susanna nabrała głęboko powietrza i uniosła głowę, jakby to słowo pchnęło ją do działania. Potem powiedziała:

– Dziadek.

Mattowi w głowie się zakręciło. Arnold Larrimore jest dziadkiem Susanny?

Arnold Larrimore chwycił Matta za rękę i pociągnął do wnęki, gdzie

mieli trochę prywatności.

– Nowy plan, Kincaid.

– Słucham – rzekł ostrożnie Matt, patrząc na Susannę ponad ramieniem Larrimore'a.

Zbladła, ale szła za nimi.

– Ta dziewczyna złamała serce swojej babki – rzekł zirytowany Arnold. Jego oczy przypominały Mattowi boksera w ringu. – Jeśli skłonisz ją do pogodzenia się z moją żoną, Kincaid Group zyska nowego klienta.

Susanna zatrzymała się przed dziadkiem – dość blisko, by ich słyszeć, choć się nie wtrącała. Jej oczy na tle porcelanowej twarzy wydawały się ogromne. Matt przypomniał sobie jej opowieść o tym, jak dziadkowie traktowali jej matkę. Uniosła drżącą rękę i położyła ją na szyi, jej twarz mówiła wszystko. Zastanawiała się, czy Matt ją sprzeda.

Matt spojrzał znów na Larrimore'a.

– Nie będzie żadnej umowy, panie Larrimore. Jeśli pańska żona – albo pan – chcecie utrzymywać stosunki z Susanną, sami musicie ją o to poprosić. Drobną przyjacielską radą: na pewno będzie bardziej skłonna was wysłuchać, jeśli poprosi ją pan wprost, zamiast uciekać się do manipulacji za jej plecami.

Nie czekając na odpowiedź, Matt chwycił Susannę za rękę i ruszył do wyjścia. Do diabła z dyplomacją.

Oślupiała szła za Mattem. Nie spodziewała się, że ją zdradzi, ale przecież rozpaczliwie potrzebował nowych klientów. Jeśli wbrew swoim zwyczajom zdecydował się przyjść tutaj tylko po to, by spotkać jej dziadka, to znaczy, że Larrimore Industries byłoby poważnym klientem Kincaid Group. W tych okolicznościach spodziewała się, że Matt przynajmniej spróbuje negocjować, by nie było przegranych.

Tymczasem opuścili rezydencję Barclayów i wsiedli do samochodu,

który miał ich zawieźć na pas startowy, gdzie czekał firmowy samolot.

Kiedy usiedli z tyłu, Susanna położyła rękę na policzku Matta.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – odrzekł. – Powinienem być mu więcej powiedzieć.

– Powiedziałaś dokładnie to, co trzeba. – Nikt tak jak on nie stanął w jej obronie.

– Nie przesadzałaś, opowiadając o tym człowieku. Żeby mówić o tobie, jakby cię tam nie było! Potraktował cię jak przedmiot do wymiany... – Pokręcił głową, jakby nie był w stanie dokończyć zdania.

Powinna czuć się obrażona zachowaniem dziadka, jednak niczego innego się po nim nie spodziewała.

A Matthew zareagował fantastycznie. Czy może jakoś mu się odwdzińczyć? Skoro był gotów stracić przez nią klienta, czy powinna odwiedzić dziadków i postarać się, by umowa doszła jednak do skutku?

Spojrzała na Matta w półmroku wnętrza samochodu.

– Zadzwońisz do niego i powiesz, że zgadzasz się na jego warunki.

– Mowy nie ma. – Popatrzył na nią ze złością.

– Potrzebujesz pieniędzy – zauważyła.

– Po tym, jak odmówił ci pomocy, nie tknąłbym jego pieniędzy. Nie chcę więcej o nim mówić. – Samochód zwolnił. Dojechali na pas startowy. – Mamy do dyspozycji samolot i całą noc dla siebie. – Wysiadł i podał jej rękę.

– O czym myślisz? – zapytała.

Wiatr rozwiały jej włosy. Matthew zaczesał je palcami.

– Co powiesz na niespodziankę?

Uśmiechnęła się, gotowa na wszystko, co wymyśli ten mężczyzna.

Gdy samolot wylądował, Susanna straciła poczucie czasu. Była zbyt skupiona na opowieściach Matta o dzieciństwie z czwórką rodzeństwa. Mali

Kincaidowie byli urwisami, ale Elizabeth stanęła na wysokości zadania.

Wyrzała przez okno, w ciemnościach trudno było coś zobaczyć.

– Gdzie jesteśmy?

– Willis Hall, niedaleko Hartsville. Ojciec zapisał mi to w testamencie.

Odwróciła się od okna.

– Dom z własnym pasem startowym?

– To mały pas, nasz samolot nie potrzebuje tak długiego pasa jak większe jednostki – odrzekł. Wyjął spinki z mankietów i podwinął rękawy. Odkąd pierwszy raz zobaczyła jego nadgarstki, ten widok zapierał jej dech. Wiedziała, że jej ciało reaguje przesadnie, ale od dnia przyjazdu jej reakcja na Matta nie miała sensu.

W drzwiach pokazał się pilot.

– Może pan wysiąść, panie Kincaid.

– Dziękuję, Lachlan. – Matt włożył znów smoking i poprowadził Susannę do otwartych drzwi. Przez chwilę stali na schodkach, patrząc na okazałą piętrową rezydencję sprzed wojny secesyjnej w stylu kolonialnym. Wysokie okna lśniły w świetle księżyca.

Susanna westchnęła, wyobrażając sobie wakacje w takim miejscu.

– Ojciec często was tu zabierał?

– To był letni dom dziadka. Mama przywoziła nas tu podczas wakacji, żebyśmy spędzili czas z resztą rodziny. Ojciec zwykle wtedy pracował. – Podkreślił słowo pracował, teraz przypuszczał, że ojciec spędzał wakacje z drugą rodziną. – Od piętnastu lat tu nie byłem.

Zszedł po kilku stopniach, odwrócił się i pomógł jej zejść, bo miała buty na obcasach. Gdy oboje stali już na ziemi, wziął ją za rękę i ruszyli w stronę domu.

– Pomyślałem, że skoro nasz wieczór wcześniej się skończył, a Flynn

jest u mamy, to dobra pora, żeby obejrzeć to miejsce.

Różowy szal nie chronił Susanny przed nocnym chłodem. Gdy zadrzała, Matt zdjął smoking i otulił ją. Gdy poczuła jego dłonie na ramionach, znów zadrzała, tym razem z powodu jego bliskości.

Spojrzała na ciemne sylwetki drzew i gwiazdy na niebie. Jeśli Matt nie był tu od piętnastu lat, to znaczy, że Grace nigdy nie odwiedziła tego miejsca. W skrytości ducha ucieszyła się egoistycznie, że jest coś, czym Matt tylko z nią się podzielił.

Choć to znaczyło, że także Flynn tu nie był.

– Nie przyjechałeś obejrzeć domu, kiedy dowiedziałeś się, że go odziedziczyłeś?

Wzruszył ramionami.

– Otwarcie testamentu nastąpiło dwa miesiące temu, wtedy też Flynn złapał wirusa. Nie chciałem go zostawiać. Moja asystentka dzwoniła do pary, która opiekowała się tym domem, i powiedziała, żeby nadal to robili, a ja będę im wypłacał pensje. Zamierzałem tu potem przylecieć i postanowić, co z tym zrobić.

– A co z pilotem? – spytała, zerkając na samolot.

Matt wyjął klucze i otworzył drzwi małego budynku obok pasa startowego.

– Ten budynek od dziesięcioleci jest wykorzystywany przez pilotów i innych pracowników. – Zapalił światło. – Opiekunowie domu dbają, żeby lodówka była pełna.

W garażu obok domku stał jeep. Z jednego haczyka w kuchni Matthew zdjął kluczyk, a z drugiego płaszcz i zaprowadził Susannę do samochodu. O tej porze to miejsce z dala od świata miało w sobie coś surrealistycznego. Zastanawiała się, czemu ją tu przywiózł. Na pewno miał inne okazje, by



obejrzeć dom.

Podczas krótkiej jazdy mijali ciemne kształty rozłożystych dębów. Gdy zajechali przed elegancki ganek zdominowany wysokimi kolumnami, Susanna nie mogła powstrzymać westchnienia podziwu.

– Zastanawiałeś się, co zrobić z tym domem?

– Jeszcze nie. – Odwrócił się do niej. – Byłem blisko związany z dziadkami, a kiedy mama nas tu przywoziła na wakacje, byłem w siódmym niebie. Myślałem, że to będzie nasz wakacyjny dom i Flynn będzie się tu bawił tak jak ja.

Wysiedli i ruszyli na ganek.

– Ale może go sprzedam – dodał, otwierając drzwi.

Susanna rozejrzała się po dużym pomieszczeniu z rodzinnymi portretami w ciemnych ramach na kremowych ścianach i różnorodnością trofeów oraz pamiątek na półce nad kominkiem.

– Nie sądzisz, że to ważne, żeby został w rodzinie?

– Ostatnio odkryłem, że ojciec inaczej niż ja postrzegał rodzinę. – Wzruszył ramionami. – Więc nie czuję się zobowiązany do podtrzymywania rodzinnej tradycji.

Zdrada ojca nadal bolała. Susanna chciałaby móc złagodzić ten ból, ale wiedziała, że Matt sam musi sobie z nim poradzić. Gdy szli przez kolejne pomieszczenia, z zaskoczeniem stwierdziła, że dom jest czysty i dobrze utrzymany.

– Ludzie, którzy opiekują się domem, cały czas tak o niego dbają?

– Spora część wygląda tak jak za życia dziadka. To był letni dom, raz w tygodniu ktoś tu wpadał i szykował go na przyjazd rodziny.

Jedno pytanie nie dawało jej spokoju. Zatrzymała Matta, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

– Nie jestem pewien. – Spojrzał na jej dłoń, a potem przykrył ją swoją dużą ciepłą ręką. Susannę przeszedł dreszcz. – Chciałem go znów zobaczyć. Razem z tobą.

Susanna powściągnęła uśmiech. Matt w istocie chciał się z nią podzielić swoją historią. Widziała jednak po zmarszczkach wokół jego oczu, że żywił sprzeczne uczucia co do tego domu. Był do niego przywiązany, chciał go mieć dla Flynn'a, ale ponieważ był zły na ojca, opierał się tej chęci.

Uniósł jej dłoń i delikatnie ucałował, a Susanna poczuła rozchodzące się po ciele ciepło. Uśmiechnął się, bo wiedział, jak to na nią działa, po czym wsunął jej rękę pod ramię.

– Tam jest salon z kominkiem. Mam nadzieję, że do obowiązków opiekunów należy też przygotowanie kominka.

W salonie o jasnożółtych ścianach stały ciemne drewniane meble. Matthew podszedł do kominka, gdzie leżała rozpałka i drewno. Na półce znalazł zapalki, przykucnął, by poprawić gałązki i gazetę. Materiał czarnych spodni opinał jego uda. Zapalił zapalkę i rzucił ją na podpałkę. Światło ognia podkreślało jego kości policzkowe, profil wyglądał tajemniczo.

Susanna podeszła bliżej i wyciągnęła ręce nad mały płomień, chciała też znaleźć się bliżej ciepła Matt'a.

– Dom używano głównie w lecie, więc do ogrzania są tylko kominki – oznajmił, wyciągając ręce.

– Teraz nie obejrzę reszty domu. – Odwróciła się, grzejąc przy ogniu plecy. – Nie odejdę od kominka.

Spojrzenie Matt'a natychmiast ją rozgrzało.

– Mnie to nie przeszkadza. – Wziął z szezlongu gruby pled i poduszki. Rzucił poduszki na podłogę i rozłożył pled.

– Na pewno słyszałaś, jak zachować ciepło w zimie?

– Włączyć centralne ogrzewanie?

Skrzywił się.

– Tu nie ma centralnego. – Wziął ją za rękę i powoli po kolei całował jej palce. – Zdejmuje się ubrania i przytula się pod kocem.

– Podrywa mnie pan, panie Kincaid? – zapytała.

– Nie, proszę pani. – Pocałował jej nadgarstek. – Dbam tylko o pani komfort i zdrowie.

Jej skóra po jego pocałunkach była gorętsza niż ogień w kominku. Niewiele myśląc, wsunęła palce drugiej ręki w jego włosy. To wciąż jej nie wystarczyło, więc przyciągnęła do siebie jego głowę. Całowała go namiętnie, a jej wargi i język zachęcały go do zrobienia tego, na co miał ochotę. Chyba ją zrozumiał. Ujął jej pierś i delikatnie ją głaskał, aż znalazł wierzchołek i zaczął go pocierać przez materiał sukni. Susanna zdjęła z niego smoking, który upadł na poduszki, a zaraz potem kamizelkę.

Matt rozpiął jej suknię na plecach.

– Przepięknie ci w tej sukni – przycisnął wargi do nagiego ramienia – ale nie mogę dłużej czekać.

Zsuwając suknię, wodził po niej wzrokiem, a Susanna drżała. Pożądanie, które widziała w jego oczach, nie zmniejszyło się od chwili, gdy pierwszy raz się kochali. Zdawało się, że za każdym razem jest silniejsze. Każde intymne spotkanie otwierało przed nimi nowe możliwości, budziło nowe uczucia. Miała wrażenie, że nigdy nie będzie miała dość Matta, jego dotyku oraz ciała.

Wyciągnęła mu koszulę ze spodni, a potem ją rozpięła i zsunęła z ramion. Płomienie rzucały cienie na jego pierś, podkreślały żebra, rozświetlały skórę. Przesunęła palcami wzdłuż jego obojczyka, lekko go

drapiąc.

– Nie ruszaj się – powiedziała. – Daj mi parę minut.

Matt zwykle tak bardzo chciał sprawić jej rozkosz, a ona była tak zaabsorbowana odczuciami, jakie w niej wywoływał, że nie miała czasu pieścić go tak, jak on ją pieścił.

– Co tylko zechcesz – odparł.

Rozpięła spodnie, patrząc mu w twarz. Opuścił powieki, mięśnie brzucha miał napięte. Trwał nieruchomo, choć z wysiłku, jakiego to od niego wymagało, czuł, że w środku wibruje. Susanna wsunęła palce za gumę bokserek, przyklękła i powoli zsunęła bokserki do kostek. Matt uniósł jedną, potem drugą nogę, by mogła zdjąć mu buty i skarpetki. Podnosiła się równie powoli, przesuując dłońmi wzdłuż jego nóg. Gdy dotarła do ud, objęła jego członek i pocałowała aksamitną skórę. Kiedy jęknął, poczuła, że lekko się zachwiał, a potem złączył kolana.

– Cholera – rzekł przez zęby – chcesz mnie zabić.

Uśmiechnęła się i w spodniach znalazła portfel, a w nim prezerwatywy. Rozdarła opakowanie i powoli zabezpieczyła Matta, po czym znowu delikatnie go ucałowała. Jej wargi powędrowały w górę, aż w końcu stanęła wyprostowana.

– Jestem twoja – oznajmiła z satysfakcją.

Oczy mu zapłonęły, przyciągnął ją za głowę i całował z jakimś pierwotnym głodem. Czowała się jak odurzona, zdana na jego łaskę. Ciężko oddychając, przyłożył czoło do jej czoła.

– Dzięki bogu, że skończyłaś, bo lada moment przestałbym się kontrolować.

Objął ją i znów pocałował. Susanna niecierpliwie szarpnęła ramiączka stanika. Widząc to, zdjął jej biustonosz i figi, a potem otulił ich kocem.

Wypełnił ją zapach jego nagiej skóry, na języku czuła jego smak, jego ciało przywarło do jej ciała. Atakował jej zmysły na każdym poziomie, a ona chciała wszystkiego, co miał jej do zaoferowania.

Pociągnął ją na poduszki. Przy każdym jego ruchu ich ciała ocierały się o siebie, doprowadzając ją na skraj szaleństwa. Oddychała tak szybko, że nie mogła nad tym panować.

Położył ją na plecach, przyciskając swoim ciężarem. Susan – na wcisnęła pięty w jego pośladki. Koc zsunął się na podłogę, ale już go nie potrzebowali. Ogień, jaki ich połączył, rywalizował z tym w kominku. Kiedy Matt wszedł w nią jednym ruchem, znieruchomiał, patrząc jej prosto w oczy.

– Matt – szepnęła. – To jest... – Nie wiedziała, jak nazwać pożądanie, które w niej budził.

– Wiem – odrzekł. – To więcej... jesteś bardziej... niż cokolwiek.

Znów się poruszył, a ona nie była już w stanie sklecić żadnego zdania, czuła tylko jego. Gdy przyspieszył, ścisnęła jego ramiona i uniosła biodra. Miała wrażenie, że wznosi się ponad podłogą. Coraz wyżej, w chmury. Potem Matt wsunął między nich rękę, a wtedy rozpadła się na tysiące fragmentów, które wirowały we wszechświecie. Chwilę później Matt do niej dołączył, zwolnił, a potem na nią opadł. Przewrócił się na bok, ciągnąc ją za sobą. Susanna oparła głowę na jego piersi, trzymała się go jak koła ratunkowego, powoli wracając do rzeczywistości.

Po kilku minutach, a może i godzinach, przykrył ją pledem i oparł brodę na jej głowie. Susanna ani drgnęła, nie chciała zepsuć pięknej chwili.

Przeciągnął się i przesunął palcem po jej rękę.

– Zostań – powiedział jej do ucha.

Ziemia pod nią zafalowała, a w jej głowie to słowo odbiło się wielokrotnym echem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zamarła w bezruchu. Na pewno się przesłyszała.

– Słucham?

– Zostań ze mną. Ze mną i z Flynnem.

Na samą myśl zakręciło jej się w głowie. Jeśli Matthew prosił, by z nim została, czy może go opuścić? Odejść od mężczyzny, na którego widok jej serce biło mocniej, który rozpałił w niej namiętność? Czy może zostawić chłopca, którego kocha nad życie?

– Powiedziałeś, że to tymczasowe – zauważyła ostrożnie.

– Żadnych iluzji, nikt nie będzie cierpiał.

– Ale świetnie odnalazłaś się w naszej małej rodzinie. Cieszę się, że z nami jesteś.

Jej serce na moment zamarło. Świetnie odnalazła się w ich rodzinie? Oczywiście, że tak, przecież grała rolę. Rolę Grace.

– Jakoś tego nie widzę.

– Czemu? Jesteś idealną matką dla Flynn'a, kochasz go, widzę to w twoich oczach. – Uniósł jej głowę. – Jesteś jego matką. Między nami jest cholernie dobrze.

Susanna powoli usiadła, przykryła się kocem, by ochronić się przed zimnem i przed jego kuszącą propozycją.

– Nie mogę zostać z mężczyzną, który wciąż kocha kogoś innego – odparła z bólem serca.

Ściągnął brwi, potem usiadł i szeroko otworzył oczy, jakby pojął znaczenie jej słów.

– Myślisz, że wciąż Kocham Grace?

Wiedziała, że musi to powiedzieć.

– Twój dom jest praktycznie rzecz biorąc poświęconą jej świątynią. – Ściany były obwieszane jej zdjęciami, sypialnia Grace od jej śmierci pozostała nietknięta. – Ilekroć pada jej imię, wzdrygasz się.

– To nie jest miłość. – Przeniósł wzrok na ogień w kominku. – To poczucie winy.

– Poczucie winy? – Starła się przypomnieć sobie wszystko, co wiedziała na temat Matthew i Grace. – Z jakiego powodu?

Matt wsunął palce we włosy i spojrzał na sufit, po czym znów spotkał się z nią wzrokiem.

– Kiedy Grace zginęła, rozmawialiśmy o rozwodzie.

Susanna wstrzymała oddech. Oni chcieli się rozwieść?

Nie uwierzyłyby, gdyby usłyszała to od kogoś innego.

– Sprawialiście wrażenie idealnej pary,

– Poznaliśmy się w college'u. Wtedy nam się zdawało, że nasza miłość jest wieczna. – Potarł twarz, wyglądał na zmęczonego. – Ale życie nie zawsze toczy się tak, jak byśmy oczekiwali.

– Co się stało?

– Nic strasznego. – odparł. – Pobraliśmy się zaraz po ukończeniu college'u. Grace nie chciała iść do pracy, bo planowaliśmy dzieci. Kiedy nie mogła zająć w ciążę, jej chęć zostania matką zamieniła się w desperację. Może przez brak zajęcia za dużo o tym myślała, może nie wspierałem jej tak, jak powinienem był, ale o niczym innym nie chciała rozmawiać, o niczym innym nie myślała.

– Wiem, że jej zależało, ale nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak. – Ilekroć Susanna spotykała Grace, rozmawiały o dzieciach, ale w ich sytuacji wydawało się to normalne.

– Staralem się być wyrozumiały, też chciałem mieć dzieci i wiedziałem, że jej pragnienie jest silniejsze. Ale to odbiło się na naszym małżeństwie. Nie było miejsca na rozmowy o tym, jak minął dzień, na inne marzenia. Kiedy pojawił się Flynn, było już za późno. Tylko on nas łączył. Starczyło tego na rok. W jakimś momencie zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy dwojgiem obcych sobie ludzi, którzy mają wspólny dom i syna.

– Och, Matt – powiedziała ze współczuciem.

– Zaczęliśmy rozmawiać o rozwodzie, o tym, jak podzielimy się opieką nad Flynnem. Potem przesadziłem. – Jego głos się załamał.

Susanna przysunęła się, chciała dodać mu otuchy.

– Tak?

– Uznałem, że dobrze jej zrobi, jak spędzi jakiś czas z dala od domu. Rozwód to wielka życiowa zmiana, chciałem, żeby to rozważyła. Żebyśmy mieli pewność.

– Grace nie chciała wyjechać? – zapytała.

– Nigdy nie opuszczała Flynnna. Uważałem, że tym bardziej powinna wyjechać, pomyśleć o sobie i małżeństwie. Byłem zaangażowanym ojcem, więc przez weekend dalibyśmy z Flynnem radę.

Choć Susanna wiedziała, że ta historia źle się kończy, jakaś jej część miała nadzieję, że los oszczędzi Matta.

– Samolot firmowy był już zamówiony, więc wyczarterowałem prywatny samolot, którym miała lecieć do rodziców na weekend, i niemal wypchnąłem ją z domu. – Zamknął oczy i przycisnął palce do powiek, jakby próbował wymazać z pamięci ten obraz.

Susanna pamiętała, jak pierwszego dnia po jej przyjeździe Matt powiedział jej o śmierci Grace.

– Samolot się rozbił.



– Spadł do wody. – Wzdrygnął się, jakby działo się to na jego oczach. –  
Wiele dni szukali jej ciała.

– Biedna Grace.

– Gdyby nie ja, nie poleciałaby. – Przeniósł wzrok na płomienie w kominku. – To był mój pomysł, zmusiłem ją do wyjazdu. Przez mnie Flynn stracił matkę, jej rodzice stracili jedyne dziecko, a Grace straciła życie.

Susanna była bliska łez, ale Matthew jej teraz potrzebował. Ścisnęła jego palce.

– To był wypadek. Nikt nie jest winny. A już na pewno nie ty.

– Zawiodłem ją. Jedyne, co mogę teraz zrobić, to zachować w tajemnicy, że nie jest biologiczną matką Flynnna i czcić jej pamięć tak, jak potrafię.

– Dlatego dom wygląda jak poświęcona Grace świątynia. – Wyrzuty sumienia nie pozwoliły mu tknąć niczego, co do niej należało.

Wzruszył ramionami.

– Robię to też dla Flynnna, żeby o niej nie zapomniał.

– Ale już jej nie kochasz. – Nareszcie go zrozumiała.

Powoli pokręcił głową.

– Nie kochałem jej, kiedy zginęła. Jestem pewien, że ona też już mnie nie kochała.

Przez długi czas trwali w milczeniu, przytuleni.

– Zostań ze mną – szepnął w końcu.

Była rozdarta. Być może Matt nie kochał już Grace, jednak przelotny romans to co innego niż pozostanie tu na stałe. Musiałaby zmienić pracę i przeprowadzić się do innego stanu dla mężczyzny, który żyje przeszłością i widzi w niej jedynie zastępczynię zmarłej żony. Kobiety, o której śmierć się obwiniał. Susanna towarzyszyła mu na imprezie u Barclayów, pozwoliła, by

kupił jej suknię, piła jego oryginalne wina, odwiedzała Flynna w szpitalu, gotowała. Cieszyła się, że może pomóc, ale tu nie chodziło o nią. Matt potrzebował konkretnej osoby do konkretnych zadań, i ona się w to wpasowała.

To nie jest fundament dla związku, nawet jeśli czuła do Matta więcej, niżby się spodziewała.

Nie znosiła towarzyskich imprez połączonych ze zbiórką pieniędzy. Nie chciała być częścią świata, do którego należeli jej dziadkowie oraz Kincaidowie, gdzie najważniejsze są pieniądze i władza, a rodzinne tajemnice są oczywistością.

– Co właściwie mi proponujesz?

– Jeśli do tego, żeby zostać, potrzebna ci obrączka, zgadzam się.

– Proponujesz mi małżeństwo? – Nie mogła uwierzyć, że to powiedział.

– Jeśli chcesz. Zresztą dla Flynna tak byłoby lepiej.

On myśli, że ona – że każda kobieta – będzie szczęśliwa, słysząc, że mężczyzna się z nią ożeni, jeśli to konieczne?

– Nie sądzisz, że w małżeństwie chodzi o miłość i zobowiązanie? – Dzięki którym związek jest trwały.

– Muszę być szczery. Nie jestem gotowy na miłość. Nie wiem, jak będzie później, co nie zmienia faktu, że chcę, żebyś została.

Kiedy patrzyła mu głęboko w oczy, w jej głowie coś nareszcie zaczęło się układać.

– Uważasz, że już nie zasługujesz na miłość?

– Musimy to komplikować? – Uciekł od niej wzrokiem. – Po prostu zostań i będziemy szczęśliwi.

Nie miał pojęcia, co chodzi jej po głowie. Wiedział tylko, że za dużo

myśli. Po co naprawiać coś, co się nie zepsuło?

– Nie mogę.

Zanim odpowiedział, zadzwonił telefon. Matthew sięgnął po leżące na podłodze spodnie. To był dzwonek przypisany najbliższej rodzinie – jeśli ktoś dzwoni tak późno, sprawa musi być ważna.

– Nie skończyliśmy tematu – rzekł i nacisnął guzik. – Halo? – powiedział, nie spuszczając wzroku z Susanny.

– Matt, tu Laurel. – Siostra odezwała się tak spiętym głosem, że usiadł prosto.

– Chodzi o Flynną? – Chłopiec nie spędzał tego wieczoru z Laurel, ale to o nim najpierw pomyślał.

– Z Flynnem wszystko okej – odparła szybko. – Jestem z nim.

Laurel jest o tej porze w jego domu, to niedobrze.

– Gdzie mama?

– Policja zabrała ją na przesłuchanie.

– W jakiej sprawie?

– Zabójstwa taty – wyjaśniła drżącym głosem.

W skroniach mu pulsowało. Matka była ostatnią osobą na ziemi, która miałaby coś wspólnego z zabójstwem, zwłaszcza męża. Policja chyba jest tego świadoma?

– Już jadę. – Rozłączył się. – Musimy wracać.

– Twoja mama ma kłopoty? – zapytała z troską.

Boże, miał nadzieję, że nie. Ale kto wie?

– Zabrali ją na przesłuchanie w sprawie zabójstwa ojca.

Zbladła. Matt posłał jej uspokajający uśmiech. Ogień w kominku przygasał, ale nie mógł go zostawić w pustym domu. Rozejrzał się i we wnęce obok znalazł koc pożarniczy. Zapisał sobie w pamięci, by kupić nowy i zgasił

ogień. Susanna zapinała suknię, marszcząc czoło.

- Tylko dwa razy widziałam twoją matkę, ale to jakieś szaleństwo.
- Oczywiście. Każdy głupi to widzi. – Podniósł koszulę.
- Detektywi tracą czas, a morderca spaceruje sobie ulicami Charleston.

Kiedy ruszyli do samolotu, Matt klął pod nosem.

Weszła do domu Matta i zdjęła buty. W drodze powrotnej Matt rozmawiał przez telefon z prawnikiem i rodzeństwem. R. J., Kara i Lily byli już w komendzie albo w drodze. Matthew był zły, że nie ma go na miejscu, gdy rodzina go potrzebuje. Kincaidowie trzymali się razem i zawsze się wspierali.

W salonie zastali piękną kobietę o długich kasztanowych włosach i zielonych oczach, podobną do matki Matta.

– Susanno, to moja siostra Laurel – rzekł szorstko Matthew. – Laurel, to Susanna Parrish.

Laurel wyciągnęła rękę.

– Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach, ale mimo to miło mi panią poznać. – Jej twarz była spięta, ale ton uprzejmy.

– Mnie również – odparła Susanna i cofnęła się, by rodzeństwo mogło porozmawiać.

– Flynn śpi? – Matthew potarł kark.

– Zasnął, nim przyjechałam. O niczym nie wie.

– Dzięki Bogu. Nie rozumiem, czemu muszą to robić w nocy.

– Jak przyjechałam, detektyw McDonough i jego partner czekali na mnie z mamą. Stwierdzili, że dzisiaj pojawiły się nowe dowody.

– Nowe dowody? To idiotyczne myśleć, że mogą się znaleźć dowody świadczące przeciw mamie.

– To samo powiedziałam.

Po raz pierwszy od telefonu Laurel na twarzy Matta pojawił się cień uśmiechu.

– Prawnicy też to powiedzą. Mama dała znak życia, odkąd ją zabrali?

– Nie, ale zaraz po przyjeździe do komendy dzwoniła Kara. Wszyscy już tam są. Mama jest nadal przesłuchiwana. Matt, ja...

– Ja też. – Odwrócił się do Susanny i wziął ją za rękę. – Zostałabyś z Flynnem, a my pojechalibyśmy na policję?

– Oczywiście. – Właśnie miała to zaproponować. – Daj mi znać, gdybym mogła w czymś jeszcze pomóc.

Położył dłoń na jej policzku, nie dbając, że ma Laurel za świadka.

– Mam nadzieję, że to nie potrwa długo, ale nawet jak to przeciągną, wrócimy, zanim Flynn się obudzi.

– Nie przejmuj się mną. Damy radę. Mam nadzieję, że z twoją mamą wszystko w porządku.

Spojrzał na nią z niepokojem, ale także z ogniem, który pozostał po chwilach intymności. Potem ją pocałował, wsuwając palce w jej włosy, a drugą rękę kładąc na jej plecach.

– Dziękuję.

Odwrócił się do Laurel i wskazał na smoking.

– Tylko się przebiorę.

Wbiegał po schodach po dwa stopnie naraz.

Susanna nieśmiało zerknęła na Laurel. Matthew właśnie oznajmił swej rodzinie, że z nią sypia. Teraz, gdy poprosił, by z nim została, wyraźnie nie dbał już o dyskrecję.

Laurel się uśmiechnęła.

– Ja też dziękuję.

– To żaden kłopot.

– Nie za to. – Laurel podeszła do niej i zniżyła głos. – Matt jest moim młodszym bratem, ostatnie miesiące były dla niego ciężkie. Cieszy mnie wszystko, co go uszczęśliwia.

Susanna poczuła, że się czerwieni. Słowa Laurel były miłe, ale jej związek z Mattem nie był tym, co pewnie wyobrażała sobie Laurel.

Matthew zbiegł na dół, zapinając koszulę. Pocałował Su – sanę w policzek, a chwilę potem została sama.

Obudziła się gwałtownie na kanapie. Wzięła szybki prysznic i czekała na powrót Matta, ale kiedy otworzyła oczy, stał przed nią Flynn z ulubionym pluszowym misiem i skrzywioną buzią. Natychmiast oprzytomniała.

– Co się stało, kochanie?

– Miałem zły sen. – Warga Flynnna drżała.

Wyciągnęła ręce i posadziła chłopca obok siebie. Natychmiast przytulił się do niej. Susanna wzięła pled z oparcia i przykryła ich oboje.

– Co ci się śniło? – spytała.

– Nie pamiętam.

Zastanawiała się, jak ukoić dziecięce lęki.

– Zaśpiewać ci piosenkę Elvisa?

Flynn skinął głową. Jego zmierzwione włosy muskały jej brodę. Przytuliła go mocniej i zaczęła śpiewać „Pluszowego misia”.

– Sudi? – Flynn uniósł głowę. – Mogę cię nazywać mamusią?

Serce jej zamarło. Tak bardzo starali się z Mattem jasno określić jej rolę w tym domu. Gdy Flynn wrócił ze szpitala, Matt wyjaśnił mu, że Susanna mieszka u nich chwilowo. Potem wrzucali do rozmowy „Kiedy Susanna pojedzie do domu” czy „Podczas moich wakacji tutaj”. Najwyraźniej ich wysiłki nie były zbyt udane.

– Kochanie, już o tym rozmawialiśmy. Nie jestem twoją mamusią.

– Może jesteś. – Patrzył na nią z powagą, jakby wiedział coś, czego ona nie wie.

– Dlaczego tak myślisz?

– Mieszkasz w naszym domu – rzekł z powagą.

– Tak naprawdę tu nie mieszkam. Przyjechałam na krótkie wakacje. –  
Być może trzylatek nie dostrzega różnicy.

Flynn upierał się przy swoim.

– Gotujesz dla nas tak jak mamusia.

– Bo twój tatuś nie umie gotować. W niektórych rodzinach gotują tatusiowie. W twojej gotuje głównie Pamela, prawda?

Niechętnie kiwnął głową, lecz zaraz potem się ożywił.

– Tatuś całuje cię jak mamusię.

A myśleli, że są ostrożni. Teraz Flynn mógł już powiedzieć, że Susanna całuje jak mamusia, śpiewa jak mamusia, gotuje jak mamusia, mieszka w ich domu, a na dodatek tatuś ją całuje.

Najgorsze, że ma rację. Tak łatwo weszła w rolę żony i matki, a to nie była jej rola.

– Pora, żebyś wrócił do łóżeczka – powiedziała. – Jutro porozmawiasz o tym z tatusiem.

Uśmiech Flynn'a zgasł. Susanna z całego serca chciałaby mu oznajmić, że będzie jego mamą. Że jest jego mamą.

Ale Flynn zasługuje na mamę, która ma odpowiednie relacje z jego tatą, na rodzinę, gdzie panuje miłość, a małżeństwo jest na zawsze. Pewnego dnia Matt będzie na to gotowy i znajdzie dla Flynn'a idealną matkę. Teraz jeszcze nie był gotów.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wrócił z komendy, gdy słońce pokazało się nad horyzontem. Pod oczami miał cienie, był wykończony. Kiedy zamykał drzwi, Susanna podeszła do niego zdenerwowana tym, co chciała mu powiedzieć, bo wiedziała, że tylko pogłębi jego stres.

Wziął ją w ramiona i westchnął. Niczego tak nie pragnęła, jak pójść z nim na górę i tulić go, kiedy zaśnie, ale nie mogła tego zrobić. Zamknęła oczy i ujrzała drobną twarzyczkę Flynnna, który z powagą pyta, czy może nazywać ją mamusią.

Matthew ziewnął, a ona się cofnęła.

– Jak się czuje twoja matka?

– Jest zmęczona i zdenerwowana. Skończyli już przesłuchanie, Laurel zabrała ją do domu.

Susanna tylko dwa razy spotkała Elizabeth, ale ją polubiła i z przykrością myślała o tym, że policja podejrzewa ją o morderstwo.

– Wykluczyli ją spośród podejrzanych?

– Nie jestem pewien. Nasi prawnicy kazali nam się nie martwić, co nie jest łatwe. Detektyw McDonough powiedział mamie, żeby do końca śledztwa nie opuszczała miasta. To może znaczyć, że nadal jest podejrzana albo też chcą trzymać nas w karchach.

– Matt. – Zwilżyła wargi. – Przepraszam, że mówię o tym teraz, ale to jest ważne.

Zerknął na zegarek, potem na okno, za którym pokazały się pierwsze promienie słońca. Odwrócił się do niej i otworzył usta, jakby chciał spytać, czy to może poczekać, ale na jej twarzy zobaczył odpowiedź.



– Jasne, mów.

Jakaś jej część chciała to odwlec, ale wtedy okazałaby się tchórzem i pogorszyłaby sytuację Flynna.

– Dziękuję. Za długo już z tym czekałam.

– Pozwól, że wypiję kawę. Napijesz się też? – spytał przez ramię.

Była dość podminowana bez kofeiny.

– Nie, dziękuję.

Kiedy trzymał już w dłoniach parujący kubek, oparł się o blat i spojrzał jej w oczy.

– Czy to ma związek z naszą dyskusją w letnim domu?

– Nie. – Łza wypłynęła z kącika jej oka. – I tak.

– Hej! – Odstawił kubek i przyciągnął ją do siebie. – Co się stało?

Żyłam spokojnie, a potem Flynn zachorował i ty do mnie zadzwoniłaś, i nic nie jest tak jak dawniej. Przytuliła policzek do jego piersi i skupiła wzrok na kubku.

– Flynn obudził się w nocy i rozmawialiśmy.

– O czym?

– Zbiera dowody na to, że jestem jego nową mamą. – Starła się nie wzdrygnąć na wspomnienie poważnej miny chłopca.

Czuła, że Matthew zeszywniał.

– Jakie to dowody?

– Mieszkam tu, gotuję i... całuję tatusia.

– Nie miałem pojęcia, że nas widział.

– To zaszło za daleko. Flynn będzie zawiedziony, jak wyjadę. Muszę wyjechać jeszcze dzisiaj, nim znów zada to pytanie.

Matt potrząsnął głową.

– Flynn chce, żebyś została. – Pocałował ją w czubek nosa. – Świetnie

się tu odnalazłaś.

Jak łatwo byłoby się zgodzić, zostać tu na zawsze. W objęciach Matta nie była w stanie myśleć – to z tego powodu tak bardzo się z nim związała. Siłą woli odsunęła się od niego i oparła o przeciwległy blat. Z dala od ciepła Matta poczuła zimno.

– Chodzi o to, że zbyt dobrze się tu odnalazłam.

– Jak można odnaleźć się zbyt dobrze?

– Wydaje się, że ty i Flynn czekaliście na kogoś, kto wypełni pustkę, jaką pozostawiła po sobie Grace. Wszystko pasuje: jest między nami chemia, jestem biologiczną matką Flynnna, gotuję.

– Co w tym złego?

Objęła się ramionami, jakby bała się, że stojąc naprzeciw niego rozpadnie się na kawałki.

– Jeśli założę kiedyś rodzinę, to dlatego, że sama będę tego chciała. – Z trudem powstrzymywała łzy. – Tu jestem tylko na zastępstwie.

– To śmieszne.

– Wiem, że tego nie chciałeś, i że to także moja wina, ale żaden z was mnie nie zna. Kiedy ludzie decydują się z sobą być, każde z nich wnosi coś do związku. Tu nic się nie zmieniło. Wpasowałam się w opuszczone przez kogoś miejsce. Tu nie chodzi o mnie.

– To jakieś szaleństwo. Na przykład twoje desery są czymś nowym – zauważył z lekkim uśmiechem.

– Grace gotowała, Pamela gotowała. – Wzruszyła ramionami. – Ja tylko kontynuuję tę tradycję. To bez znaczenia, że gotuję co innego.

Matthew patrzył na nią sfrustrowany.

– Nie wiem, o czym mówisz. Wiem, że nie jesteś Grace.

Jej warga zadrżała, ale nie pozwoliła, by emocje wzięły nad nią górę.

– Moim zdaniem nikt tu nie jest pewien, co wie, a czego nie wie – powiedziała powoli. – Żyjesz przeszłością, bo nie możesz pozbyć się poczucia winy. Twój ojciec miał tajemnice, ty masz tajemnice. Założę się, że w twojej rodzinie jest ich więcej.

Jego spojrzenie stwardniało.

– Wiesz, dlaczego nie mogę powiedzieć nikomu prawdy na temat Flynna. Przysięgłem to Grace. Nawet gdybym mógł złamać przysięgę, jej rodzice byliby zdruzgotani.

– Wiem, rozumiem. – Otarła spływające po policzkach łzy. – Ale ty też zrozum, że muszę wyjechać, przez wzgląd na siebie i Flynna. Zanim bardziej się do mnie przywiąże.

Matt chwycił kubek i wylał do zlewu resztę kawy, potem odwrócił się do niej z rękami na biodrach.

– Więc po prostu odchodzisz? Zostawiasz Flynna?

Już nie chodzi o kolejny tydzień urlopu. Matt ją prosi, by zdecydowała, czy zostanie z synem.

– Muszę wyjechać – szepnęła, ogarnięta nagłym chłodem. – Proszę, nie utrudniaj mi tego bardziej.

– Skoro to trudne, to może nie powinnaś jechać.

Susanna zacisnęła powieki. Dłużej tego nie zniesie.

– Pożegnaj się z Flynnem – powiedziała, patrząc przez okno. – Napiszę do niego z Georgii i wyślę mu prezenty, żeby to rozstanie nie było takie gwałtowne.

– A ja? – zapytał gorzko. – Jak mnie to ułatwisz?

– Czas nam pomoże. Będę za tobą tęsknić. – Nie mogła temu zaprzeczyć, nawet gdyby chciała.

Jego twarz złagodniała, przyciągnął ją do siebie.

– Ja też będę tęsknił.

Po raz ostatni wtuliła się w niego, wdychała jego zapach. Pocałunek Matta miał smak kawy i smutku. Nie potrafiła uwolnić się z jego ramion. Nagle zrozumiała, dlaczego tak się dzieje. Zakochała się w nim.

Skoro tak trudno się rozstać, może to jest niedobre rozwiązanie. Ale Matt nie odwzajemnia jej uczucia, nie ukrywa, że już się nie zakocha. Gdyby dane jej było to zmienić, do tej pory już by się to stało. Z westchnieniem odsunęła się od niego i poszła się spakować. Palące łzy płynęły strumieniami. Jeśli zaraz nie wyjedzie, zostanie tu na zawsze, prowadząc cudze życie.

Kilka godzin później Matt z bólem serca patrzył, jak Susanna wsiada do taksówki. A tak świetnie się uzupełniali! Nie miał jej dość w łóżku, a na dodatek Flynn ją uwielbiał.

Susannie to nie wystarczyło, chciała więcej, niż mógł jej ofiarować. Głowa pękała mu z bólu. Tylko raz oddał komuś serce, ale ono rozpadło się na kawałki, gdy miłość umarła. Więcej się nie zakocha.

Flynn był w domu z babcią. Kiedy mu oznajmili, że Susanna wyjeżdża, płakał, ale obietnica pocztówek i prezentów trochę go uspokoiła. Taksówka zatrzymała się przed skretem w spokojną uliczkę. Susanna podniosła wzrok. Jej twarz była ściągnięta, jakby powstrzymywała się od łez. Niech to szlag. Czemu ona to robi?

Myślała, że jej nie dostrzeże? Ilekroć zamykał oczy, widział jej uśmiech. Nocą nawiedzała jego sny, a w dzień myśli. Kiedy taksówka zniknęła, otrząsnął się siłą woli, wsiadł do samochodu i ruszył do biura. Musi wyjaśnić R. J. – owi, czemu stracił klienta. Nie było to miłe zadanie, ale w porównaniu z wyjazdem Susanny nie wydawało się takie straszne.

Po drodze w ulubionej kafejce kupił dwie kawy, żałując, że jest za wcześnie na whisky.

– Dzień dobry, Brooke – rzekł do sekretarki R. J. – a. – Zastąłem brata?  
Brooke z uśmiechem podniosła wzrok znad komputera.

– Witaj, Matt, właśnie zaniósłam mu stertę dokumentów do podpisania, więc z radością zrobi sobie przerwę.

R. J. siedział za biurkiem i przeciągał się, gdy Matt zastukał w otwarte drzwi.

– Przyniosłeś prezent. Wspaniale.

Matt postawił przed bratem parujący kubek.

– Pomyślałem, że przyda nam się zastrzyk kofeiny.

Kiedy Matt przyjechał w nocy do komendy, R. J. już tam był, pewnie też nie spał tej nocy.

– Rozmawiałeś z mamą? – R. J. wypił łyk kawy.

Matt skinął głową.

– Jest u mnie. Wciąż wstrząśnięta, ale już w lepszym stanie. Uparła się, żeby zostać z Flynnem.

Matt tego dnia wysłałby ją raczej do spa i rozpieszczał. Ale matka zadzwoniła z samego rana, twierdząc, że chce posiedzieć z Flynnem, bo w porównaniu z widokiem zdrowego wnuka nic się nie liczy.

R. J. odstawił kubek i ściągnął brwi.

– Była z nim wczoraj, kiedy policja po nią przyjechała?

Matt przytaknął. Pora wyznać prawdę.

– Wybrałem się na imprezę dobroczynną do Barclayów.

O tym właśnie chciałem pogadać.

– Miałeś zakończyć sprawę z Larrimore'em?

Na myśl o propozycji Larrimore'a krew w nim zawrzała. Powinien był zareagować bardziej stanowczo, ale chciał przede wszystkim wyprowadzić stamtąd Susanne. Wypił kawę do dna. Następnym razem, gdy spotka tego

człowieka, zachowa się inaczej. Ktoś powinien utrzyć mu nosa.

Zmiał pusty kubek i wyrzucił go do śmieci.

– Umowa nie doszła do skutku.

R. J. przeklął.

– Powiedział, dlaczego się wycofuje?

– To ja się wycofałem – odrzekł Matt.

– Czemu, do diabła?

– Okazało się, że Larrimore jest dziadkiem Susanny. Z pewnych powodów zerwała z nim kontakt. – No i dobrze, bo gość jest dupkiem. – Kiedy mnie z nią zobaczył, zaproponował nowy układ: ja ją namówię, żeby się z nim pogodziła, a on podpisze z nami umowę.

– Stałeś po jej stronie – domyślił się R. J.

– Miała powód, żeby z nim zerwać, nie będę manipulował ludźmi.

– Susanna jest ci bliska. Co zamierzasz?

– Nic. Ona wyjechała.

– To dziwne. – R. J. splótł palce za głową. – W szpitalu widziałem, że coś was łączy.

Coś? To było więcej, niż Matt mógłby marzyć.

– Mogło coś z tego być, ale to koniec.

– Poszło o Grace? Wciąż ją kochasz?

Matt podniósł wzrok. Wyglądało na to, że nie tylko Su – sanna tak sądzi.

Ciężko westchnął.

– Przed śmiercią Grace rozmawialiśmy o rozwodzie.

R. J. opuścił ręce i siadł prosto.

– Boże, nie miałem pojęcia.

– Miała wyjechać na weekend, żeby to przemyśleć. – Wciąż dręczyło go sumienie, ale teraz, gdy opowiedział to Susannie, łatwiej mu się o tym

mówiło.

R. J. patrzył na brata z niedowierzaniem.

– Myślałem, że odkładasz życie na później, bo nadal ją kochasz.

Matt zmarszczył czoło.

– Odkładam życie na później?

– Chodziłeś jakiś spięty. Ożywiałeś się tylko w obecności Flynna. Kara uważała, że kobiety już cię nie interesują.

Mattowi brakowało powietrza, wsunął palec za kołnierzyk koszuli. Czy on odłożył życie na później? Czekał... ale na co?

Raptem poderwał się na nogi i nalał sobie zimnej wody. Susanna oskarżyła go o to, że jego zdaniem nie zasługuje na miłość. Gdzieś w głębi wiedział, że w pewnym sensie miała rację. Grace zmarła, gdy rozważali rozwód, brakowało mu jakiegoś zamknięcia. Nie był w stanie opłakiwać żony jak kochający mąż, a nie był też rozwiedziony. Trwał w zawieszeniu.

Odwrócił się do brata.

– Naprawdę żyję w zawieszeniu?

R. J. kiwnął głową z ulgą.

– Otworzyłeś list od taty?

Podczas odczytywania testamentu ojca wszyscy otrzymali zostawione przez niego listy: piątka ślubnych dzieci, żona, kochanka i dwaj synowie kochanki. R. J. od razu otworzył kopertę. Matt był tak zły na ojca, że nie chciał z nim rozmawiać nawet za pośrednictwem listu.

Może pora wysłuchać, co ojciec miał do powiedzenia.

– Potem cię złapię – rzekł do brata i wyszedł.

Kiedy znalazł się w gabinecie, otworzył szufladę biurka i sięgnął pod papiery, pod którymi schował kopertę. Nie chciał trzymać listu w domu, wrzucił go na dno szuflady i próbował o nim zapomnieć. Jednak mimo złości

na ojca nadeszła pora, by przeczytać jego ostatnie słowa.

***Drogi Matthew!***

*Wahałem się, czy pisać ten list, bo wiem, że ze wszystkich dzieci ty będziesz mnę najbardziej rozczarowany. Być może masz rację, ostro mnie osądzając. Znasz trudy ojcostwa, wiesz, że chcemy dać naszym dzieciom wszystko, co najlepsze.*

*Różnica między nami jest taka, że ty jesteś dla Flynnna lepszym ojcem, niż ja potrafiłbym być dla któregokolwiek z moich dzieci. W krótkim czasie zostałeś ojcem i straciłeś żonę, teraz jesteś dla syna całym światem. Jestem z ciebie dumny. Nie umiałem ci tego powiedzieć. Jesteś dobrym człowiekiem i dobrym ojcem:*

*Chciałbym być choć w połowie tak dobrym ojcem dla moich dzieci, jakim ty jesteś dla Flynnna. Najbardziej zawiodłem Jacka. Przez lata to przed wami ukrywałem i dopiero po mojej śmierci poznacie prawdę.*

*Teraz mogę tylko prosić cię o wybaczenie. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Mogę cię tylko przeprosić i powiedzieć, że jeśli mi nie przebaczysz, zrozumiem. Nadal będę cię kochał i będę z ciebie dumny.*

***Całuję cię, Tata.***

Matthew czytał to z wielkim wzruszeniem. Nie tego się spodziewał. Jeśli w ogóle zastanawiał się nad listem ojca, oczekiwał wymówek i prośby o to, by dobrze traktował Jacka i Alana. Tymczasem list pełen był miłości i podziwu. Żal, który zdusił w dniu odczytania testamentu, powrócił, pod powiekami pojawiły się łzy. Nie był ideałem ojca. Właśnie coś schrzanił, dopuszczając do tego, by Flynn przywiązał się do Susanny, a potem pozwalając jej odejść.

Powiedziała, że jego ojciec miał tajemnice i on ma tajemnice. Miała rację.



Był zły, że ojciec ukrywał przed nimi nieślubnego syna, którego spłodził, nim ożenił się z ich matką, ale on też ukrywał prawdę na temat biologicznej matki Flynnna.

Podszedł do okna i oparł się o framugę.

– Wybacz, Grace – szepnął, patrząc na białe chmury nad Charleston. – Flynn nie może dorastać w kłamstwie.

Żeby być człowiekiem, za jakiego uważał go ojciec, musi wyznać rodzinie prawdę, a Susanna powinna przy tym być! Sięgnął po telefon. Wybrał numer komórki Susanny. Powinna już wylądować w Georgii. Jak zareaguje, gdy znów go usłyszy? Czy zgodzi się przyjechać?

Odebrała po pięciu sygnałach, co dało mu chwilę na przygotowanie się do rozmowy. Kiedy usłyszał jej głos, stracił głowę i myślał tylko o jej niebieskich oczach, jasnych opadających na ramiona włosach i wypowiadających jego imię wargach.

Stała z kluczem w jednej ręce i małą walizką w drugiej, ramieniem przyciskała do ucha telefon i próbowała otworzyć drzwi.

– Halo? – Nie zerknęła na wyświetlacz, ale ręce miała zajęte i chciała szybko wejść do domu, więc tylko nacisnęła przycisk Odbierz.

Lot był koszmary. Samolot nie miał problemów, za to ona cały czas modliła się, by jej decyzja okazała się słuszna. Do końca życia będzie się przekonywała, że dobrze zrobiła, opuszczając Matta i Flynnna. Klucz obrócił się w zamku. W słuchawce nadal panowała cisza.

– Halo? – powtórzyła, stawiając walizkę na podłodze i zamknęła drzwi. Już miała się rozłączyć, gdy znajomy głos wypowiedział jej imię. Serce jej się ścisnęło. – Matthew? Flynnowi coś się stało?

– Nie, jest z moją mamą.

– Dzięki Bogu! – Odetchnęła.

– Chciałbym, żebyś wróciła do Charleston.

Zacisnęła powieki i oparła się o kanapę. Jeśli poprosi ją, by do niego wróciła, czy starczy jej sił, aby mu odmówić?

– Matthew – zaczęła, ale on jej przerwał.

– Nie chcę, żeby Flynn dorastał, nie znając prawdy – odrzekł. – Zamierzam powiedzieć rodzinie, że Grace nie jest jego biologiczną matką. Że ty nią jesteś. Chciałbym, żebyś przy tym była.

– Czemu?

– Bo tak jest sprawiedliwie.

– Mówiłeś, że nie złamiesz obietnicy danej Grace?

– Moje zobowiązania wobec Flynna są ważniejsze niż obietnice złożone Grace. Powinien poznać prawdę, kiedy będzie na to gotowy.

Susanne ogarnęła nadzieja, ale czy Flynnowi nie będzie trudniej ze świadomością, że ma drugą mamę, która nie mieszka z nim i jego tatą? Czy Matt zechce, by miała kontakt z Flynnem? I co z jej relacją z Mattem? Starła się zrozumieć jego decyzję i zapanować nad chaosem myśli.

– Pewnie nie przyszło ci to łatwo.

– Ktoś zwrócił mi uwagę na pewne rzeczy – wyjaśnił z żalem i z wielkim napięciem.

Nie miała prawa o nic pytać, lecz kilka godzin wcześniej podzielił się z nią najbardziej intymnymi myślami, więc wypaliła:

– Kto?

– Ty, R. J., ojciec – odparł. – Przyjedziesz?

Czy powinna na jeden dzień wracać do świata Kincaidów? Znaleźć się znów blisko ukochanego, z którym nie może zostać? Być przedstawiona jako matka chłopca, dla którego nigdy nie będzie prawdziwą matką?

Gdy prawda wyjdzie na jaw, będą musieli z Mattem przedyskutować

konsekwencje i zaplanować przyszłość Flynna, więc tak czy owak pewnego dnia muszą się spotkać. Zmęczona i przytłoczona, drżącą ręką otarła oczy.

– Kiedy chcesz im powiedzieć?

– W niedzielę. W niedziele zwykle spotykamy się na lunchu. Pojawię się tam po raz pierwszy, odkąd Flynn trafił do szpitala.

Nie wyobrażała sobie nic gorszego niż stanięcie twarzą w twarz z Kincaidami, gdy dowiedzą się, że jest biologiczną matką najmłodszego z nich. Napływały wspomnienia: niezadowolone dziadków ze wszystkiego, co robiła, koszmarne spotkanie z rodzicami chłopca, z którym zaszła w ciążę. Czowała się wtedy zniewolona. Uniosła głowę, teraz była już innym człowiekiem. Stawi czoła rodzinie Matta, zrobi to dla niego, dla Flynna i dla siebie.

– Przyjadę. – Rozłączyła się z nadzieją, że podjęła słuszną decyzję.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po raz drugi czekając na Susannę na lotnisku, Matthew postukiwał palcami w uda zdenerwowany jak diabli. Widzieli się ledwie kilka dni wcześniej, a zdawało się, że minęły wieki. Marzył o tym, by ją przytulić i nie wypuścić z objęć.

O trzeciej nad ranem, gdy nie mógł spać, zastanawiał się, czy ona też tak za nim tęskni. Jeżeli cierpiała choć w połowie tak jak on, może zmieni zdanie.

Susanna pojawiła się w drzwiach. Długie jasne włosy, które ich zasłaniały, kiedy się nad nim pochylała, opadały jej na ramiona. Zacisnęła pomalowane na różowo wargi, które paliły mu skórę. Krystaliczne niebieskie oczy, które ciemniały w chwilach namiętności, lustrowały tłum w hali przylotów.

Niosła dużą torebkę, nie małą walizkę, z jaką przyleciała poprzednim razem – naprawdę planowała wieczorem wracać do domu. Gdy wreszcie go dojrzała, znieruchomiał. Jej, twarz była nieczytelna i tylko gest, jakim poprawiła włosy, zdradzał zdenerwowanie. Podeszedł do niej i pocałował akksamitny policzek tuż obok miejsca, które pragnął pocałować.

– Jak podróż? – spytał zły, że głos odmawia mu posłuszeństwa.

– Dobrze, dziękuję.

Zachowywali się tak oficjalnie. Kontrast między chwilami namiętności a tą chwilą był uderzający. Matthew położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją do najbliższego wyjścia. Tuż za drzwiami Susanna się zawahała i podniosła na niego wzrok.

– Od twojego telefonu myślałam o rodzicach Grace. Jeśli powiesz o mnie wszystkim, jak oni...?

Matta także to niepokoiło.

– Już znają prawdę. – Było dla niego ważne, by dowiedzieli się tego pierwsi. – Wczoraj ich odwiedziłem i powiedziałem o rozpaczy Grace z powodu niemożności zostania biologiczną matką dziecka i o tym, dlaczego chciała zatrzymać szczegóły narodzin Flynnna w sekrecie. Jak bardzo kochała Flynnna i jacy powinni być z niej dumni. I jak Flynn ich kocha. – Nie miał co do tego wątpliwości.

– Jak to przyjęli?

– Były łyzy – przyznał, gdy szli między zaparkowanymi samochodami – ale jak minie pierwszy szok, będzie dobrze. Zapewniłem, że zawsze będą dziadkami Flynnna. Są dla niego zbyt ważni, by to zmieniać.

– Dobry z ciebie człowiek.

Matt przeklął pod nosem. Nie dość dobry, by z nim została. Wciąż wierzyła w tę bzdurę, że wypełniła tylko pustkę po Grace i nic nie było w stanie jej przekonać, że jest inaczej.

Gdy dotarli do samochodu, otworzył drzwi.

– Może cię zainteresuje, że wczoraj wieczorem dzwoniła moja babka – oznajmiła Susanna.

– Odebrałaś? – spytał, wstrzymując się z zapaleniem silnika.

– Wbrew instynktowi – odparła z uśmiechem.

– Więc po co?

– Pamiętasz, co mówił dziadek?

– Że zламаłaś jej serce. – To był cios poniżej pasa, Matt na samą myśl czuł wściekłość. Wziął ją za rękę. – Sami są sobie winni.

– Może. – Spuściła wzrok na ich złączone dłonie. – Ale tata ich tolerował, wierzył w przebaczenie. I pewnie też ich kochał.

– Gdyby wcześniej im się przeciwstawił, nie znosiłabyś tych wszystkich gier i manipulacji.

– Ze słów babci i tego, co między słowami, wynika, że ja pierwsza im się postawiłam. Są bogaci, wpływowi, a dziadek ma naturę tyrana. Ludzie wiele im wybaczą.

– Ale nie ty. – Był z niej niewiarygodnie dumny.

Posłała mu uśmiech, czując emocje w jego głosie.

– Może dojdziemy do porozumienia. – Jej uśmiech zgasł.

– Babcia przyznała, że nie spodobało jej się zachowanie dziadka u Barclayów. Kazała mu podpisać z tobą umowę. Jutro do ciebie zadzwoni.

Matt nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Chciałbym być przy tym, jak mu to mówiła. Z przyjemnością odbiorę telefon. – Pragnął na dłużej zachować pogodny nastrój. Do głowy wpadł mu pewien pomysł. – Do lunchu zostało trochę czasu. Miałabyś na coś ochotę?

– Ile czasu?

– Około godziny.

– Znasz Johns Point?

Od lat nie był w tym punkcie widokowym, nic go tam nie ciągnęło. Liczył na to, że Susanna zaproponuje coś bardziej intymnego. Ale przyleciała tu na jego prośbę, więc mógł spełnić jej zachciankę.

– Jasne. – Uruchomił silnik.

W czasie jazdy rozmawiali o zdrowiu Flynna i piosenkach Elvisa, o które wciąż prosił. Od wyjazdu Susanny Matt bardzo za nią tęsknił, ale chyba najbardziej brakowało mu takiej swobodnej rozmowy.

Zajechali na miejsce, gdzie na skalistej wychodni znajdowała się mała platforma widokowa. Oczy Susanny zabłyśły, odpięła pas i wysiadła, nim Matt okrążył samochód, by otworzyć jej drzwi.

– Czemu chciałaś tu przyjechać?

– W dzieciństwie przychodziłam tu z tatą. – Zaczęła wspinać się

ścieżką, a Matt ruszył jej śladem.

– To miejsce ci o nim przypomina?

– Tak. – Spojrzała na niego przez ramię. – I nie.

Ze szczytu rozciągał się widok na Charleston i morze.

– Lubisz ten widok?

– Jest piękny.

Mógłby przeżyć z nią życie i nie miałby dość odgadywania, co chodzi jej po głowie.

– Ale nie dlatego chciałaś tu przyjechać?

– Nie. – Podeszła do balustrady i wyciągnęła rękę. Wiatr odsunął jej włosy z twarzy, przykleił sukienkę do ciała. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

– Kiedy mieszkałam w Charleston, często tu przychodziłam – oznajmiła, nie podnosząc powiek. – Jeśli tylko mogłam, co tydzień.

– Z powodu wiatru. – Wreszcie to zrozumiał. Przypomniał sobie jej uszczęśliwioną twarz tamtego ranka, gdy jedli śniadanie na dworze. – Lubisz wiatr.

– Tak – odparła bez zażenowania. – Dodaje mi energii. Niektórzy lubią ekstremalne sporty, inni wodę, a ja lubię wiatr we włosach.

– Podobasz mi się z wiatrem we włosach.

Otworzyła jedno oko.

– Chodź i sam spróbuj. – Kiedy wyciągnęła rękę, chwycił ją bez zastanowienia i przywarł do balustrady. Susanna stanęła za nim i uniosła jego rękę. – Zamknij oczy. Wyobraź sobie, że jesteś tylko ty i wiatr.

Matthew jej posłuchał, choć czuł się trochę głupio, i ze zdumieniem poczuł, że świat zniknął, a on skupił się wyłącznie na żywiolu. Prawie wyłącznie, bo ani na sekundę nie zapomniał o Susannie. Po omacku znalazł jej dłoń. W pierwszej chwili zeszywniała, ale zaraz potem splotła z nim

palce. Matt podniósł powieki i obejrzał się. W końcu dotarło do niego coś, o czym podświadomie wiedział.

Susanna nie zastępuje w jego życiu innej kobiety.

Miała rację, twierdząc, że tak ją postrzegał. Bronił się przed miłością, bo nie mógł znieść myśli, że historia się powtórzy. A przecież Susanna w niczym nie przypomina Grace. Wszystko, co może się między nimi zdarzyć, będzie niepowtarzalne tak jak ona. Pragnął jej i wszystkiego, co mogłoby przynieść wspólne życie.

– Susanno – zaczął.

– Nie, proszę, nie powtarzaj tego. Nie zostanę. – Jej oczy zaszczyły łzami.

Chciał zaproponować, ale niezależnie od tego, ile razy ją prosił, odpowiadała tak samo. Nie będzie błagał, wątpił, by to coś zmieniło. Opuścił ręce. Musi się jakoś trzymać, bo inaczej nie przetrwa spotkania z rodziną.

Spojrzał na zegarek.

– Powinniśmy już ruszać.

W milczeniu jechali do rezydencji Kincaidów. Po co zabrała go na John's Point? Na lotnisku zachowywali się dość oficjalnie, ale zdołali nawiązać rozmowę. Potem wszystko zepsuła, była na siebie zła, że zrobiła to tuż przed konfrontacją Matta z rodziną.

Zaparkowali przed zdobioną fasadą rezydencji sprzed wojny secesyjnej ze wspaniałym gankiem i zabudowaniami gospodarczymi z boku. Podczas gdy Susanna podziwiała budynek, Matt obszedł samochód i otworzył jej drzwi.

Była zdenerwowana. Czy rodzina Matta uzna, że jest dość dobra, by być matką najmłodszego Kincaida? Gdy poznali ją jako przyjaciółkę Grace, zdawało się, że ją lubią, ale teraz sytuacja radykalnie się zmieni.

Gdy tylko minęła próg domu, poczuła ucisk w żołądku. Czowała się taka



mała i samotna jak w dzieciństwie, gdy odwiedzała dziadków albo towarzyszyła im podczas wizyt w domach bogatych znajomych. Ludzi, którzy tylko czekali, by ją ocenić i wytknąć jej braki.

Z oddalonego pokoju dobiegały dźwięki rozmów, śmiech i brzęk szkła. Przypomniała jej się pierwsza wizyta matki w domu Larrimore'ów – początek ich kampanii wykluczenia i lekceważenia.

Matt nachylił się i musnął oddechem jej ucho.

– W porządku?

Podniosła wzrok i wróciła do równowagi.

– Tak, w porządku.

Poza tym, że nigdy nie będą razem. Jej ojciec oświadczył się matce, bo szczerze ją kochał. Matt zaproponował, że się z nią ożeni, jeśli to konieczne. Odsunęła tę myśl, roztrząsanie tego nic nie zmieni, co najwyżej trudniej jej będzie przeżyć ten dzień.

Kiedy weszli do dużego eleganckiego pokoju, Elizabeth

R. J. powitali ich uśmiechem. Matthew przedstawił Susannę Lily i jej narzeczonemu, Danielowi. Potem dołączyły do nich Kara i Laurel ze szklankami mrożonej herbaty, zatopione w rozmowie. Obie cmoknęły Susannę w policzek z figlarnym uśmiechem – Laurel najwyraźniej powiedziała Karze o pocałunku, którego była świadkiem.

Elizabeth wzięła Matta pod ramię.

– Podobno chcesz nam coś powiedzieć? – Patrzyła na syna z nadzieją.

Susanna miała złe przeczucia. Rodzina Matta spodziewa się radoszej nowiny, może nawet o zaręczynach.

– Tak. Gdzie Flynn?

Elizabeth wskazała na drzwi.

– W kuchni z Pamelą, zaczeka tam, póki po niego nie pójdziemy.

– Dziękuję.

Kiedy Matt na nią zerknął, Susanna widziała, że jest spięty, ale gdy wrócił wzrokiem do bliskich, twarz miał spokojną.

– Przynieść szampana? – zapytała Laurel.

Matthew skrzywił się. W końcu do niego dotarło, czego oczekiwali, nagle jakby się przygarbił.

– To nie taka wiadomość.

Pośród pomruków odezwał się głos R. J. – a:

– Więc co to, do diabła, za wieści?

– Przejdźmy tam. – Matthew pokazał na pokój dzienny, gdzie po chwili jego bliscy zajęli miejsca na kanapach. Kara przysiadła w kącie przy małym stoliku, a R. J. na oparciu kanapy.

– Już dawno powinienem był wam to powiedzieć – zaczął Matt.

Susanna miała świadomość, ile go to kosztuje, bo wciąż czuł, że zdradza pamięć Grace. Nigdy bardziej go nie kochała. Chciała wziąć go za rękę, ale to mogłoby zrobić złe wrażenie na jego bliskich, którzy i tak już podejrzewali, że łączy ją z Mattem coś więcej niż przyjaźń.

Przysunęła się bliżej, a on podniósł na nią wzrok. Gdy posłała mu zachęcający uśmiech, trochę się chyba uspokoił.

– Wiecie, że Grace nie mogła donosić ciąży. Nie wiecie, że to Susanna jest surogatką, która urodziła Flynną.

Rozległy się westchnienia i parę słów komentarza na temat jego milczenia. Matt podjął:

– To nie wszystko. Kiedy mieliśmy problem z poczęciem...

Wziął głęboki oddech. To była chwila prawdy, za moment złamie złożoną zmarłej żonie obietnicę. Susanna wiedziała, że Matt nie należy do tych, którzy łatwo składają obietnice. Jeszcze rzadziej je łamał. Nie dbając o

konsekwencje, podeszła do niego, a on chwycił ją za rękę i zaczął mówić silnym głosem.

– Jajeczka Grace nie nadawały się do zapłodnienia. Grace zwróciła się o pomoc do Susanny, która podarowała nam swoje jajeczka. Susanna jest biologiczną matką Flynna.

W pokoju zaległa cisza. Żadnego komentarza, żadnego brzęku, nic. Susanna patrzyła tylko na Matta, on najbardziej jej potrzebował.

– Przyjechała tu ostatnio, kiedy istniała ewentualność, że Flynn będzie potrzebował dawcy szpiku. Z powodu alergii na penicylinę nie jestem najlepszym dawcą. Zadzwoiłem do niej, a ona się zgodziła.

Elizabeth poderwała się z kanapy i przytuliła Susannę.

– Zrobiłaś to dla mojego wnuka?

– Cóż – wyjąkała Susanna – w końcu nie musiałam nic robić.

– Ale przyjechałaś. – Elizabeth odsunęła się ze łzami w oczach. –  
Dziękuję ci.

R. J. niezgrabnie przytulił Susannę.

– Wszyscy kochamy tego dzieciaka. Dziękuję.

Kincaidowie po kolei ściskali ją i dziękowali, aż Susannie zakreśliło się w głowie. Dopiero gdy znalazła się w ramionach jednej z sióstr Matta i poczuła, że znajoma ręka ściska jej dłoń, odzyskała równowagę. Ta rodzina w niczym nie przypomina znajomych dziadków. Tak się ich obawiała, mając już przykre doświadczenia, że z góry się do nich uprzedziła. Była niesprawiedliwa.

– Czemu trzymałaś to w tajemnicy? – spytała Elizabeth, gdy wszyscy znów usiedli.

Susanna odwróciła się do Elizabeth, nim Matt coś powiedział.

– Chciał dotrzymać słowa danego Grace.

Spojrzał na nią z taką czułością, że serce jej zamarło.

– Moi drodzy – rzekła Elizabeth – lunch czeka. Chodźmy do jadalni.

Padły jeszcze jakieś słowa, ale dla Susanny stanowiły tylko szum w tle. Patrzyła na Matta. Nie ruszył się, póki wszyscy nie wyszli, a potem wziął ją za rękę.

– Wyjdiesz ze mną do ogrodu?

Wiedziała, że znów ją poprosi, by została w Charleston, a przecież nic się nie zmieniło. Ona wciąż go kochała, on nadal jej pragnął, ale nie tak, jak by chciała. Nie wiedziała, czy starczy jej sił, by znów mu odmówić.

Już miała zmienić temat, gdy dodał:

– Obiecuję, że nie poproszę cię, żebyś została.

Co więcej mieli sobie do powiedzenia? A jednak nie potrafiła mu odmówić. Kilka skradzionych wspólnych chwil przed wieczornym odlotem nie pogorszy i tak złej sytuacji. Ze ściśniętym sercem kiwnęła głową i poszła za nim w głąb ogrodu. Z dala od domu Matt zatrzymał się.

– Chcę powiedzieć coś, w co pewnie nie uwierzysz, ale proszę, żebyś mnie wysłuchała.

– Okej – odparła ostrożnie.

Przez chwilę milczał, a ona patrzyła na jego ściągnięte brwi i poruszające się nerwowo jabłko Adama.

– Uważasz, że widzę w tobie tylko następczynię Grace, i może z początku tak było.

– To także moja wina, bez słowa dopasowałam się do waszego życia.

– To było błogosławieństwo. Flynn był taki chory, nie potrafię nawet wyrazić swojej wdzięczności.

– Ale przez to nie widziałeś mnie prawdziwej.

– Widziałem – odparł. – Teraz też cię widzę.

– Matthew...

– Intuicyjnie znalazłaś mój domowy azyl.

Zmarszczyła czoło.

– Piwniczkę z winem?

– Jedyne miejsce, gdzie mogłem być sobą. Czasami na chwilę tego potrzebowałem, żeby nie być ojcem, mężem czy wdowcem, ale sobą. Zesłaś tam z tego samego powodu, prawda?

– Tak – szepnęła.

– Twoja obecność tam mi nie przeszkadzała. – Chciała coś wtrącić, ale on położył palec na jej wargach. – Wyciągasz w górę rękę, żeby poczuć wiatr. Pokazałaś mi smak lodów grejpfrutowych i słodkich deserów. Jesteś dziwnie zafascynowana moimi nadgarstkami.

– Myślałam, że tego nie widać.

– Baczenie ci się przypatrywałem. – Czule odsunął jej włosy z twarzy. – Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Łamał jej serce. Nie wiedziała, co ma począć.

– Czemu to utrudniasz?

– Stawiłaś czoło dziadkom i zmusiłaś ich, żeby cię właściwie traktowali. Być może jesteś jedyną osobą, której się to udało, a założę się, że znów będą częścią twojego życia, ale na twoich warunkach.

– Proszę, Matt... – Łzy napłynęły jej do oczu.

– Widzę cię, Susanno – rzekł z jakąś gwałtownością. – Może z początku byłem głupi i pozwoliłem ci wejść w rolę Grace, ale ty jesteś niepowtarzalna i jedyna. Jesteś Susanną.

Łza spłynęła jej po policzku.

– A co najważniejsze, jesteś kobietą, którą kocham.

Miała wrażenie, że jej serce się zatrzymało.

– Powiedziałeś...

– Przysięgałem, że więcej się nie zakocham – przerwał jej. – Głupio tak mówić, a nawet myśleć. Chciałem uchronić się przed cierpieniem, mając w pamięci związek z Grace, ale te kilka dni bez ciebie były gorsze niż ból, którego chciałem uniknąć.

– Dla mnie też – przyznała drżącymi wargami.

– Kochasz mnie? Jeśli nie, przysięgam...

Z wahaniem dotknęła jego policzka.

– Kocham cię, bardzo cię kocham.

– Susanno. – Wzruszony wziął ją w ramiona. – Przynależem, że nie będę prosił, ale... – Odsunął się od niej, trzymając ją za ręce. – Chcę nie tylko, żebyś została. Wyjdiesz za mnie?

Susanną wstrząsnął dreszcz. To zbyt wiele.

– Wyjdź za mnie, zostań ze mną i z Flynnem. – Jego zielone oczy były pełne miłości. – Stworzymy nową rodzinę. Możemy mieszkać wszędzie, byle razem.

– Tak – odparła szeptem. Odetchnęła głęboko i powtórzyła: – Wyjdę za ciebie. Nic na świecie bardziej mnie nie uszczęśliwi niż życie z tobą i Flynnem.

Wziął ją w objęcia i ucałował. Wszystko w niej tańczyło z radości, powietrze wydało jej się cieplejsze, słońce jaśniejsze.

– Zrobię wszystko, żeby Flynn nie zapomniał o Grace, obiecuję – rzekła z powagą. – Ale mam do ciebie prośbę.

– Proś, o co chcesz.

– Skoro tak bacznie mi się przypatrywałeś, czy zauważyłeś, że jestem z tobą w ciąży?

Matt szeroko otworzył oczy, a chwilę później jego twarz przeciął

szeroki uśmiech. Porwał Susannę na rękę.

– Chciałam ci dzisiaj powiedzieć – mówiła, śmiejąc się – ale to był dla ciebie ciężki dzień, trudne spotkanie, więc chciałam, żebyś miał to za sobą...

– Nieważne, kiedy, ważne, że powiedziałaś. – Pocałował ją. – Flynn oszaleje z radości, jak się dowie, że będzie miał siostrę albo brata.

Susanna spoważniała.

– To dopiero początek ciąży. Zgodzisz się, żebyśmy na razie nikomu o tym nie mówili?

– To jedyna rzecz, jaką na razie chętnie zachowam w tajemnicy.

Pochylił głowę i znów ją pocałował. Z miłością, na którą tak liczyła.

*Ciąg dalszy historii rodziny Kincaidów w książce Jennifer Lewis*